

Joan Smith

KONIEC MASKARADY

Rozdział 1

Muszę przyznać, że nie jest to miejsce, w którym spodziewałbym się spotkać tak dobrze sytuowanego łajdaka ja] Lionel March - powiedział z powątpiewaniem Jonatan Trevithick. - Sądziłbym raczej, że jako posiadacz całej tej floty którą nam ukradł, zamieszka w Pulteney, w Londynie.

Dwoje podróżnych wyjrzało przez okno powozu na gospodę. Stanowiła ona dość osobliwy widok - parter wykonana z krzemienia i innych kamieni, piętn z cegieł i drewnianych belek, dach zaś po kryty strzechą. W tym odludnym zakątku hrabstwa Kent można było spotkać wielu podobnych domostw. Z powodu niedostatku materiałów budowniczo wie tu sieli tu improwizować. Pomimo niejedno rodnej fasady gospoda zachowała uroi starości. Po obu stronach wejścia pięły się czerwone róże, a okna całkiem się krył w gąszczu cisów. Nad wejściem wisiała złota tablica z niezgrabną podobizną sowy i czarnym napisem: GO-SPODA POD SOWĄ.

- Z pewnością ukrywa się. Jeśli został przemysłnikiem, niewiele jest w tych stronach rzeczy, które odpowiadałyby jego upodobaniom - odparła siostra Jonatana Moira tonem wskazującym na to, że upodobania Lionela Marcha mają na wskroś przyziemny charakter.

Blaxstead, osada na południowo-wschodnim wybrzeżu Anglii, w której zatrzymał się powóz, nadawała się idealnie na ośrodek przemytu i właściwie do niczego więcej; może jeszcze do rybołówstwa. Leżała milę od brzegu, ale przy ujściu rzeki. W porze przyływu widywało się tu parę łodzi rybackich i morską barkę. Z Gospody pod Sową rozciągał się widok na ujście i dalej, aż na wydarte morzu płaskie żuławy. Niebo było perłowszare, a zachodzące słońce barwiło skrawki chmur na kolor miedziany.

- Co za paskudne miejsce - mruknął Jonatan. - Mam nadzieję, że uda nam się szybko wykraść nasze pieniądze.

- Nie powinieneś używać słowa „wykraść”, Jonatanie - upomniała go surowo Moira. - Przyjechaliśmy tu, by odzyskać to, co nam się słusznie należy. Kiedy wysiadziemy z powozu, nie wolno nam więcej używać naszych prawdziwych

imion. Nie możemy popełnić gafy. Wątpię, by March nas poznał, ale możesz być pewien, że pamięta nasze imiona.

Spojrzała strapionym wzrokiem na Jonatana. Był stanowczo zbyt młody, by uchodzić za jej protektora. Młoda dama w wieku Moiry powinna mieć przyzwoitkę. Ponieważ jednak udawała wdowę, nie była ona bezwzględnie konieczna. Gdyby ktokolwiek zechciał to kwestionować, zachowa się w wyniosły sposób, który nie pozostawi wątpliwości, iż sama potrafi zadbać o swą przyzwoitość.

Moira była przekonana, że kiedy zameldują się jako sir Dawid i lady Crieff, wywołają w gospodzie poruszenie. Ich tytuły mogą sugerować, że są małżeństwem, choć Jonatan był oczywiście zbyt młody do roli męża. Wkrótce wszyscy powinni się dowiedzieć, że jest jej pasierbem. Sir Aubrey Crieff poślubił kobietę na tyle młodą, że mogła być jego córką. Po śmierci sir Aubreya tytuł szlachecki przypadł w udziale Dawidowi - synowi z pierwszego małżeństwa.

Jonatan zauważył jej niepokój.

- To niezbyt dobry pomysł, żeby taka gąska jak ty udawała zuchwałą wdowę, Moiro - powiedział. - W takim miejscu mogą się kręcić niebezpieczne typy. W tych stronach przemytników nazywają „sowiarzałami”, pewnie dlatego, że pracują w nocy. Sądząc z nazwy i lokalizacji tej gospody, może to być siedlisko przemytników.

- Jeśli nie będziemy wchodzić tym dżentelmenom w drogę, nie będą nam przeszkadzać. Mamy jedyną szansę, żeby odzyskać nasze pieniądze - odparła Moira, marszcząc w determinacji czoło. - Wystarczy, że będę zachowywać wyniosłe maniery i ubierać się w te eleganckie suknie, które udało nam się pożyczyć. March będzie się raczej zalecać do bogatej wdowy niż do prowincjonalnej panienci.

Jonatan nie wątpił, że March pragnąłby upolować Moirę nawet bez dodatkowej przynęty w postaci cennej kolekcji klejnotów. W rodzinnych stronach uderzało do niej w konkury przynajmniej trzech kawalerów, mimo iż nie miała grosza posagu. Moira była bez wątpienia urodziwa. Rysy odziedziczyła po ojcu, więc March nie dostrzeże rodzinnego podobieństwa, ponieważ nigdy nie widział pana Trevithicka. Kruczoczarne włosy i biała jak kość słoniowa cera Moiry sprawiały, że gdziekolwiek się pojawiała, wszyscy odwracali za nią głowy. Jednak tak naprawdę o jej urodzie stanowiły lśniące, srebrnoszare oczy z bardzo długimi rzęsami.

March widział Moirę tylko raz, przelotnie, kiedy przyjechała na pogrzeb z żeńskiego seminarium w Farnham. Nie powinien poznać w lady Crieff tamtej zapłakanej pensjonarki z czerwonymi oczami. Słowo „dziedziczka”, będzie dla

niego oznaczało tylko kolejną fortunę, którą można ukraść.

Jonatan uznał za cud sposób, w jaki Moira przejęła sprawy w swoje ręce po śmierci matki, zostawiona z przeklętym długiem hipotecznym i bez grosza. Przez trzy lata mieszkała z nimi siostra pani Trevithick, ale to nie ciotka dzierżyła ster. Robiła to Moira, podówczas zaledwie piętnastoletnia dziewczynka. Tak, jeśli ktokolwiek potrafił przeprowadzić tę szaloną maskaradę, to tylko Moira.

Kiedy Lionel March zalecał się do matki Jonatana, chłopiec przebywał w szkole, a w chwili pogrzebu przechodził kwarantannę po wietrznej ospie. Jonatan odziedziczył wygląd po matce. Podobnie jak ona miał niebieskie oczy i jasnoblond włosy. Ten szesnastoletni młodzian miał wprawdzie metr osiemdziesiąt wzrostu, ale ciągle jeszcze wyglądał raczej jak chłopiec niż dorosły mężczyzna. Był w tym niewdzięcznym wieku, kiedy surduty i spodnie nie nadążają za nieustannie wydłużającymi się kończynami. Szczególnym jego utraceniem był nos, który pewnego dnia wyrósł jak grzyb po deszczu, zamieniając się z pączka w okazały rozmiarów klin i skutecznie usuwając, wyraźne podobieństwo do rysów twarzy matki.

- Jesteś pewna, że poznasz go po tak długim czasie? - spytał Jonatan.

- Poznałabym jego skórę w garbarni - odparła zawzięcie siostra.

- W każdym razie zawsze jest jeszcze ten palec - dodał Jonatan. - Ten brakujący kawałek małego palca u lewej ręki.

Moira wiedziała, że nie będzie potrzebować takiej wskazówki. Twarz Lionela Marcha wryła się w jej pamięć. Nawiedzała ją setki razy w koszmarnych snach. March wtargnął w spokojne życie Trevithicków niczym taran, zostawiając po sobie ruiny. Jak mama mogła go poślubić? Był wcieleniem diabła. Nie minęło jednak sześć tygodni, a nakłonił ją do małżeństwa, zaledwie rok po śmierci ojca. Gdyby tylko Moira była wtedy w domu... A mama czuła się bardzo samotna. Nikt z sąsiadów nie wiedział nic na temat Marcha. Podawał się za poważnego właściciela ziemskiego z Kornwalii; jego wytworne ubiory i powóz sprawiały wrażenie zamożności. Krewni doradzali pani Trevithick ostrożność, jednak nie zważała na ich przestrogi. Wzięła pośpiesznie ślub z mężczyzną którego ledwie знаła, a trzy miesiące później leżała już w grobie.

Moira nie zdziwiłaby się, gdyby ten łajdak ją zamordował, wyglądało jednak na to, że przynajmniej tej zbrodni March nie ma na sumieniu. W chwili, kiedy mama spadła z konia, bawił w interesach w Londynie. Trevithickowie dowiedzieli się o rozmiarach jego grabieży dopiero po pogrzebie. Ojciec zostawił ich rodową posiadłość. Wiązy, wolną od długów, a prócz tego dziesięć tysięcy w posagu dla Moiry. Posag przepadł, majątek zaś obciążała hipoteka na piętnaście tysięcy funtów. Po pogrzebie March oświadczył adwokatowi, że jedzie na kilka dni do

Londynu, aby uregulować finanse ze swoim księgowym.

Już nie wrócił. Ukradł dwadzieścia pięć tysięcy funtów, a Moira poprzysięgła sobie wtedy, że je odzyska, choćby musiała w tym celu jechać za Marchem do Afryki albo na biegun północny. Adwokat stwierdził, że jako mąż ich matki March miał prawo dysponować majątkiem wedle własnego uznania. Skoro prawo nie może im pomóc, muszą sobie radzić sami.

Dopiero po wyjeździe Marcha zaczęły krążyć na jego temat różne pogłoski. Podobno pół roku przed przyjazdem do Wiązów, rodzinnej posiadłości Trevithicków w Surrey, March pozbawił fortuny pewnego młodego lorda, oszukując go w karty. Wcześniej rozprawdzał akcje fikcyjnej kopalni złota w Kanadzie. Poślubił pewną zamożną, wiekową wdowę w Devon i uciekł z jej majątkiem - stało się to tuż po śmierci pani Trevithick. Oba małżeństwa zawarł więc zgodnie z prawem. Istniało pewne prawdopodobieństwo, że zagrabił również mienie wielu innych kobiet.

Okazało się, że do swych oszustw March używał różnych przebrań i potrafił zmieniać wygląd. Raz był czar-nowłosym, wąsatym kapitanem żeglugi dalekomorskiej, innym razem jasnowłosym, gładko ogolonym dżentelmenem, farmerem z Ameryki, irlandzkim hodowcą koni, a kiedyś nawet biskupem. Łajdak ten posiadał jednak pewną cechę charakterystyczną, której nie mógł w żaden sposób zmienić: brakowało mu czubka małego palca u lewej ręki.

Dochodzenie, pisanie listów i wertowanie gazet w poszukiwaniu informacji o oszustwach, które mogły być jego dziełem, pochłonęło cztery lata, ale w końcu się opłacało. Dzięki determinacji, z jaką Moira pragnęła dopaść Marcha, udało się jej przetrwać chude lata w Wiązach. Lady Marchbank z Blaxstead, daleka krewna pana Trevithicka, spotkała w sklepie w swoim miasteczku nieznanego, któremu brakowało kawałka małego palca. Udała się za nim i dowiedziała, że zatrzymał się w Gospodzie pod Sową, podając się za majora Stanby. Lady Marchbank podejrzewała, że w tej odległej okolicy ukrywa się przed swoją ostatnią ofiarą. Była na tyle uprzejma, że zaprosiła Trevithicków, by zamieszkali u niej w Domu nad Zatoką. Jednak Moira, która dowodziła ekspedycją, postanowiła zatrzymać się w gospodzie, by mieć w ten sposób lepszy dostęp do Marcha.

Przez cztery lata Moira wielokrotnie zmieniała strategię odzyskania pieniędzy. Natchnieniem stała się dla niej historia lady Crieff ze Szkocji. Pewien wiekowy baronet poślubił córkę swojego pastucha, kobietę kilkadziesiąt lat młodszą. W chwili jego zgonu odziedziczyła ona wspaniałą kolekcję klejnotów, której wartość oceniano na sto tysięcy funtów. Historia ta zdobyła tak szeroki rozgłos, gdyż prawnicy syna baroneta z pierwszego małżeństwa, Dawida, obecnie sir Dawida

Crieffa, wszczęli proces mający na celu odzyskanie klejnotów. Ponieważ były cenniejsze niż cały majątek, prawnicy utrzymywali, że w momencie spisania testamentu sir Aubrey był niespełna rozumu. Naturalną kolejną rzeczą jego głównym spadkobiercą zostałby syn.

Po intensywnym, trwającym miesiąc wertowaniu prasy Moira natrafiła na krótki artykuł, z którego wynikało, że prawnicy skłaniają się ku rozwiązaniu sprawy Crieff kontra Crieff w drodze ugody pozasądowej. W artykule nie było mowy o tym, komu przypadną w udziale klejnoty; można było tym samym udawać, że lady Crieff ma je przy sobie i jedzie właśnie do Londynu, by je sprzedać. Sir Dawid, jeszcze prawie dziecko, może być po jej stronie. Sprzedaż byłaby oczywiście nielegalna, Moira wątpiła jednak, czy Lionel March będzie się specjalnie przejmował, kto jest prawowitym właścicielem.

W artykule podano nieco szczegółów dotyczących kolekcji. Znajdował się w niej bajeczny komplet: szmaragdowy naszyjnik i kolczyki, naszyjnik z szafirów, brylanty i pierścień z rubinem. Polegając na tym skromnym opisie Moira nabyła imitacje klejnotów Crieffów. Jej własny naszyjnik z brylantami miał posłużyć jako przynęta do zwabienia rzekomego Stanby'ego w pułapkę. Planowała tak go omotać, by nabył kolekcję sztucznych klejnotów za prawdziwe pieniądze. Naszyjnik Moiry był autentyczny, dostała go w spadku od stryjenki. Nie znajdował się na szczęście wśród klejnotów matki, więc tym samym uniknął zachłannych szponów Marcha.

JA

Moira zdawała sobie sprawę, że jej plan jeży się od niebezpieczeństw, najbardziej martwiła się jednak, czy bratu uda się wytrwać przez całą maskaradę. Był dość inteligentny i pełen zapału, ale taki młody! Moira starała się nie dopuszczać do siebie wątpliwości, ale kiedy wieczorem leżała w łóżku, przyznała z ciężkim sercem, że może i ona, dziewiętnastoletnia panienka, nie jest godną przeciwniczką dla takiego zatwardziałego kryminalisty jak Lionel March. Mogła niechcący popełnić jakiś błąd. Co gorsza, March, żeby osiągnąć swój cel, może spróbować ją porwać. Będzie musiała nieustannie się pilnować.

Kiedy przygotowywała się do wyjścia z powozu, Jonatan spytał:

- Jesteś gotowa, lady Crieff?

- Tak, możemy wysiadać, sir Dawidzie. Widzisz, oboje pamiętamy swoje nowe imiona. Chodźmy, Dawidzie. Chyba mogę zwracać się do ciebie „Dawidzie”, nie używając tytułu. Jak myślisz?

- To brzmi bardziej naturalnie, choć nie miałbym nic przeciwko tytułowi szlacheckiemu. Mam mówić do ciebie „mamo”?

Moira zastanowiła się przez chwilę.

- Czy młody mężczyzna mógłby mówić do tak młodej macochy „mamo”?

Sądzę, że sir Aubreyowi to by się podobało. Chociaż nie, w sypialni rządziłaby lady Crieff, a ona, jak sądzę, wolałaby swój tytuł.

- Jako córka pastucha nie powinnaś zachowywać się za bardzo jak dama, prawda?

- Młoda kobieta, która poślubiła dla pieniędzy dużo starszego mężczyznę, mogłaby zacząć bardzo zadzierać nosa, kiedy już osiągnęła swój cel, czyli zdobycie tytułu. Zauważ, że lady Crieff powinna okazywać od czasu do czasu pospolite maniery i zdradzać brak wykształcenia. - Moira zastukała lekko w okno, dając znak Stangretowi, żeby opuścił schodki.

- Dobrze wyglądam, Dawidzie? - spytała.

Jonatan przesunął wzrokiem od zdobnego w pióra czepka do ciemnozielonej jedwabnej mantylki i odzianych w rękawiczki dłoni. Poczł zadowolenie, widząc siostrę ubraną tak, jak trzeba.

- Jak księżna, milady - odparł.

Stangret, wtajemniczony w całą intrygę zaufany sługa, otworzył drzwi i opuścił schodki, aby Crieffowie mogli wysiąść. Moira podała mu kasetkę z klejnotami. Podróżni rozejrzeli się, mając nadzieję ujrzeć pana Marcha. Nie było go nigdzie w pobliżu, ale nagle pojawił się inny obiekt godny zainteresowania. Obok nich zajechała z szykiem wystawna żółta kariołka ciągnięta przez parę dobranych siwków. Gdy z gospody wybiegł stajenny, jadący w niej mężczyzna rzucił mu lejce i zsiadł z kozła. Spojrzał na powóz Trevithicków z nie ukrywanym zainteresowaniem, koncentrującym się, rzecz jasna, na niezrównanej Moirze. Kiedy mężczyzna zatrzymał się, przyglądając się jej z podziwem, Jonatan poczuł ukłucie niepokoju.

Moira również zwróciła na niego uwagę i uznała, że jest na swój sposób niezwykle. Pozwoliła sobie na przelotne, badawcze spojrzenie. Twarz miał ogorzałą, a jego oczy błyszczały figlarnie. Ubrany był nad wyraz wytwornie, od przekrzywionej na bakier czapki z bobrów aż po czubki lśniących, zdobionych frędzlami butów z cholewami. Błękitny surdut przylegał do jego szerokich barów, odsłaniając misternie zawiązany fular i kamizelę w żółte i zielonkawe prążki. Całości dopełniała trzciniowa laska i skórzane rękawiczki. Moira nie spodziewała się takiej elegancji w małej wiejskiej gospodzie.

Kiedy go mijała, mężczyzna ukłonił się. Zanim czapka z bobrów wróciła na swe miejsce, przez moment można było zobaczyć jego czarne włosy. Moira chciała instynktownie poczytać tak nagłą poufałość za afront, powstrzymała się jednak w ostatniej chwili. Nie była już Moira Trevithick; była tą zuchwałą istotką, lady Crieff. Gdy Dawid przytrzymał jej drzwi gospody, rzuciła przez ramię zalotny uśmiech.

Dżentelmen zaszczycił ją w odpowiedzi uśmiechem i ukłonem. Nie był to zwykły uśmiech. Moira odczytała jego znaczenie lepiej, niż gdyby wyraził je słowami. Był nią oczarowany; palił się wprost, by zawrzeć z nią znajomość, a wyglądał na takiego dżentelmena, który nie zawaha się przed niczym, byle tylko osiągnąć swój cel.

- Uważaj na stopień - ostrzegł ją brat.

Moira zerknęła raz jeszcze na nieznanego. Wciąż na nią patrzył. Widząc drapieżny błysk w jego oku, poczuła, jak przechodzą ją ciarki.

Kiedy weszli do środka, Jonatan zapytał:

- Do kroćset, widziałaś ten zaprzęg siwków? Ależ rumaki! Idę o zakład, że pokonują szesnaście mil w godzinę. Wiele bym dał, żeby wziąć cugle w ręce.

Zanim Moira zdążyła odpowiedzieć, drzwi gospody otworzyły się i wszedł spotkany wcześniej dżentelmen. Po chwili zdecydowanie podszedł do recepcji. Kiedy Moira wpisywała się do księgi meldunkowej, mężczyzna zwrócił się do oberżysty:

- Czy zatrzymał się u was niejaki major Stanby? - spytał niskim głosem.

- Owszem, sir - odparł oberżysta. - Zajmuje północno-wschodni apartament na tyłach gospody. Chwilowo jest nieobecny. Spodziewamy się go z powrotem na kolację.

Na dźwięk nazwiska majora siostra i brat wymienili znaczące spojrzenia. Moira pokręciła lekko głową, dając Jonatanowi do zrozumienia, że ma się nie odzywać. Zadrżały jej palce, ale w mgnieniu oka opanowała się i pisała dalej, podczas gdy mężczyzna rozmawiał z oberżystą. Dawid wziął od stangreta kasetkę z klejnotami i zaprowadził Moirę na górę.

Wynajęli dwie sypialnie rozdzielone wspólnym salonem. Chociaż dostali najlepszy apartament, jaki gospoda miała do zaoferowania, nie był on bynajmniej elegancki. Sufit biegł ostrym skosem do góry. Izby były jednak czyste i jasne, z okien zaś rozciągał się widok na ujście rzeki. Nierówną podłogę z desek zakrywał częściowo obsyty frędzlami dywan. W pokoju Moiry znajdowało się łóżko z prostym batystowym baldachimem i toaletka z owalnym lustrem.

- Nie przypomina to za bardzo domu - stwierdził markotnie Jonatan.

- Wygląda przyzwoicie, choć lady Crieff znajdzie zapewne nieco powodów do narzekań. - Zamknąwszy tę kwestię, Moira przeszła do bardziej interesujących tematów. - Wygląda na to, że ograbiwszy nas z majątku, major Stanby znalazł sobie współnika. Ze sposobu, w jaki ten typ uśmiechał się do mnie, mogę wnosić, że nie ma dobrych zamiarów.

- Bardzo możliwe, że masz rację - zgodził się Jonatan - chociaż, prawdę mówiąc, to ty uśmiechnęłaś się pierwsza. Nie możemy mieć pewności, że pracuje z

Marchem tylko dlatego, że się o niego dopytywał.

- To prawda. March zawsze działał w pojedynkę.
- Może ogłosił, że organizuje partię kart. Wiesz przecież, że oszukiwanie w karty to jedna z jego ulubionych sztuczek. Powinniśmy ostrzec pana Hartly'ego.
- Tak się nazywa? - spytała Moira. - Bystry jesteś, żeś to zauważył. Jon... Dawidzie.

- Takie nazwisko podał oberżyste. Z rozkoszą przejechałbym się tą kariolką.
- Nie ma powodu do pośpiechu. Nie powinniśmy spuszczać Hartly'ego z oka. Może się do czegoś przydać. Nigdy nie wiadomo, jak się potoczą sprawy.
- Mam nadzieję, że tak, bym mógł pokierować tym zaprzęgiem.
- Ciekawe, czy mają w gospodzie wspólników. - Moira zamyśliła się. - Nie patrz tak na mnie, Dawidzie. Zawarcie bliższej znajomości z Hardym to znakomity sposób, by poznać Marcha, a prócz tego dowiedzieć się, co on tu robi i dlaczego pytał o Stanby'ego.

Zamilkła, ale przyszło jej do głowy, że jeśli Hartly nie jest wspólnikiem Stanby'ego, to mógłby jej pomóc. Czułaby się o niebo bezpieczniej, mając za sprzymierzeńca mężczyznę takiego jak on.

- Zamierzasz wdać się we flirt z Hartlym?
- Nie, to byłoby zbyt oczywiste. - Przerwała, po czym dodała z chytrym uśmiechem: - Mogłabym jednak pozwolić mu poflirtować ze mną, jeśli ma taki zamiar.

- To będzie w sam raz pospolite jak na lady Crieff, zadawać się z nieznanym. Szkoda że to nie ja muszę zachowywać się prostacko. Poradziłbym sobie z tym lepiej niż ty.

- Jeszcze zobaczymy! Potrafię poprawić sobie podwiązkę na oczach wszystkich równie dobrze jak byle ładacznicą. No dobrze, gdzie ukryjemy klejnoty?

- Poproś oberżystę, żeby schował je w sejfie. Czy może ja mam to zrobić?
- Ty to zrób i okaż troskę o ich bezpieczeństwo. Poczekaj, aż będzie sam, i powiedz mu, że kasetka jest niezwykle cenna.

- Tak też jest w istocie, dla nas. Miejmy nadzieję, że uda się wymienić tę kolekcję szkiełek na naszą fortunę.

Jonatan wziął kasetkę i pogwizdując pobiegł na dół.

Rozdział 2

Hartly zwrócił się na odchodnym do oberżysty:

- Jeśli chodzi o majora Stanby'ego... tak naprawdę to się nie znamy. Proszę mu nie mówić, że o niego pytałem. To ma być niespodzianka. - Położył na kontuarze złotą monetę, która powędrowała do kieszeni oberżysty z prędkością błyskawicy.

Obdarowany skinął głową i mrugnął bystro okiem.

- Jeśli coś będzie panu potrzeba, sir, wystarczy tylko poprosić, a Jeremi Bullion z radością służy pomocą. Bliscy wołają mnie Bullion.

- Wyśmienicie. Jesteś nie obrobionym metalem, ale czystym złotem, to pewne.

Bullion przyjął ten wymęczony komplement z uśmiechem.

- A jakże, sir. Może i jestem grudką złota, ale dwudziestoczyterokaratowego. Gdyby życzył pan sobie, żeby przynieść do pokoju przekąskę albo butelkę wina, wystarczy pociągnąć za sznurek dzwonka. W kwestii odzieży moja małżonka jest lepsza niż szwaczka, gdyby trzeba było zacerować dziurę albo uprasować surdut.

- Bardzo dziękuję, ale wkrótce dołączy do mnie lokaj. Czy Stanby wspominał, jak długo planuje się tu zatrzymać?

- Wynajął apartament na tydzień.

Twarz pana Hartly'ego rozpogodziła się.

- To na razie wszystko, Bullion. A, jeszcze jedno. Wieczorem będzie mi potrzebna osobna jadalnia.

Poorana bruzdami twarz Bulliona zmarszczyła się jeszcze bardziej z z troskania.

- Tu muszę pana rozczarować, sir. Prowadzimy skromny interes. Mam jedną wspólną izbę dla pospólstwa i wielką jadalnię dla szlachetnie urodzonych, takich jak pan. Mogę przynieść kolację do sypialni, żaden kłopot. Mogę też usadzić pana w rogu jadalni i odgrodzić stół składanym parawanem. Będzie się pan czuł, jakby był sam jeden na świecie.

Przypominając sobie uroczą damę, którą widział i wysiadając z powozu, Hartly odparł:

- Nie ma potrzeby ukrywać mnie w kącie, Bullion. Usiądę twarzą do ściany, żeby nie przyprawić nikogo o mdłości. - Bullion skwitował tę wypowiedź chrapliwym śmiechem. - Byłbym zobowiązany, gdybyś posadził mnie obok stołu lady Crieff. Ta dama, jak sądzę, nie pochodzi z tych stron?

- Ze Szkocji - odparł Bullion, wskazując na księżę gości. Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje, osłonił usta i dodał konfidencyjnym tonem: - Ale ma w tych stronach koneksje. Pokoje załatwiła jej lady Marchbank, żona starego lorda Marchbanka. Należy do niego połowa hrabstwa. Ma swojego człowieka w parlamencie i tak dalej. Wpływowy szlachcic, ten starowina.

- Ciekawe, dlaczego lady Crieff nie zatrzymała się u Marchbanków.

- To nie moja sprawa, ale zdaje mi się, że jest jakiś powód. - Bullion pokiwał głową z mądrą miną, ale Hartly'emu nic to nie powiedziało.

Zza rogu wyłoniła się ubrana w ogromny biały fartuch kobieta o czerwonej twarzy.

- Ogień wygasa, Bullion a Wilf jest zajęty w stajni.

Bullion uśmiechnął się do gościa z zakłopotaniem.

- Kochana żonka - wyjaśnił i popędził do roboty. Hartly wszedł na górę, zastanawiając się, dlaczego lady Crieff nie przyjęła gościny u swych wysoko urodzonych przyjaciół, Marchbanków.

Jeremi Bullion szybko przekonał się, że gości pod swym dachem nie jedną, lecz dwie ważne osobistości. Wkrótce po tym, jak Hartly udał się na górę, przed gospodę zajechał jego podróżny powóz zaprzężony w czwórkę koni. Wsiadł z niego chudy, przemądrzały i pyszałkowaty dandys o zniewieściałej twarzy, żądając apartamentu dla swojego pana, którym okazał się Hartly. Dowiedziawszy się, że ten przyjechał przed nim, dostał ataku hysterii.

- I nie było mnie, żeby wywietrzyć pokoje i przygotować kąpiel! Niech mnie kule biją, należą mi się baty. Co on beze mnie zrobi?

- Jest pan, jak sądzę, jego lokajem. - Bulliona nie poruszyła jego tyrada.

Młodzieniec uklonił się.

- Mam zaszczyt, sir, być lokajem i totumfackim pana Hartly'ego. Nazywam się Mott.

- Bullion - przedstawił się oberżysta wyciągając rękę.

Mott dotknął niechętnie czubków jego palców, po czym szybko cofnął dłoń.

- Czy mój pan dawno przyjechał?

- Nie dalej jak dziesięć minut temu.

Mott odetchnął z ulgą.

- W takim razie nie zdążył jeszcze wykonać beze mnie toalety. Poprosimy o balię gorącej wody. Ręczniki niepotrzebne, podróżujemy z własną bielizną. Niech służba przyniesie z powozu skrzynię czerwonego wina, trzeba obchodzić się z nią delikatnie. Kolację jadamy o siódmej. Przyjdę do kuchni, żeby nadzorować przygotowanie posiłku dla mojego pana.

Bullion stanął wobec trudnego wyboru. Nie mógł nie zadośćuczynić życzeniom zamożnego klienta; z drugiej strony jednak Maggie nie cierpi, kiedy ktoś ingeruje w sprawy jej kuchni.

- O tym może pan rozmówić się z kucharką - odparł, umywając ręce od całej sprawy.

- Świetnie. Pokaż mi teraz prywatne salony jadalne, mój dobry Bullionie.

- Pan Hartly już o to zadbał.

Mott zrobił kwaśną minę.

- Mam nadzieję, że okna nie wychodzą na zachód. Mój pan lubi mieć odsunięte zasłony. Nie chciałbym, żeby świeciło mu w oczy zachodzące słońce.

- O to niech się pan nie martwi. - Bullion pomyślał o mrocznej jaskini, w której jadali jego szlachetnie urodzeni goście. Promienie słońca nie docierały do jej okien od stuleci. Rosnący za nimi żywopłot z cisów spełniał swą funkcję lepiej

niż kotary.

- Dobrze. Teraz muszę iść do mojego pana, jeśli byłbyś łaskaw mnie do niego skierować.

- Żółty apartament, na piętrze, na lewo od schodów.

- Nie zapomnij o gorącej wodzie - powiedział Mott i odszedł uginając się pod ciężarem ogromnego wiklinowego kosza, który prawdopodobnie zawierał ręczniki i bieliznę pościelową jego pana.

Bullion pokręcił głową nad dziwacznym zachowaniem fircyka. Płacił jednak Hartly, a wydawało się, że dużo łatwiej go zadowolić niż kapryśnego lokaja.

Gdy tylko Mott wystarczająco oddalił się od oberżysty, na jego twarzy nie było już afektowanej miny. Kiedy zastukał do drzwi żółtego apartamentu i wszedł do środka, zniknął jego napuszony chód i piskliwy głos.

Zwalił wiklinowy kosz na podłogę, uśmiechnął się i powiedział:

- No, jestem. Widziałeś już Stanby'ego?

- Nie, ale zamierza tu zostać tydzień - odparł Hartly. - Co cię zatrzymało, Rudolffie?

- Straciłem koło tuż za Londynem.

- Polując na wiewiórki, dam głowę.

- Wilfoughby mnie podpuścił. Wygrałem z nim równo. Odegrałem świetną scenkę przed oberżystą. Zaraz przyśle gorącą wodę.

- Pal licha gorącą wodę. Gdzie wino?

- Zaraz przyniosą... o, właśnie przynieśli.

Kiedy otworzył drzwi, na jego twarz powrócił nie skażony myślą uśmiech i głupkowata mina.

- Tylko nie trzęście, chłopcy. To pierwszorzędny trunek. Czy mam odkorkować, panie? - spytał zwracając się do Hartly'ego.

- Gdybyś był tak miły. Mott. Daj chłopcom napiwek, dobrze się spisali.

Mott sięgnął do kieszeni i wręczył służącym suty napiwek. Potem odwrócił się do kredensu i nachmurzył na widok stojących na tacy kieliszków.

- To mają być kieliszki do wina! - zawołał kręcąc głową. - Nie użylibyśmy czegoś takiego w naszej kuchni.

Kiedy służący wyszli. Mott wyciągnął korek i napełnił kieliszki. Podał jeden Hartly'emu, a swoim wznosił toast:

- Za powodzenie. Będę wykonywał twoje rozkazy w czasie pokoju tak samo, jak wykonywałem je podczas wojny, majorze. Wielce szlachetnie z twojej strony, że zechciałeś mi pomóc.

- Z radością przyjąłem tę sposobność. Po ekscytujących wydarzeniach na kontynencie Anglia wydaje mi się nieco nudna. Nawiasem mówiąc, kuzynie,

występuję tu jako Hartly. Nie mieszajmy naszych personaliów.

- Do licha, mam nadzieję, że nie muszę odgrywać głupkowatego lokaja, kiedy jesteście sami?

- Nie musisz odgrywać go aż tak przekonywająco nawet wtedy, gdy nie jesteście sami. Podejrzewam, że masz zamiłowanie do aktorstwa i podoba ci się twoja rola.

- A mnie podoba się perspektywa spotkania majora Stanby'ego, tego łotra. Wiele bym dał, żeby się dowiedzieć, gdzie jest i co robi.

- Mam nadzieję, że spotkamy go wieczorem. Wygląda na to, że jako ludzie z wyższych sfer będziemy jeść *en masse*. Bullion nie ma prywatnych salonów jadalnych.

- Nie powiedział mi o tym, kiedy go spytałem. Stwierdził, że już o to zadbał.

- Owszem. Proponował, że ukryje mnie w kącie za parawanem. Ja wolałem stół obok lady Crieff, uroczej damy, która się tu zatrzymała. Jej nazwisko wydaje mi się znajome. - Hartly spojrzał pytająco na Motta.

- Rzeczywiście - odparł Mott dopełniając kieliszki - choć nie sądzę, żebym ją znał. Jak wygląda?

- Czarnowłosa anioł z szatańskim błyskiem w oku. Młoda. Towarzyszy jej sir Dawid Crieff. Zauważyłem w rejestrze za jego nazwiskiem dopisek baronet. Jest za młody jak na jej męża, ale za stary, żeby być jej synem. Nie może być jej bratem, bo wówczas nie byłaby lady Crieff. Tytuł „lady” zarezerwowany jest dla żony. Dziwna sprawa, nieprawdaż?

- Diabelnie dziwna. Nie sądzisz, że to jakaś dziewczka, która nie całkiem orientuje się w tytułach szlacheckich? To znaczy, po prostu podaje się za lady Crieff?

- To oczywiście przeszło mi przez myśl. Uśmiech miała dość wulgarny. Z drugiej strony dowiedziałem się od Bulliona, że jest zaprzyjaźniona z lady Marchbank, przedstawicielką miejscowej szlachty. W każdym razie wątpię, żeby miała cokolwiek wspólnego ze Stan- bym.

- Chyba że się z nią zaprzyjaźnił - zauważył Mott. - Skoro jest tak urodziwa, jak mówisz, może wabić dla niego ofiary.

- Trzeba będzie mieć na nią oko. Zauważyłem, że jej służący niósł zamkniętą na kłódkę kasetkę, przypuszczalnie klejnoty. Sprzedaż fałszywych diamentów to może być nowe szachrajstwo Stanby'ego.

- Masz pomysł, jak nawiązać z nim znajomość?

- Kiedy zobaczy moją kariolkę, powóz podróżny i wytornego lokaja, zapewne sam mnie zagadnie.

- Dobrze, a wtedy?

- Pozwolę mu uczynić pierwszy krok. Jedną z możliwości to gra w karty.

- Pamiętaj, żeby nie pić z jego butelki. Nie pozwól też, żeby używał własnej

talii.

- Będę pić wyłącznie beczkowe piwo albo moje wyśmienite czerwone wino - odparł Hartly wznosząc toast.

- Ciekawe, czy ma przy sobie piętnaście tysięcy? Taką sumę zamierzamy od niego wyciągnąć.

- Jeśli nie ma przy sobie, może je załatwić. Ma kupę pieniędzy. To zrozumiałe.

- Nienawidzę tego typu. Stryczek to dla niego za mało.

- Mam nadzieję, że nie dojdzie do morderstwa - zauważył Hartly. - Przelaliśmy już dosyć krwi. Jesteśmy w końcu oficerami i dżentelmenami.

- A to inna sprawa - rzekł Mott, podnosząc głos. - Podając się za oficera Stanby szarga dobre imię armii. Wątpię, czy kiedykolwiek miał na sobie mundur. Kiedy go poznasz, spytaj go, gdzie służył.

- Nie, nie. Nie możemy dopuścić do tego, by podejrzewał, że w naszych głowach mieści się coś tak niebezpiecznego jak mózg. Ograbimy go nad wyraz kulturalnie, jak przystało dżentelmenom, którymi jesteśmy, kuzynie.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Mott wpuścił dwie pokojówki, które niosły balię z gorącą wodą.

Zamoczył palec i zaczął zrzędzić, że woda jest za gorąca.

- Przynieście dzbanek zimnej wody. Albo nie, nieważne. Mój pan weźmie kąpiel później, kiedy woda wystygnie. Możecie powiedzieć kucharce, że wkrótce zejdem, by omówić z nią kolację dla mojego pana.

Dziewczęta wymieniły zdziwione uśmiechy i wybiegły z pokoju.

- Popędzę teraz do kuchni i spróbuję pozalecać się do tych dzierlatek - powiedział Mott. - Służba zawsze wie, co się dzieje w gospodzie. Może będziemy chcieli dostać się do pokoju Stanby'ego. Jeśli nie mają klucza, mogą go załatwić.

- Kiedy już tam będziesz, mógłbyś się dyskretnie wywiedzieć o lady Crieff - poprosił go Hartly.

- Wygląda na to, że jesteś nią wielce zainteresowany. Nie jesteśmy tu dla przyjemności. Danielu - przypomniał mu Mott.

- Zainteresowałby się nią każdy mężczyzna, który ma oczy na właściwym miejscu. Moja dewiza to *carpe diem*, korzystaj z chwili. Należy szukać i wykorzystywać przyjemności w każdej sytuacji, Rudolfie. Jeśli pracuje dla Stanby'ego, może się nam przydać i dostarczyć trochę zabawy - dodał z lubieżnym uśmiechem.

- A i owszem, może też sięgnąć ci do portfela. Co chcesz na kolację?

- Mięso i ziemniaki.

- Do licha, muszę wiedzieć coś więcej. Na co mam narzekać? Muszę sprawiać wrażenie, że wiem, o czym mówię.

- Jeśli to będzie wołowina, powiedz, że rozgotowana. Jeśli drób, twardy jak podeszwa. Improwizuj, Mott. Wiesz, jakim jestem wybrednym smakoszem. Krwiste hiszpańskie befsztyki wysubtelniają podniebienie do tego stopnia, że nawet ambrozja nie jest w stanie mnie zadowolić.

Mott wyszedł, Hartly zaś wreszcie rozebrał się i umył. Po kilku latach walk z Francuzami w Hiszpanii nie potrzebował pomocy przy toalecie. Wyjechał jako porucznik, a potem, w trakcie zaciętych bitew, awansował najpierw na kapitana, później na majora. W surowych warunkach, jakie musiał znosić, nauczył się radzić sobie sam. Jego ordynans złościł się, że Hartly nie wziął go teraz ze sobą on jednak uznał za pożądane trzymać go w pogotowiu na wypadek, gdyby w trakcie dalszej gry zaistniała konieczność wprowadzenia nowej twarzy. Po powrocie do pokoju Mott spojrzął z uznaniem na czarny frak i nieskazitelnie białą koszulę kuzyna.

- Muszę sobie pogratulować - powiedział. - Dobrze się sprawilem ubierając cię. Danielu. Lady Crieff będzie pod wrażeniem.

- Dowiedziałeś się czegoś o niej? Albo o Stan- bym?

- Sally i Sukey, pokojówki, to córki Bulliona, nawiasem mówiąc. Powiedziały, że lady Crieff nie odwiedziła Marchbanków. Nikt o niej nie słyszał w tych stronach. Ponieważ dopiero dzisiaj przyjechała, nie wiedzą, czy jest przyjaciółką Stanby'ego. Dowiedziałem się czegoś o sir Dawidzie. To jej pasierb.

- Pasierb - powtórzył Hartly marszcząc brwi. - Tak, to możliwe. Można więc założyć, że poślubiła znacznie starszego od siebie dżentelmena.

- Skoro zaś jej pasierb nosi teraz tytuł „sir”, to oczywiste, że jej mąż nie żyje. Lady Crieff jest wdową.

- Nie na długo, gwarantuję - rzekł Hartly z zamyślonym uśmiechem, który sprawił jego kuzyna w zatroskanie.

Hartly miał zawsze oko na kruczowłose dziewczyny.

Rozdział 3

Hartly miał dość rozumu w głowie, by nie wyobrażać sobie, że wielka sala Bulliona rozmiarami przypominać będzie salę balową; uniemożliwiała to wielkość samej gospody. Oczekiwał jednakże czegoś większego i wspanialszego niż jadalnia, do której go zaprowadzono, gdy zszedł na dół na kolację. Było to niskie, ciasne pomieszczenie, które wydawało się jeszcze mniejsze z powodu tłumu zabieganej służby. Stało tam zaledwie sześć stołów, każdy na cztery osoby, dwa kredensy i kominek, naprzeciw którego znajdowała się sofa. Ściany pokryte były surowym, osmalonym tynkiem. Z belek w stropie zwieszały się w nieregularnych odstępach jakieś osobliwe, ciemne obiekty przypominające gigantyczne nietoperze. Kiedy Hartly przeszedł ostrożnie pod jednym z nich,

okazało się, że to suszone kwiaty; zawieszono tam przed dziesiątkami lat, sądząc z ich kruchości.

Pomimo panującego w pomieszczeniu tłoku sprawiało ono dość przyjemne wrażenie. Płonący w kominku ogień zalewał izbę migotliwym, ciepłym światłem. Przy stołach wybuchały śmiechy i toczyły się rozmowy. Natarczywy zapach dobrej pieczeni wołowej walczył z delikatnym aromatem pieczonych jabłek i cynamonu. Rozejrzawszy się szybko Hartly stwierdził, że lady Crieff jeszcze się nie pojawiła.

Bullion witał gości w drzwiach. Z okazji kolacji w wielkiej sali przyglądał swą niesforną czuprynę tłuszcem i przywdział jaskrawoniebieski surdut z wielkimi jak spodki żółtymi guzikami. Mrugając i kłaniając się zaprowadził Hartly'ego do stołu i przyjął zamówienie. W oczekiwaniu na kolację samotny dżentelmen zabawiał się ukradkową obserwacją pozostałych gości. Nie znalazł wśród nich potencjalnego kandydata na Stanby'ego, ale dwa stoły były jeszcze puste. Pozostałe zajęte były przez rodziny.

Na górze Moira przygotowywała się do oficjalnego, debiutu jako lady Crieff. W głęboko wyciętej sukni, która odsłaniała nieprzyzwoicie górną część jej piersi, czuła się prawie naga. Był to jednak krój, który przedstawiono w „La Belle Assemblee” jako ostatni krzyk mody z Londynu, lady Crieff zaś z pewnością byłaby *au courant* w kwestiach toalety. Jej jedwabiste włosy nie poddały się ulegle sugerowanej w „La Belle Assemblee” misternej fryzurze. W wyniku moczenia i nawijania na papiloty przybrały osobliwą formę anglezów tak brzydkich, że Moira zebrała je do tyłu i związała wstążką.

- Jak ci się podobam? - spytała Jonatana, kiedy przyszedł, by towarzyszyć jej na kolację.

- Wyglądasz jak uliczna dziewczka - stwierdził bez ogródek. - Ale bardzo ładna. Stanby z pewnością spróbuje zawrzeć z tobą znajomość.

- Będę flirtować, chichotać i udawać prostytutkę. Pamiętaj, żebyś się nie śmiał, Jonatanie. To bardzo poważna sprawa.

Z podniecenia na bladej twarzy dziewczyny pojawiły się rumieńce, a srebrzyste oczy nabrały blasku. Serce biło jej niespokojnie, kiedy wzięła pod ramię brata, żeby zejść do jadalni.

Kiedy weszła, w sali zapanowała cisza. Dla Hartly'ego oczywiste było, że wywołało ją pojawienie się lady Crieff. Nie okazał ani zadowolenia, ani zaciekawienia, kiedy posadzono ją przy sąsiednim stole. Jego wzrok nie spoczął nieruchomo na białej jak kość słoniowa twarzy młodej damy, nie powędrował też z jej kruczoczarnych loków przez gibką kibić ku filigranowym trzewikom. Nie rzucając jawnie zalotnego spojrzenia zdołał jednak sporządzić dokładny

inwentarz jej wdzięków. Uznał, że wybrała ciemnofioletową aksamitną suknię, by przydać sobie lat, przez co fakt, że ma pasierba niemal w swoim wieku, mógł się wydać mniej nedorzeczny. Soczyste barwy sukni podkreślały korzystnie jej bladą, atłasową skórę. Kiedy usiadła, Hartly zerknął na jej głęboki dekolt. Na szyi młodej kobiety migotał skromny naszyjnik z brylantami. Był to jedyny dyskretny element jej toalety, ponieważ suknia przeładowana była wstążkami i koronkami, co świadczyło o złym guście. Jej twarz jednakże stanowiła rozkosz dla oczu. Hartly nadstawił ucha, żeby podsłuchać, o czym będą mówić.

- Jakie zamówimy wino, Dawidzie? - spytała tonem młodej dziewczyny, która chce sprawiać wrażenie doświadczonej.

- Napiłbym się szampana - oświadczył młodzieniec.

- Zamówimy czerwone wino - zdecydowała lady Crieff. - I pamiętaj, żeby nie żłopać za dużo. Wiesz, że papa byłby niezadowolony, gdybyś się wstawił.

Hartly nie słyszał odpowiedzi sir Dawida, kiedy ten odezwał się cicho:

- Chyba nie ma tu Stanby'ego, ale Hartly zwrócił na nas uwagę. Może powinnaś go trochę pokokietować.

Hartly skończył rostbef i pociągnął łyk wina. Spojrzał w stronę stołu lady Crieff dopiero wówczas, gdy zamówili kolację. Młoda kobieta przyglądała mu się z żywym zainteresowaniem. Przez chwilę spoglądali sobie w oczy, po czym ona odwróciła wzrok i szepnęła coś do chłopca. Zaczęli rozprawiać o czymś półgłosem, a po chwili lady Crieff zajęła się jedzeniem. Niebawem jednak jej figlarny wzrok znów przesunął się w stronę Hartly'ego. Teraz zdecydowanie flirtowała, używając swych uroczych oczu z wielką wprawą. Nie wpatrywała się w niego, tylko zerkała nieśmiało, odwracała wzrok, potem znowu spoglądała z przelotnym, kuszącym uśmiechem, przy którym na jej twarzy pojawiały się rozkoszne dołeczki.

Kiedy do jadalni wszedł następny gość, Moira nagle przestała interesować się Hartlym, żeby przyjrzeć się nowo przybyłemu. Ujrzała ostrzyżonego po wojskowemu dżentelmena, który wkroczył w sposób, jakby czuł się tu właścicielem. Był w średnim wieku, około pięćdziesiątki, ale wciąż wyglądał młodo. Miał zdrową cerę, ciemne włosy, lekko tylko przyprószone siwizną. Ubrany był w dobrze skrojony czarny frak. Moira zeszywniała i zaczęła szybciej oddychać; widelec wysunął się z jej ręki i spadł na talerz z delikatnym szczękiem.

- To Lionel March - szepnęła do Jonatana.

- Jesteś pewna?

- Jak najbardziej.

- Ten stół co zwykle, majorze Stanby - powiedział Bullion, prowadząc nowo przybyłego w głąb sali. Skinął dyskretnie głową do Hartly'ego, informując go w

ten sposób o przybyciu gościa, o którego pytał.

Moira starała się nie wpatrywać w Stanby'ego, ale jej oczy zdawały się mieć własną wolę i wciąż zwracały się w stronę Marcha. Oto niegodziwy łajdak, który ograbił z majątku ją i brata, jak również tuzin innych niewinnych istot, jeśli choć połowa krążących pogłosek była zgodna z prawdą. Spojrzała z zainteresowaniem na jego ręce i dostrzegła, że mały palec u lewej dłoni, którą trzymał kartę dań, ma zgięty, bez wątpienia by ukryć kalectwo. Moira chciała to sprawdzić, zanim stąd wyjdzie.

Hartly zamówił placek z jabłkami, ser i kawę, po czym przystąpił do dyskretnego obserwowania gości. Upewniwszy się co do tożsamości Stanby'ego zerknął w stronę stołu lady Crieff, gdzie atmosfera stała się wyraźnie napięta. Kiedy wszedł major Stanby, młoda kobieta drgnęła z przerażeniem. Teraz wyglądała, jakby tańczyła na rozżarzonych węglach. Twarz miała bladą jak kreda. W szklistych oczach malował się lęk. Daniel tak często widywał ten wyraz oczu u swoich młodych żołnierzy w Hiszpanii, że rozpoznał go od razu. Lęk i odraza. Jeśli rzeczywiście współpracowała ze Stanbym, nie czyniła tego z własnej woli.

Zauważył, że Stanby budzi także w sir Dawidzie niezwykle zainteresowanie. Czemu on mu się tak przygląda? Hartly podążył wzrokiem za spojrzeniem akurat w momencie, kiedy Stanby podnosił widelec i na krótką chwilę odsłonił okaleczony palec.

Sir Dawid uśmiechnął się triumfalnie i trącił macochę. Hartly nie dosłyszał jego słów, ale kiedy lady Crieff skierowała natychmiast wzrok na lewą dłoń Stanby'ego, było jasne, co do niej powiedział. Czy jedynie dziecinna ciekawość wzbudziła zainteresowanie sir Dawida tym defektem? Jeśli należeli do bandy Stanby'ego, wiedzieliby o nim już wcześniej.

- To on! - szepnął Jonatan. - Widziałem palec.

- Przecież ci mówiłam. Nie mam najmniejszej wątpliwości. Ma jaśniejsze włosy i przybrał trochę na wadze, ale to z pewnością March. Nigdy nie pomyliłabym tych oczu.

Były szarzielone, obdarzone chytrym błyskiem. Jeśli miał rzęsy, to pozbawione koloru. Moira nie była przygotowana na burzę emocji, jakie ogarnęły ją na widok wroga. Przywołał on dotkliwy żal po śmierci matki i poczucie krzywdy na wieść, że uciekł z rodzowym majątkiem. Kiedy tak sobie siedział spokojnie, popijając wino, miała ochotę poderwać się i zaatakować go. Będzie musiała wykazać się niezwykłym opanowaniem, żeby uśmiechać się do tego potwora i udawać, że nie żywi doń nienawiści. Ale robi to, nieważne, ile to będzie ją kosztować.

Przeniosła wzrok na Hartly'ego. Właśnie skończył jeść placek i oparł się wygodnie, popijając kawę i całkiem ignorując Stanby'ego. Wydawał się usatysfa-

kcjonowany kolacją. Moira nie mogła sobie nawet przypomnieć, co jadła. Rzucając okiem na talerz zobaczyła, że prawie nie tknęła kruchego różowego rostbefu, puddingu ani fasoli. Co za marnotrawstwo, a zapłaciła niegorzej za ten posiłek. W całe przedsięwzięcie włożyła niezły kapitał; nie mogła marnować pieniędzy.

Szybko przeniosła myśli na dręczącą ją sprawę. Wreszcie dopadła Lionela Marcha. Następnym krokiem powinno być zawarcie z nim znajomości. Musi zwrócić w jakiś sposób jego uwagę. Nadszedł czas, by lady Crieff zaczęła narzekać.

- Co za wstrętne wino - obwieściła głośno, odsuwając kieliszek.
- Weźmy szampana - zaproponował ponownie sir Dawid.
- Nie ma mowy. Jest o wiele za... jesteś o wiele za młody - odparła.

Hartly'ego zastanowiły jej słowa. Jest o wiele za... jaki? Szampan nie jest mocniejszy od czerwonego wina. Ale jest o wiele droższy. Czyżby Crieffowie nie byli aż tak bogaci, jak wskazywał ich tytuł? Powóz, którym przyjechali, był stary, ale dobrej jakości. Czwórka koni była silna i dobrze dobrana. Młodzi ubrani byli zgodnie z ostatnią modą, a jednak podróżowali bez służby. To diabelnie dziwne. Dziewczyna powinna mieć przynajmniej przy sobie jakąś kobietę.

U boku Hartly'ego pojawił się młody służący imieniem Wilf, szczupły, rudowłosy chłopak.

- Czy mam przynieść drugą butelkę, sir? - spytał.
- Nie, już skończyłem. Może jednak ta dama miałaby ochotę na butelkę z moich prywatnych zapasów - odparł wskazując Moirę. - Obawiam się, że nie jest zadowolona z tego wina. Mój sługa wstawił do waszej piwnicy tuzin butelek. Proszę z łaski swojej dać jedną ;ej pani, z wyrazami szacunku.

Butelka została przyniesiona. Moira instynktownie chciała odmówić. Musiała szybko podjąć decyzję. Mogła ją przyjąć, co pociągnęłoby za sobą znajomość z Hartlym, albo odmówić, czyniąc go swoim wrogiem. Co gorsza, mogłaby wzbudzić w Marchu obawy, że jest nieprzystępna. Miała wrażenie, że lady Crieff przyjąłaby ją i narobiła zamieszania, zapraszając Hartly'ego do stołu. Zwróciłaby tym uwagę Marcha. Spojrzała na wino, a potem na Hartly'ego. Skinęła głową i wyraziła podziękowanie wielce łaskawym uśmiechem.

- Proszę z łaski swojej spytać tego dżentelmena, czy nie zechciałby przyłączyć się do nas na lampkę swojego wina - poprosiła Wilfa.

Hartly nie zawracał sobie głowy udawaniem, że nie usłyszał, co powiedziała, i czekaniem, aż Wilf przekaże mu zaproszenie. Wstał, podszedł do ich stołu, uklonił się i powiedział:

- Bardzo to miło z pani strony, madame, ale właśnie skończyłem kolację i piję

kawę. Usłyszałem, że narzekała pani na wino Bulliona. Jestem przezorny i zawsze podróżuję z własnym. Nazywam się Daniel Hartly, nawiasem mówiąc.

- Cóż za świetny pomysł, panie Hartly! Dlaczego nie wzięliśmy ze sobą wina z Penworth Hali, Dawidzie? Piwnice sir Aubreya były zawsze dobrze zaopatrzone. Och, nie poznał pan mojego pasierba, panie Hartly. Sir Dawid Crieff. - Jonatan uklonił się. - Ja zaś jestem lady Crieff - dodała z lekkim śmiechem. - Macocha Dawida! Czyż to nie zabawne? Oczywiście, sir Aubrey był kilkadziesiąt lat starszy ode mnie. Nie chcę przez to powiedzieć, że poślubiłam go dla jego floty - dodała z naciskiem.

- Nie ma potrzeby zastanawiać się, dlaczego świętej pamięci sir Aubrey poślubił panią, lady Crieff - odparł Hartly, a jego wzrok powędrował w dół, ciesząc się na krótko widokiem jej piersi. Hartly uznał, że nie musi silić się na subtelność. Piękna dama okazała się, niestety, pospolita jak krowa.

- Och, fuj! - Uśmiechnęła się i lekko uderzyła go dłonią. - Założę się, że mówi pan tak wszystkim kobietom, panie Hartly.

- Doprawdy, nie! Tylko mężatkom, których uroda na to zasługuje.

- A to dopiero miły komplement. Widzę, że trzeba będzie na pana uważać, sir.

Flirtując Moira rozważała sytuację. Hartly bardzo się spieszył, by ją poznać. Gotów był ją zasypać komplementami. Czy miał na celu tylko uwiedzenie młodej wdowy, czy też prowadził bardziej skomplikowaną grę, w której uczestniczył Lionel March?

Hartly uklonił się.

- Postaram się zachowywać przyzwoicie. Jestem wielce rad, że panią wreszcie poznałem.

- Wreszcie? - powtórzyła marszcząc brwi. - Jak to, mówi pan, jakby...

- W oczekiwaniu na prawdziwą rozkosz każda minuta zdaje się trwać godzinę - odparł Hartly. W odpowiedzi na ten banalny komplement spodziewał się z jej strony głupawego uśmiechu, toteż zdziwił się dostrzegając miast tego błysk rozbawienia w jej oczach. Rozbawienia i inteligencji. Na Boga, ta dziewczka drwi sobie z niego. - Czy zabawi pani długo w Gospodzie pod Sową? - spytał.

- Parę dni. To zależy. A pan, panie Hartly?

- To również zależy, madame.

Moira czuła się zażenowana jego zachowaniem. Swawolny wyraz jego oczu sugerował, że czas jego pobytu zależy od tego, jak długo ona ma zamiar zostać. Zmusiła się, żeby kontynuować flirt. Lady Crieff nie zdobyła dwa razy starszego od siebie, schorowanego dziedzica powściągliwością, Moira zaś musiała przekonywająco grać swoją rolę.

Zatrzepotała kokieteryjnie rękami.

- Od czegoż to zależy, panie Hartly, jeśli nie jestem zbyt wścibska dopytując się?

- Od tego, czy tutejsze towarzystwo wyda mi się stosowne, madame. - Popatrzył jej śmiało w oczy, aż poczuła żar na policzkach. - Mam nadzieję, że znalazłem przynajmniej jedną przyjazną osobę - dodał.

- Zaiste, mam nadzieję. Zobaczymy, czy schlebianie to najszybsza droga do zawarcia przyjaźni.

Hartly odparł zgodnie z oczekiwaniem:

- Schlebianie? - Pragnął zapewnić ją słodkim, nieszczerym tonem, że coś takiego nie miało miejsca.

- Czy nie zamierza pan przenieść się z kawą do naszego stołu, sir? - spytała Moira. - Przysięgam, dostaję skurczu szyi od patrzenia w górę na pana. To takie niekulturalne, nieprawdaż, że się w towarzystwie tylu osób, a nikt z nikim nie rozmawia! Jakież to sens zatrzymywać się w gospodzie, kiedy nie ma możliwości poznania nowych ludzi? - Jej rzęsy zatrzepotały kusząco.

- Uciążliwości podróży. - Hartly pokiwał głową. - Człowiek nie lubi zachowywać się z rezerwą, wymuszanie znajomości wydaje się jednak odrobinę prostackie. Ja wybrałem prostactwo. Będę zaszczycony mogąc się przysiąść.

Wilf, który przysłuchiwał się bezczelnie całej rozmowie, popędził po kawę. Hartly usiadł na wolnym krześle między sir Dawidem a lady Crieff.

Lady Crieff skosztowała wina i powiedziała:

- Gratuluję panu smaku. To wino jest równie dobre, jak wina z piwnic sir Aubreya. Pochodzi pan z tych stron, panie Hartly?

- Nie, pochodzę z Devon. Jestem na wywczasach. Kiedy najdzie mnie ochota, ruszę dalej do Londynu, by odwiedzić krewnych.

Moira westchnęła.

- Jak to miło być niczym nie skrępowanym kawalerem. - Pozwoliła sobie podnieść głos o jeden stopień, wykazując zainteresowanie. - Czy też może uprzedzam fakty zakładając, iż nie jest pan żonaty? - spytała.

- Jestem kawalerem. A skąd państwo pochodzicie?

- Ze Szkocji.

- Jestem właścicielem wielkiej hodowli owiec w górach Moorfoot - pochwalił się sir Dawid. - Może słyszał pan o Penworth Hall?

- Nie, nigdy nie byłem w Szkocji. Podobno jest piękna. Ile sztuk ma pan w stadzie, sir Dawidzie?

- Setki - odparł spoglądając bezradnie na lady Crieff.

- Ciamajda - zgaśniła go Moira. - Sir Dawid ma ponad tysiąc owiec, panie Hartly. I dwa tysiące akrów - dodała, dobierając liczby tak, by robiły wrażenie, nie

przekraczając granic wiarygodności; gazety podawały tylko, że Penworth Hali to duża, bogata posiadłość. Zwróciła się do brata. - Najwyższy czas, żebyś się zorientował w swoim majątku, Dawidzie. To wszystko należy teraz do ciebie, odkąd papa powędrował na tamten świat. Ja, niestety, dostałam tylko... ale pan Hartly mnie nie słucha. - Przerwała spoglądając na niego kokieteryjnie.

Incydent wzbudził w Hardym wątpliwości. Dziwne, żeby szesnastoletni młodzian nie miał pojęcia co do rozmiarów swoich posiadłości. Będzie musiał przydybać go wkrótce na osobności i dokładnie wypytać. Nasuwało się również pytanie - co dostała lady Crieff? Miała ze sobą zamkniętą na kłódkę kasetkę, zawierającą przypuszczalnie klejnoty. Hartly spojrział na jej naszyjnik. Był skromny, ale autentyczny. Kamienie mieniły się głębokim blaskiem przy każdym jej ruchu. Tańczyły na wyzierających zza dekoltu jej sukni atłasowych wzgórkach piersi. Kiedy Moira zauważyła, gdzie patrzy Hartly, rzuciła mu karcące spojrzenie, po czym przykryła się szalem.

- Ja specjalizuję się w hodowli bydła - rzekł Hartly. - Widzieliście już cokolwiek w sąsiedztwie? - zapytał, ponieważ chciał wyciągnąć młodzieńca na wycieczkę.

- Przyjechaliśmy dopiero dziś po południu - odparła lady Crieff. - Miejsce to wydaje się dość opustoszałe. Żadnego przyzwoitego sklepu w zasięgu wzroku. Ośmielę się przypuszczać, że nie ma w Blaxstead żadnych spotkań towarzyskich?

- Podobnie jak państwo, dopiero przyjechałem. Zdaje się, że dotarliśmy tu w tym samym czasie - zauważył. - Zamierzam jutro przejechać się po okolicy, żeby zobaczyć, jakie oferuje rozrywki. Mógłbym namówić panią, by zechciała się przyłączyć?

- O, to się nazywa dobrosąsiedzkie stosunki, panie Hartly. Z przyjemnością, jak najbardziej! - zgodziła się lady Crieff robiąc jednak taką minę, jakby wyświadczała mu przysługę, i dodała pospiesznie, że nieodzowne będzie towarzystwo pasierba. - Nie chcę przez to powiedzieć, że panu nie ufam, lecz chodzi o zasady, rozumie pan. Pojadę z radością. Nie należę do osób, które patrzą z góry na każdego, kto nie posiada tytułu szlacheckiego. Na rauty w Penworth zapraszałam każdego, kto tylko miał przyzwoity frak. Raz zebrała się w mojej sali balowej ponad setka, pamiętasz, Dawidzie? Musi pan wiedzieć, że próbuję naganiać kawalerów, żeby brzydsze dziewczęta nie musiały cały wieczór siedzieć na tyłkach.

- Bardzo to ładnie z pani strony. - Hartly powstrzymał śmiech.

- Wszyscy twierdzili, że wydają najlepsze przyjęcia w okolicy - ciągnęła lady Crieff. - Muszę przyznać, że sir Aubrey niezbyt za nimi przepadał, ale zawsze udawało mi się go przekonać.

- Niewątpliwie.

Hartly ucieszył się, kiedy Dawid przerwał ich rozmowę, ponieważ nie miał pojęcia, jak konwersować z tak wulgarną istotą. Gdyby nie podejrzenia, że może mieć coś wspólnego ze Stanbym, dawno by już sobie poszedł. Irytowało go, że jej urodę psują prostackie maniery i samolubne nawyki.

- Czy mógłbym przejechać się pańską kariolką? - spytał Dawid.

- Obawiam się, że mógłby pan nie dać sobie rady z moim zaprzęgiem. No cóż, moi państwo, ustaliliśmy więc, że będziecie mi jutro towarzyszyć, jeśli dopisze : pogoda?

Moira zaczęła się zastanawiać, dlaczego Hartly tak bardzo nalega na zacieśnienie znajomości. Była dość spos-trzegawcza, by zauważyć, iż nie ma o niej najlepszej opinii. Jego początkowy zachwyty przerodził się w lekceważenie, kiedy zaczęła grać. Niepokoiło ją, że przyglądał się jej brylantom, a wcześniej pytał o majora Stanby'ego.

- Poczekamy i zobaczymy, czy będzie ładna pogoda - odparła.

- Oto głos przezorności. - Hartly ukrył zirytowanie pod uśmiechem. - Będę się modlił o słońce.

Był dość roztropny, by za szybko się nie angażować, nie istniała też taka potrzeba. Ta pospolita ślicznotka była nim zainteresowana. Dopił kawę i pożegnał się, wyraziwszy uprzednio zadowolenie z powodu zawartej znajomości. Miał przeczucie, dokąd mogą wybrać się po kolacji. Majowe wieczory były długie. Gospoda nie oferowała żadnych rozrywek, biorąc zaś pod uwagę nudę, która mogła ich skusić do wyjścia na dwór, mógł być pewien, że spotka tę parę nad brzegiem rzeki. Tak« naprawdę interesowało go teraz szybkie nawiązanie znajomości ze Stanbym. W tym celu zagadnął na odchodnym oberżystę.

- Czy jest jakaś szansa, żeby pograć wieczorem w karty, Bullionie? - spytał dość głośno.

- Zwykle grywamy w gronie przyjaciół w rogu sali. Grupa miejscowych wpada około dziewiątej. - Wskazał znacząco głową na Stanby'ego. - Przyłączają się również niektórzy goście.

- Wyśmienicie. Uczynię podobnie. Kolacja była wspaniała. Szczególnie smakował mi placek z jabłkami.

- Przykro mi z powodu sosu chlebowego. Prosił O niego pański sługa, ale moja Maggie nie toleruje obcych w kuchni. Zrobi go jutro dla pana sama, zamiast puddingu. Co pan na to?

- Mott ma osobliwe pojęcie o moich upodobaniach! Nie znoszę sosu chlebowego. Nie zwracajcie na niego uwagi.

Bullion uśmiechnął się z zadowoleniem. Dlaczego i służący możliwych są zawsze bardziej wymagający od swoich panów?

- Moja Maggie będzie szczęśliwa, kiedy się dowie.

Hartly wyszedł na chłodne wieczorne powietrze zaskoczony, że wciąż jeszcze panuje zmierzch. W jadalni miało się wrażenie, że to środek nocy.

Rozdział 4

Gdy tylko Hartly opuścił jadalnię, Moira odezwała się do brata:

- Nie tracił czasu na ceregiele.

- Strzelał oczami na brylanty - rzekł Jonatan. - Na twoim miejscu spałbym z nimi pod poduszką.

Moira jadła placek z jabłkami i co chwila spoglądała w stronę majora Stanby'ego.

- Ten za to nie okazuje żadnego zainteresowania. Nie ma pojęcia, kim jest lady Crieff. Musimy się jakoś postarać, żeby dotarły do niego szczegóły jej historii. Hartly też nic nie wiedział. Sądziłam, że cieszy się na tyle złą sławą, że jest znana z nazwiska. Zostawię na nocnym stoliku wycinki z gazet. Służba bez wątpienia przeczyta je i rozpowie dalej. Albo mógłbyś wygadać się jutro nie" chcący - zasugerowała. - To coś, czym dziecko mogłoby się przechwalać.

- Nie jestem dzieckiem! - wykrzyknął Jonatan, sprzeciwiając się natychmiast takim zarzutom.

- Chodzi mi tylko o twój wiek - powiedziała ze smutkiem Moira. - Musiałeś szybko dorosnąć i to bez wykształcenia, na jakie zasługujesz, chociaż pastor dużo się napracował udzielając ci lekcji. Kiedy odzyskamy nasze pieniądze, dokończysz nauki w Eton albo w Harrow, a potem pójdiesz na uniwersytet, zgodnie z życzeniem papy.

- Guzik mi na tym zależy. To ty zasługujesz na coś niezwykłego, kiedy wszystko dobiegnie końca... jeśli oczywiście uda nam się odzyskać pieniądze.

- Uda nam się, Dawidzie - powiedziała z przekonaniem Moira. - Nie wolno dopuszczać do siebie wątpliwości. To byłby początek końca. Gdyby nam się nie powiodło, musielibyśmy wrócić do takiego życia, jakie dotąd wiedliśmy, może nawet stracilibyśmy Wiązy. Znaleźliśmy tego drania. - Jej wzrok przesunął się na Lionela Marcha. - Jesteśmy w trakcie realizacji naszych planów i doprowadzimy je do końca.

Kiedy wychodzili, major Stanby siedział jeszcze przy stole.

- Jest dopiero ósma - stwierdził Jonatan, kiedy wyszli z jadalni. - Chodźmy na przechadzkę, zanim się ściemni, lady Crieff. Wieczór będzie nam się dłużył, jeśli zamkniemy się w pokojach.

- Zapomniałeś, że lady Marchbank ma przysłać lokaja, żeby sprawdzić, czy dojechaliśmy cało i zdrowo, i ustalić porę naszej wizyty? - spytała w odpowiedzi Moira.

- Zobaczymy jej powóz, kiedy przyjedzie. Chodźmy na dwór - nalegał Jonatan.
- Dobrze, tylko nie oddalajmy się zbyt od gospody.

W powietrzu unosiła się wilgoć i zapach morza. Zachodzące słońce rzucało na ciemną toń karmazynową sieć. Na wodzie kołysało się kilka zakotwiczonych łodzi rybackich. Prowadził do niej porośnięty trawą nasyp. Brzeg porastał gęszcz sitowia. Ujście omijało łukiem Sowi Cypel. Na jego końcu stała Gospoda pod Sową, zwrócona tyłem do wody. Widok ten wydał się Moirze nad wyraz przygnębiający w zestawieniu z bujną roślinnością Surrey. Na tyłach gospody, przy wysuniętym w wodę nabrzeżu, stał kuter rybacki, z którego wyładowywano połowy.

Wzdłuż brzegu przechadzało się paru miejscowych i podróżnych z gospody. Moira szybko zauważyła wśród nich Hartly'ego. Stał z tyłu gospody, rozmawiając z mężczyzną, w którym Dawid rozpoznał jego lokaja, gdyż po południu schodził na parter i miał okazję poznać tego zniewieściałego gogusia.

Hartly zobaczył Crieffów, ale nie pospieszył na ich powitanie. Szpiegował bardziej interesującą osobę: wyszedł właśnie major Stanby i stał spoglądając na wodę. Gdy zauważył Hardego, ruszył powolnym krokiem w jego kierunku.

- Idzie - powiedział Hartly do Motta. - Miałem nadzieję, że słówko o grze w karty wyciągnie go na dwór.

Nie uszło uwagi Moiry, dokąd kieruje się Stanby.

- Wiedziała! - zawołała. - Ci dwaj się znają. Biegnij, Dawidzie, i udawaj, że patrzysz na ryby, a potem powiesz mi, o czym rozmawiali.

Jonatan zawsze odczo podejmował się nieco ryzykownych zadań. Oddalił się szybkim krokiem pod pretekstem, że chce obserwować rozładunek kutra. Mott zniknął. Ani Hartly, ani Stanby nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi.

Niebawem był z powrotem.

- Partyjka kart - oświadczył. - Wieczorem, w jadalni. Udawali przede mną, że się nie znają.

- Zdaje się, że w ogóle cię nie zauważyli. - Moira zmarszczyła brwi. - Co też knuje ten Hartly? Pójdę do jadalni poczytać i zobaczę, co się stanie.

Stanby i Hartly zawrócili tymczasem i zbliżali się do drzwi gospody. Na widok Moiry Hartly uśmiechnął się.

- To lady Crieff - zagadnął do Stanby'ego. - Zna ją pan?

- Lady Crieff? To nazwisko wydaje mi się znajome. - Coś w brzmieniu jego głosu zwróciło uwagę Hartly'ego. Mężczyzna wpatrywał się w młodą kobietę marszcząc głęboko czoło, jakby się starał sobie przypomnieć. W końcu pokręcił z rezygnacją głową. - Nie, takiej twarzy żaden dżentelmen szybko by nie zapomniał. Bóstwo! Czy to pańska przyjaciółka?

- Świeża znajomość.

Kiedy Moira zobaczyła, że mężczyźni się do niej zbliżają, poczuła prawie nieodparty impuls, by uciec. Nigdy nie zdoła zrealizować swego planu. Zbyt długo żywiła do Lionela Marcha urazę, by teraz uśmiechnąć się i uprzejmie go powitać. Jednak decydujące znaczenie miało nie tylko to, żeby zawarła z nim znajomość, ale zbliżyła się do niego na tyle, by wyjawić mu potrzebę sprzedania swoich klejnotów. Wzięła głęboki oddech i przygotowała się na pierwszą od czterech lat wymianę zdań z Lionelem Marchem.

Zanim Moira zdążyła przerazić się nie na żarty, podszedł Hartly i przedstawił jej i Jonatanowi majora. Dygnęła sztywno, żeby nie podawać mu ręki. Biedny Jonatan odegrał swą rolę z godnym podziwu poświęceniem. Na szczęście Stanby miał rękawiczki. Moira wiedziała, że gdyby ich nie miał, brat nie mógłby się powstrzymać, by nie wlepić wzroku w jego palec.

Rozmowa była banalna. Hartly zauważył, że od czasu spotkania przy kolacji zachowanie lady Crieff uległo radykalnej zmianie. Nie flirtowała ani nie udawała pospolitej dziewczki. W gruncie rzeczy nie mówiła prawie nic, w jej oczach zaś znów czały się lęk i odraza, chociaż próbowała je ukryć.

Moira zwróciła uwagę na piękny wieczór, potem wypytali się wzajemnie, skąd pochodzą. Major Stanby utrzymywał, jakoby pochodził z krainy jezior w północnej Anglii, bezpiecznie oddalonej od miejsca, w którym się znajdowali.

- Może zna pani ten region, lady Crieff, skoro pochodzi pani ze Szkocji? - spytał jowialnym tonem.

- Niestety, byłam tam tylko przejazdem, w drodze na południe. Nigdy nie zapuszczaliśmy się daleko od Północnego Traktu. Podobno to urocza okolica. Powinam kiedyś wybrać się tam i zobaczyć wslawione przez poetów jezioro.

- Ach, tak, Windermere. Zaiste, powinna pani może w drodze powrotnej? - Propozycja ta zabrzmiała jak pytanie.

Windermere? Wszak jezioro, nad którym mieszkali Wordsworth i Coleridge, nazywa się Grasmere.

- Nie wracam do Szkocji - odparła lady Crieff. - Zamierzam osiąść na stałe w Londynie.

- Doprawdy! - Okrzyk Stanby'ego stanowił jawną prośbę o więcej informacji. Moira zauważyła, że Hartly wydaje się również zaciekawiony.

- Sir Dawid wróci oczywiście do Penworth Hall. Odziedziczył majątek po śmierci mego męża w zeszłym roku. Uznaliśmy, że należy mu się najpierw trochę wakacji w Londynie.

- Ma pani przyjaciół bądź krewnych w Londynie, rzecz jasna? - zapytał Stanby.

- Tak - odparła nie rozwijając tego tematu. - Poza tym pewną transakcję do

zawarcia, w celu uporządkowania spraw majątkowych.

- Zostanie pani na długo w gospodzie? – spytał Stanby z żywym zainteresowaniem.

- W zasadzie mam się tu z kimś spotkać. Z przyjaciółką. - Moira zawarła już wstępną znajomość z Marchem i nerwy miała tak stargane, że marzyła tylko o tym, by pobiec na górę i odetchnąć. Postara się bardziej innym razem, kiedy minie pierwszy wstrząs. Szczególnie te jego zielonkawe oczy sprawiały, że czuła się, jakby wyssano z niej krew. - Powinniśmy wracać, Dawidzie - powiedziała. - Robi się ciemno.

Hartly był zaskoczony zmianą jej zachowania. Gdzie się podziały nieśmiałe zerknięcia, zalotne uśmiechy, przebłytki pospolitości, tak widoczne wcześniej? Wyglądało na to, że dama wykonała przed Stanbym pokaz szlacheckich manier.

- Roztropna uwaga - zgodził się Stanby.

Przez usta Moiry przemknął chłodny uśmiech.

- Lepiej nie mówić, kto może kręcić się w takich okolicach. Planowałam zatrzymać się u mojej kuzynki, lady Marchbank. Mieszka w pobliżu, w Domu nad Zatoką. Chciała, żebyśmy u niej zamieszkali, ponieważ jednak jej małżonek nie domaga, moment nie wydał mi się stosowny, by zakłócać im spokój.

Moira i Jonatan pożegnali się i weszli do gospody.

- Mogliśmy zostać trochę dłużej - obruszył się Jonatan. - Dlaczego nie powiedziałaś nic o klejnotach?

- Niech dowie się o wszystkim stopniowo. Dziwnie by wyglądało, gdybym opowiadała nieznanym za dużo.

Stanby odprowadził ich wzrokiem do drzwi gospody. Kiedy zniknęli, spojrzął na Hartly'ego unosząc brew.

- Lady Crieff wydaje się trochę za młoda, by wozować po kraju bez stosownej przyzwoitki. To trochę nie *comme il faut*, nie uważa pan?

- Trudno to orzec po tak krótkiej znajomości.

- Nie mogłem sobie darować, by nie podsłuchać fragmentów waszej rozmowy przy kolacji, Hartly. Śmiało z niej ladaco. - Jego zielone oczy pały ciekawością.

- Odniosłem podobne wrażenie. Jeśli jednak jest spokrewniona z Marchbankami, można przypuszczać, że to cnotliwa niewiasta.

- Tak, jeśli. - Stanby prychnął pogardliwie.

Wciąż rozmawiali nad rzeką, kiedy przed gospodę zajechał czarny powóz z herbem na drzwiach.

- To pewnie powóz lady Marchbank - rzekł Stanby, przyglądając mu się dokładnie. - Zdaje się, że te panie są jednak w jakiś sposób spowinowaczone. Z drugiej strony musi pan widzieć, że część tutejszej szlachty jest gorsza, niż

należałoby się spodziewać. Wrócimy do środka i zaczniemy tę partyjkę?

Hartly zdziwił się, zastając lady Crieff i sir Dawida na sofie naprzeciw kominka. Nie zwracali oni jednak naj-mniejszej uwagi na graczy. W gospodzie panowała tak nieoficjalna atmosfera, że kilka innych dam również korzystało z jadalni jako alternatywy wobec powrotu o tak wczesnej porze do ciasnych pokoi. Lady Crieff przeglądała leniwie dzienniki. Po dziesięciu minutach sir Dawid wstał i poszedł do stolika, żeby podsłuchać rozmowę graczy.

Gra toczyła się o niewielkie stawki i w przyjaznej atmosferze. W ciągu dwóch godzin Hartly wygrał kilka gwinei. Kiedy Stanby zasugerował, że mogliby zebrać się kiedyś na „bardziej interesującą rozgrywkę”, zgodził się. Zastosował starą sztuczkę: pozwalał ofierze wygrać niewielką sumę, żeby uśpić jej czujność i nakłonić do gry o wyższe stawki następnym razem. Stanby przeprowadził dyskretne rozpoznanie co do głębokości kieszeni partnera, Hartly stwarzał zaś pozory młodego prowincjusza, który ma więcej pieniędzy niż rozumu w głowie.

Właśnie zamierzali wstać od stołu, kiedy do sali wszedł nowy gość. Moira rzuciła okiem w jego stronę, ciekawa, kto tak późno przybywa. Mężczyzna miał na sobie szary, wełniany obszerny płaszcz podróżny. Kiedy go zdjął, okazał się szczupłej budowy. Nie był ubrany w strój wieczorowy, jednak jego dobrze skrojony surdut, misternie zawiązany fular i zaczesane do przodu na rzymską modłę jasne włosy świadczyły o najwyższej dbałości o elegancję.

- No też coś, przerywać grę tak wcześnie? - za- wołał. - Dopiero jedenasta na zegarze. Do licha, otwórzmy następną butelkę i zagrajmy kilka partyjek. Właśnie przybywam z Londynu, a kieszenie pękają mi w szwach. Wygrałem wczoraj tysiąc z lordem Felshamem. Muszę zaszyć się na pewien czas na wsi. Czy się przedstawiłem? Jestem Ponsonby. O świcie zabiłem swojego sługę - chełpił się. - To go oduczysz szargania dobrego imienia Ponsonbych. Policja siedzi mi na karku. Jeśliby zjawił się tu jakiś żandarm, węsząc po okolicy nie widzieliście mnie. Porządny jegomość. - Wyciągnął rękę i klepnął Stanby'ego po ramieniu. - Zdaje się, że nie dosłyszałem pańskiego nazwiska.

- Jestem major Stanby, a to Hartly. Mam dość kart na dzisiaj - powiedział Stanby - lecz jeśli zechce pan do nas dołączyć, to mamy zamiar grać jutro wieczorem.

- Do kroćset, tyle czekania. Ale, ale, są przecież inne rozrywki, he? Jakże tu mają dziewczynki służebne? Urodziwe?

- To córki oberżysty - odparł Stanby. - Na pana miejscu trzymałbym się od nich z daleka.

- Do licha, klasztor jaki? Ależ trafiłem! Jadę jutro dalej.

- Świetny pomysł - mruknął Hartly. Ponsonby nie zauważył jeszcze lady Crieff, Hartly obawiał się jednak, że kiedy to zrobi, trudno go będzie powstrzymać.

- To ci dopiero historia, jak mi Bóg miły - ciągnął Ponsonby. - Słyszałem, że Pod Sową serwują najlepszą brandy w Anglii, a tu widzę, że pijecie jakieś świństwo. - Marszcząc nos wskazał ruchem głowy na stojące na stole kufle z piwem. - Myślałem, że wezmę ze sobą ze dwie beczułki, co? Gdzież mój gospodarz? Bullion! Bullion, słuchaj no! Poczęstuj gości. Brandy dla mnie i moich przyjaciół. Wypijemy kielicha za Noddy'ego. Mówiłem wam, że go zabiłem? No, przynajmniej go zdybałem. Wyzionie ducha jak nic, kiep jeden.

Nadbiegł Bullion.

- Po co tyle hałasu, sir - zwrócił się do Ponsonby'ego. - Dam panu kropelkę, ale nie wolno tak tego rozgłaszać. To wbrew prawu, jak pan wie.

- Pal licha prawo! Przynieś tę brandy.

Bullion zniknął, a po niedługim czasie wrócił i postawił na stole butelkę. Ponsonby nalał wszystkim i wzniósł toast za Noddy'ego.

- Wyśmienity trunek! - zawołał Stanby. - Na Boga, od roku nie piłem tak doskonałej brandy. Zabiorę ze sobą beczułkę przy odjeździe.

Bullion stał uśmiechając się do gości.

- To jest coś, panowie. Widzieliście kuter rybacki o zmierzchu, ta partia towaru była ukryta pod warstwą makreli. Sprowadzamy ją prosto z Francji, zanim doli biorą się do niej niegodziwcy ze swoim karmelem i wodą.

- Ho, ho! Niegodziwcy, hę? - zawołał Ponsonby z rozpustnym uśmiechem. - Gdzie są dziewczki? Sprowadźcie dziewczki.

- Nie o tego rodzaju niegodziwcach mówi Bullion - wyjaśnił Stanby. - Chodzi o rozcieńczanie brandy. - Zwrócił się do Bulliona. - Chciałbym całą beczkę. Mógłbyś skontaktować mnie z ich hersztem, Bullion?

Bullion popatrzył na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Moje życie byłoby niewarte funta kłaków, sir. Nikt nie zna ich herszta. W tych stronach zwą go Czarnym cuchem. Od czasu do czasu spotkać można przemysłującego nocą dżentelmena ubranego od stóp do głów na czarno, nawet w masce na twarzy, nikt jednak nie jest tak nierozważny, by wchodzić mu w drogę. Podejrznąłby gardło każdemu, kto zobaczyłby jego twarz. Przemysł to poważne przestępstwo, więc nie dopuszcza żadnego ryzyka. To popłatny interes, musi pan wiedzieć.

Ponsonby nalał oberżycie szklankę brandy, ten zaś, pociągnąwszy łyk, kontynuował swoją mowę.

- Powiadają, że przemysł w Blaxstead daje najwięcej dochodów w całym królestwie, bez wyjątku. Parają się nim wysoko postawieni obywatele - mówił Bullion, kiwając głową, z mądrą miną. - Nie dziwota, prawda? Chodzi mi o to, że od dziesięciu lat nikogo nie aresztowano. Chłopaki Porterów, Joe i Jim, najęli się

na urzędników skarbowych. Cała rodzina Porterów to prości ludzie. Wygląda na to, że ktoś na górze nie chce, by „dżentelmenom” stała się krzywda. Ale nie mnie o tym sądzić. O, nie, nie mogę pana skontaktować z hersztem, ale mam pewne układy z „dżentelmenami”. Tak nazywamy w tych stronach przemytników. Zaopatrują mnie w towar za pewną opłatą. Ile zatem baryłek będziecie chcieli, panowie?

Stanby i Ponsonby zamówili po dwie baryłki. Hartly powiedział:

- Jestem na wakacjach i nie mam ochoty wozić kontrabandy do Londynu, a potem z powrotem aż do Devon. Z bólem serca rezygnuję, to wyśmienity trunek.

Bullion oddalił się, a trzej panowie zostali przy stole, delektując się brandy.

- Przemyt brandy w Blaxstead to z pewnością dochodowy interes - odezwał się major. - Nie wahałbym się weń zainwestować. Bezpieczny jak kościoły, skoro lokalne władze zostały przekupione. Ciekawe, kim jest ten tajemniczy Czarny Duch. Może to jakiś miejscowy lord?

- Najlepiej nie zadzierać z „dżentelmenami” - stwierdził stanowczo Ponsonby. - Mój przyjaciel, ksiązę Mersey, próbował przegonić ich ze swojej plaży. Następnego nocy spłonął dom jego małżonki. Ksiązę zrozumiał aluzję. „Dżentelmeni” nie bawią się w ceregiele. A był to tylko niewielki gang przemytników. Tu, w Blaxstead, mają powody, żeby szerzyć postrach. - Wzdrygnął się i pociągnął kolejny łyk.

- Ciekawi mnie jednak, czy byłby zainteresowany przyjęciem wspólnika - zastanawiał się Stanby. - Mógłby dodać ze dwa statki do ich floty. Tak się składa, że mam sporo wolnej gotówki z działalności w Kanadzie.

Hartly nadstawił ucha; Ponsonby również, chociaż nikt tego nie zauważył.

Stanby mówił dalej:

- Byłem tam podczas wojny dwunastego roku. Przed powrotem zakupiłem kilka składów tartacznych. Brak mi jednak emocji związanych z żołnierką. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby uczestniczyć w działalności Czarnego Ducha.

- Och, mój drogi panie, jest pan oficerem i dżentelmenem - odezwał się Ponsonby z wyraźnym ożywieniem. - Czy to tam odrąbał pan sobie palec, w Kanadzie? - Gapił się na palec Stanby'ego oczyma szklistymi z przepicia. - Jeśli wolno spytać? Dziwnie to wygląda, jak trochę łysa głowa, hę, hę.

- Chciałbym móc się pochwalić, że odstrzelił mi go strzałą jakiś Indianin - odparł major - nie było to jednak nic hero-icznego. Odmroziłem sobie palec i wdała się infekcja. Konował stwierdził, że istnieje niebezpieczeństwo gangreny, co wiązało się z możliwością straty całej dłoni. W dzikich ostępach Kanady nie było szpitali, więc doktor nie chciał podjąć się operacji. „Tnij pan! - poleciłem - nie przeszkodzi mi to w strzelaniu z muszkietu”. I nie przeszkodziło.

Ponsonby słuchał jak oczarowany.

- Bohater z pana, majorze. „Tnij pan!” Na Boga, to nie mogło być przyjemne.

- Miałem szczęście - rzekł skromnie major. - Inni tracili całe kończyny.

Moira przysłuchiwała się z cynicznym uśmieszkiem. Jej matce powiedział, że stracił palec w potrzasku, kiedy próbował uwolnić małego chłopca. W rzeczywistości prawdopodobnie odstrzelił mu go ktoś, kto przyłapał majora na rozdawaniu znaczonych kart. Próżność podsuwała mu te heroiczne czyny, by wyrzucić wrażenie na słuchaczach.

- Wiódł pan życie pełne przygód - odezwał się ze smutkiem Ponsonby - kiedy ja wlokłem nędzny żywot opływając w dostatki Babilonu. Ten przemyt, panowie, to dopiero życie, he? Na pełnym morzu.

Hartly słuchał uważnie, nie komentując niczego. Główny przedmiot jego zainteresowania stanowił fakt, że Stanby ma pełne kieszenie - to była dobra wiadomość. Jeśli nie da się wygrać od Stanby'ego piętnastu tysięcy w karty, można wykorzystać jakoś ten pomysł z przemytem. Nie będzie trudno udawać Czarnego Ducha. Mógłby to zrobić Gibbs, jego ordynans. Jednak Stanby był nie w ciemę bity. Zażąda dowodów, zanim wręczy komukolwiek piętnaście tysięcy, nawet Czarnemu Duchowi.

Korzystając z chwili przerwy w rozmowie, Hartly wstał i oznajmił, że zamierza udać się na spoczynek.

Ponsonby wstał zataczając się, żeby go pożegnać.

- Idź więc pan. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Mamy z majorem Stanby interes do omówienia. Do licha, stój pan prosto. Dlaczego pan machasz. - Jego wzrok padł przypadkiem w stronę kominka, gdzie wypatrzył siedzącą tam cicho, pogrążoną w lekturze Moirę. Zastygł nieruchomo jak pies myśliwski, który wyczuł trop zwierzyny. - Na Jowisza! - zawołał. - To się dopiero nazywa nadobna dziewczka!

Rozdział 5

Zataczając się, Ponsonby ruszył w jej kierunku.

- Ależ dziewczyna! Na Boga, będę miał dziś ogrzane łóżko.

Moira podniosła wzrok, wytrzeszczając ze zdziwienia oczy.

- Idź pan precz! - powiedziała stanowczo, kiedy opadł obok niej na sofę. - Dawidzie!

Jonatan położył odważnie rękę na ramieniu Ponsonby'ego.

- Słuchaj no pan, przyjacielu. Lepiej idź pan sobie. To jest lady Crieff.

- Ja zaś, sir, jestem osi... nie, to major. Ja jestem kimś ważnym. Przynajmniej tyle pamiętam. - Odwrócił mętny wzrok od młodzieńca, by dalej pożerać nim Moirę. - Na Boga, ależ pani piękna, madame. Zechce mnie pani poślubić? -

Wyciągnął ręce i złapał ją za ramiona, podczas gdy Jonatan próbował go od niej oderwać.

Hartly i Stanby zbliżyli się i odciągnęli Ponsonby'ego.

- Najlepiej będzie, jak pani stąd pójdzie, lady Crieff - poradził Stanby. - Ponsonby jest ciut wstawiony. - Zwrócił się do Hartly'ego. - Niech pan odprowadzi lady Crieff do pokoju. Hartly. My z Bullionem dopilnujemy, żeby Ponsonby trafił do łóżka.

Hartly pomyślał, że lady Crieff wystarczyłoby towarzystwo pasierba. Nie zaproponowała tego jednak. Moira zwróciła na niego lśniąco oczy i powiedziała:

- Cóż za motłoch spotyka się w takich miejscach. Dzięki Bogu, znalazł się przynajmniej jeden dżentelmen.

- Lady Crieff? - Podał jej ramię.

- Mój bohaterze! - Roześmiała się i położyła drobną dłoń na jego ramieniu.

- To ja powstrzymałem Ponsonby'ego! - zawołał oburzony Jonatan.

- Rzeczywiście. Zmykaj, Dawidzie. - Odprawiła młodzieńca bez słowa podziękowań. - Już dawno pora do łóżka.

Wyglądało na to, że Jonatan jest przyzwyczajony robić to, co mu się każe. Pobiegł na górę bez słowa sprzeciwu.

Lady Crieff obdarzyła swego towarzysza kokieterijnym uśmiechem.

- Nie powinnam była zostawać w jadalni, ale czułam się tak samotna i znudzona w pokoju, bez żadnego zajęcia. Nie jestem poza tym dziewczątkiem. Byłam mężatką przez trzy lata. Jako wdowa mam prawo do pewnej swobody, nie uważa pan, panie Hartly?

- Z pewnością, madame, ale na przyszłość doradzałbym może trochę ostrożności. Inne damy opuściły salę godzinę temu.

Moira zrobiła nadąsaną minę, patrząc mu jednocześnie kokieteryjnie w oczy.

- Ma mnie pan za potwora. Smutny jest los wdowy, panie Hartly - powiedziała. - W Penworth Hali wciąż musiałam się pilnować. Nie ma pan wprost pojęcia, jak te stare jędze pomstowały, ilekroć spojrzałam na jakiegoś dżentelmena. Sądziłam jednak, że tu mogę czuć się nieco swobodniej.

Doszli do drzwi. Moira najchętniej by uciekła, wątpiła jednak, czy lady Crieff odprawiłaby tak szybko przystojnego młodego dżentelmena. Poza tym była to świetna sposobność, by go trochę wypytać, dowiedzieć się, jakie ma zamiary.

- Czy uznałby pan za zbyt pochopne z mojej strony, gdybym zaprosiła pana do saloniku na lampkę wina, panie Hartly? Dawid będzie w pokoju obok. Możemy zostawić otwarte drzwi.

Hartly uznał, że dama jest skora do figli. Była w końcu wdową, i to niezbyt ostrożną, sądząc z jej zachowania.

- Jeśli obieca mi pani, że mnie nie uwiedzie, lady Crieff. - Uśmiechnął się rozpustnie.

- Ależ panie Hartly! - odparła figlarnie. - Nie miałabym najmniejszego pojęcia, jak to zrobić, ręczę panu.

- Szkoda - mruknął.

Moira zachichotała nerwowo i otworzyła drzwi. W saloniku paliło się światło. Na stoliku przy kominku stała butelka wina i kieliszki. Narobiła zamieszania otwierając drzwi do pokoju Dawida, ale Hartly zauważył, że w końcu je zamknęła.

- Jestem tu obok z panem Hartlym, Dawidzie - powiedziała. - Nie będziemy ci przeszkadzać. Nie zapomnij umyć zębów. Śpij dobrze, mój drogi.

Potem podeszła z powrotem do sofy. Hartly nalał już wino. Podniósł kieliszek w toaście.

- No tak! - Usiadła obok swego gościa. - Staram się być dla tego chłopca matką, odkąd stracił ojca. To dobry chłopiec. Niezbyt rozgarnięty, wie pan, ale ma dobre serce.

- I jest dyskretny, jak sądzę? - Spojrzał na zamknięte drzwi.

Moira zerknęła na niego lękliwie.

- Cóż pan ma na myśli, panie Hartly? Jestem pewna, że nie posunę się do niczego, co zniszczyłoby moją reputację.

- Pani opinię w Szkocji, jak rozumiem?

Moira prychnęła pogardliwie. Hartly zaczynał sobie śmiało poczynać. Uznała, że nadszedł czas, by zacząć wypytywanie.

- Co pan sądzi o majorze Stanbym? - spytała obojętnym tonem.

- Właściwie nic o nim nie wiem. Poznałem go dopiero dzisiaj. Nie uważam, by musiała się go pani ' obawiać, na pani miejscu unikałbym raczej towarzystwa młodego Ponsonby'ego.

Ponsonby jej nie interesował.

- Przybył z daleka - z krainy jezior. Mówię o majorze Stanbym.

- Nie z tak daleka jak pani.

Moira przygryzła wargę w niepewności. Nie chciała okazać, że nie wierzy w to, co mówił o sobie Stanby, pomyślała jednak, że byłoby interesujące usłyszeć, co o jego pomysły ma do powiedzenia Hartly

- To dziwne, że nie znał nazwy jeziora wślawionego przez poetów. To Grasmere, nie Windermere. - Popatrzyła na Hartly'ego; ten tylko wzruszył ramionami. - Z drugiej strony jednak major nie musi specjalnie interesować się poezją.

- Poza tym przebywał za granicą - zauważył Hartly. Bardziej interesowało go,

czy lady Crieff słyszała o poetach znad jezior. - Interesuje się pani poezją, lady Crieff?

Moira zastanawiała się szybko, jakie mogą być poglądy lady Crieff na temat poezji.

- Sir Aubrey nie interesował się poezją. Z wyjątkiem Robbiego Burnsa. - Wymieniła nazwisko jedyne go szkockiego poety, jaki przyszedł jej na myśl.

- Nie pytałem o pani świętej pamięci męża; pytałem o panią.

- Cóż, trzeba panu wiedzieć, iż obowiązkiem żony jest dzielić upodobania męża, panie Hartly.

- Być może... dopóki ten żyje. - Wpatrywał się w jej srebrzyste oczy.

Na moment zapadła cisza, atmosfera zaś stała się napięta. Przez głowę Hartly'ego przebiegały dziesiątki niejasnych myśli. To Stanby zaproponował, żeby odprowadził lady Crieff na górę. Czy była to niezręczna próba zbliżenia ich do siebie? Czy dama ta miała zainicjować jakąś intrygę prowadzącą do opróżnienia jego kieszeni? Dziwne byłoby, gdyby wspomniała o pomyłce Stanby'ego będąc jego współniczką. Stanby z kolei jawnie kwestionował jej przyzwoitość.

- Jednak sir Aubrey niestety nie żyje - powiedział, szukając w jej twarzy odbicia tego, co naprawdę myśli. - My zaś jesteśmy tutaj.

- Osobliwe jest to nasze spotkanie. Również to, że Stanby zatrzymał się w tak odludnym miejscu - dodała mimochodem.

- Zapomina pani o Ponsonbym - rzekł idąc jej śladem. - Będąc w podróży trzeba gdzieś się zatrzymać.

Moira nie chciała wzbudzać w Hartlym zbyt wielu podejrzeń, odparła więc:

- To prawda. Wspomniałam o tym dlatego... Cóż, chodzi o to, że podróżuję z przedmiotami o znacznej wartości. Po prostu jestem ciekawa, czy pana zdaniem nie grozi mi ze strony majora żadne niebezpieczeństwo.

W głowie Hartly'ego zabiły dzwony na alarm. Dlaczego mu o tym mówi? Czy ma zamiar wciągnąć go w jakiś własny podejrzanym interes, który nie ma nic wspólnego ze Stanbym? Przypomniał sobie jej przerażony wzrok, kiedy została przedstawiona majorowi.

- Ma pani jakiś powód, by tak sądzić? - spytał.

Moira z trudem zapanowała nad irytacją - Hartly nie zareagował tak, jak tego oczekiwała.

- W zasadzie nie. Chodzi mi tylko o sposób, w jaki patrzy na mnie tymi strasznymi zielonymi oczami. Wydaje mi się nieszczerzy.

- Moim zdaniem ma pani zbyt wybujałą wyobraźnię, lady Crieff, jeśli jednak go pani nie lubi, powinna go unikać.

Moira spuściła głowę, po czym spojrzała nieśmiało z ukosa swoimi pięknymi oczami.

- Cieszę się, że jest pan ze mną, by mnie bronić, panie Hartly.

Hartly uznał te słowa za zaproszenie. Wyciągnął rękę, objął ją i przyciągnął do siebie. Boże, ależ ona jest piękna, z tymi głębokimi, srebrzystymi oczami i ustami jak dojrzałe wiśnie, które aż się proszą o pocałunek. Kremowe wzniesienia piersi wylewały się ze swego aksamitnego gniazda. Hartly niemal instynktownie podniósł dłoń i położył ją w tym miejscu. Moira szarpnęła się gwałtownie.

- Co pan robi, panie Hartly! - zawołała zduszonym szeptem, nie chcąc zapewne, by ją usłyszał Dawid.

- Dokładnie to, po co mnie pani zaprosiła, milady.

Bez dalszych ceregieli przycisnął ją do siebie i zaatakował jej pełne, bujne usta. Nie zwracał uwagi, kiedy próbowała się uwolnić; potraktował to jak udawany opór, próbę zachowania twarzy.

Moira poczuła się bezradna. Musiała przyznać, że wina leży przynajmniej częściowo po jej stronie, jako że zaprosiła Hartly'ego do pokoju. Wiedziała, że nie znalazła się w prawdziwym niebezpieczeństwie; miała przecież za drzwiami Jonatana. Mogła narobić hałasu - krzyknąć albo strącić lampę - ale nie byłaby zadowolona, gdyby brat zobaczył, co się dzieje. Żyjąc spokojnie na wsi nie miała okazji, by odkryć tajniki miłości. Sprawy te intrygowały ją, rzecz jasna, niezmiernie, teraz zaś miała okazję czegoś się dowiedzieć. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie swój pierwszy pocałunek. Marzyła o delikatnych objęciach, może w świetle księżycy, i o lęklwym kochanku, który prosi ją o pozwolenie.

Objęcia Hartly'ego w niczym nie przypominały tych wyobrażeń. Nie prosił; wziął, ona zaś uznała, że chyba tak właśnie powinno być. Musi tkwić w tym jakiś przymus. Już go nie odpychała; poddała się temu dziwnemu doznaniu. Osobliwe, w jaki sposób wargi przyciśnięte do warg wysyłają gorące prądy rozkoszy przez całe ciało. Kiedy Hartly cofnął rękę, nie próbowała pospiesznie się wyzwolić, tylko czekała, co zrobi dalej. Poczowała, jak gładzi ją delikatnie po policzku. Z początku było to przyjemne, kiedy jednak jego ręka zaczęła wędrować ku piersiom, odciągnęła ją od siebie.

Pieścił nadal ustami jej usta, szepcząc czułe słówka w jej rozpalony policzek.

- Na Boga, ależ z pani kusidełka, milady. - Jego gorące palce dotarły do stanika jej sukni, ale nie zbłądziły niżej. - Ma pani skórę jak śmietanka z De von, tak soczystą i gładką.

Moira poczuła, jak ogarnia ją fala słabości. Pozwalała Hartly'emu na nieprzyzwoite zachowanie. Co sobie pomyśli lady Marchbank, jeśli kiedykolwiek się o tym dowie?

- Nie wolno panu mówić takich rzeczy, panie Hartly! - zawołała afektowanym tonem.

Hartly podniósł głowę i spojrzał na nią rozszerzonymi oczyma, które świeciły blaskiem ciemnych szafirów. Potem pochylił głowę i zaczął ją znów całować. Moira poczuła, jak coś wilgotnego i ruchliwego naciska uparcie na jej wargi. Co on wyprawia? Wyrwała się gwałtownie. Hartly otoczył ją ramionami, przyciągając do siebie mocniej, aż jej miękkie piersi oparły się na jego twardym torsie.

Nagle usłyszała ciężki, stłumiony oddech. Będąc w stanie uniesienia Moira nie była pewna, czy wydała go ona czy też Hartly. Podniosła rękę i wczepiła palce w jego kędzierzawe włosy. Czowała, jak jego silne dłonie suną po jej ciele mierząc jej smukłą kibić i zatrzymując się na wypukłości bioder.

Kiedy Hartly uniósł głowę, oddychał ciężko, a na twarzy miał wypieki. Czuł bezgraniczną ulgę, że lady Crieff jest niczym więcej jak ladacznicą.

- On już śpi? - spytał drżącym głosem. - Nie mogę znieść tego dłużej. Chodźmy do twojej sypialni, tam nas nie usłyszy. Pragnę cię.

Moira cofnęła się wstrząśnięta i zamrugowała oczami.

- Panie Hartly! - zawołała. - Mam nadzieję, że nie bierze mnie pan za tego rodzaju niewiastę!

Ciszę przerwał wybuch chrapliwego śmiechu.

- Wiem dokładnie, jakiego rodzaju jest pani niewiastą, milady. Chodźmy, po co tracić czas? Czy też może najpierw powinienem uiścić opłatę? Czy o to chodzi?

- Co... co pan ma na myśli? - spytała zdumiona.

- Pytam, czy bierze pani za swoje usługi opłatę, czy też jest to kwestia wzajemnej satysfakcji. Nie mam nic przeciwko jednemu i drugiemu.

- Jakie usługi? - Moira zamrugowała dwukrotnie, po czym jej twarz przemieniła się w maskę oburzenia. - Panie Hartly! Proszę natychmiast stąd wyjść.

- Ani mi się śni. Sama mnie pani tu przywiodła. Doprowadziła mnie pani do takiego stanu, że nie mogę się już opanować.

Rzucił się na nią. Moira poderwała się i chwyciła pogrzebacz.

- Won!

Hartly zobaczył w jej oczach iskry prawdziwego gniewu. Te usta, zapraszające gorąco chwilę wcześniej, teraz były z determinacją zaciśnięte.

- Patrzcie państwo - mruknął z przekąsem. - Wprowadziła mnie pani w błąd sugerując, iż trzeba uważać na Stanby'ego, madame. To kobietom pani pokroju powinno się zabronić wstępu do przyzwoitych domów.

Moira przygryzła dolną wargę. Hartly miał trochę racji. Sprowokowała go, ale nie spodziewała się, że zajdzie aż tak daleko. Sama omal nie straciła panowania

nad sobą z tego zaś, co słyszała od przyjaciółek, mężczyznom jest w takich sytuacjach jeszcze trudniej.

Zasłoniła rozpaczliwie dłonią usta, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Och, panie Hartly, co pan sobie musi o mnie myśleć? Nie chciałam, żeby tak się stało. Doprawdy nie chciałam. Nie miałam pojęcia. Musi mi pan wybaczyć. Nie powie pan nikomu?

Hartly stał bez słowa, całkiem zbity z pantafelów. Wydawało się niemożliwe, żeby wdowa miała tak blade pojęcie o nieuchronnych etapach cielesnych rozkoszy. Właściwie to ile lat miał jej mąż?

- Mało prawdopodobne, żebym chełpił się swoją klęską - odparł ponuro.

- Klęską? Przecież... przecież to było dość przyjemne, nieprawdaż? - spytała niepewnie.

Hartly uśmiechnął się smutno.

- Zaiste, madame. Kiedy jednak mężczyźni pokazują się smakowite danie, oczekuje zazwyczaj, że zrobi coś więcej, niż tylko popatrzeć. Radziłbym mieć to na względzie na przyszłość. Dobranoc.

Hartly podszedł do drzwi i otworzył je.

- Przykro mi, panie Hartly - powiedziała cicho Moira.

Przystanął i odwrócił się. Zasłaniała dłonią usta. Jej gniewna determinacja ustąpiła wzruszająco niepewnej minie. Wyglądała na piętnaście lat i niewinnie jak panienska.

- Mnie również, lady Crieff - odparł z ciężkim sercem

- Czy mimo to zechce pan mnie zabrać z Dawidem na tę przejażdżkę?

Hartly popatrzył tylko na nią, kręcąc ze zdumieniem głową.

- Cóż, jeśli to nie dziwne w tej sytuacji - rzekł i wyszedł.

Udał się prosto do swego pokoju, żeby przemyśleć całe osobliwe zajście. Swawolna wdowa zaprosiła go, pozwoliła na uściski i okazywała wyraźne pragnienie dalszych kroków. Potem nagle zamieniła się w znieważoną kobietę. Jakby tego było mało, by wywołać zamęt nawet u Salomona, zaczęła przeproszać i spytała, czy nadal chce się z nią jutro zobaczyć. Uznał, że musi być równie szalony jak lady Crieff, ponieważ nie mógł się doczekać tego spotkania.

Po przemyśleniu tego dziwnego epizodu Hartly zaczął się trochę martwić o Ponsonby'ego, który przechwalał się pełnymi kieszeniami. Stanby mógłby go oskubać z tego tysiąca funtów.

W drzwiach przyległego pokoju pojawił się Mott.

- No, jak poszło?

Hartly musiał chwilę pomyśleć, zanim do niego dotarło, że Mott pyta o majora.

- Dał mi wygrać parę funtów - odparł. - Umówiliśmy się na jutro na prywatną

partię. Wtedy wykonamy nasz ruch. Przyjechał pewien jegomość nazwiskiem Ponsonby. Był kompletnie zalany. - Hartly opowiedział o nim Mottowi, wspominając o swoich obawach, że Stanby mógłby go oskubać.

- Skoczę na dół i zobaczę, czy wszystko w porządku - powiedział Mott. - Pół do pierwszej w nocy mój nieznośny pan zażyczył sobie grzanego mleka z winem i korzeniami. Lokaj ma zawsze ręce pełne roboty.

Miał właśnie otworzyć drzwi, kiedy usłyszał na korytarzu czyjeś szybkie kroki. Począł chwilę, a potem uchylił drzwi, wyglądając przez szparę. Hartly również podszedł, żeby zerknąć. W korytarzu znajdował się Ponsonby. Nie był ani trochę pijany i szedł prostym, zdecydowanym krokiem. Hartly zaczął podejrzewać, że zmierza do pokoju lady Crieff. Patrzył dalej, ale Ponsonby minął jej drzwi i zniknął w swoim pokoju. Kolejny tajemniczy gość w Gospodzie pod Sową.

Rozdział 6

Rankiem zaczęły roznosić się plotki dotyczące niezwyklej historii lady Crieff. Moira nie miała pojęcia, jak to się stało, ponieważ pokojówki nie odwiedziły jej pokoju, żeby przeczytać przygotowane w tym celu wycinki. Uświadomiła to sobie jednak od razu, gdy zeszła z bratem na śniadanie. Wszystkie głowy obróciły się w jej stronę; po chwili wymownej ciszy zapanował przyciszony gwar.

Major Stanby, który właśnie wychodził, uklonił się i powitał ich z wcześniej nie okazywaną serdecznością.

- Dzień dobry, lady Crieff, sir Dawidzie. Cóż za piękny dzionek. Ponoć Bullion urządza wieczorem w jadalni małe przyjęcie. Nie do takich balów przywykliście zapewne w Penworth, ale może zaszczyci nas pani swą obecnością?

- Przyjęcie! Z największą rozkoszą jak najbardziej! - odparła Moira.

- Zachowa pani dla mnie jeden taniec?

- Ależ oczywiście, majorze. Z przyjemnością.

- Będę mógł przyjść? - spytał z zapalem Jonatan. - Pamiętasz, papa mówił, że będę chodzić na przyjęcia, kiedy skończę szesnaście lat, lady Crieff.

- O Boże, jesteś stanowczo za młody. Poza tym nie będzie tu nikogo ciekawego. Och, majorze. Cóż za *faux pas* z mojej strony. Pan przecież będzie - dodała ze sztucznym uśmiechem. - Wybacz mi pan jednak, jeśli okażę małemu nieco pobłażliwości. Oboje nigdzie nie bywamy od śmierci sir Aubreya, więc z wielką ochotą przyjmiemy trochę rozrywki.

- Nie widzę w tym nic zdrożnego. - Major uśmiechnął się wyrozumiale. - W obecności hulaków pokroju Ponsonby'ego wskazane byłoby towarzystwo sir Dawida w charakterze przyzwoitki.

- Nie jestem przyzwoitką! - zawołał oburzony Jonatan. - To zajęcie dla kobiet. Jestem eskortą lady Crieff. - To powiedziawszy wziął Moirę pod ramię i

zaprowadził ją do stołu.

Nie zwlekając podszedł do nich pan Ponsonby.

- Przybywam z głową spuszczoną ze wstydu, lady Crieff. - W istocie, głowę miał opuszczoną w pokorze, ale uśmiechał się zuchwale. - Zewsząd dochodzą mnie słuchy, że wczoraj wieczorem zachowałem się obrzydliwie.

- W istocie, sir - odparła obrzucając go wyniosłym spojrzeniem. - Nazwał mnie pan dziewczką!

- Przez moje usta przemawiała brandy. Połowę wina składam jednak na panią. Żadna dama nie ma prawa być tak piekielnie urodziwą.

- Proszę uważać, sir. - Spoglądała na niego z ukosa. - Pochlebstwami nie zajdzie pan daleko.

- Nie chcę nigdzie zachodzić, tylko do pani stóp.

Moira roześmiała się lekceważąco.

- Idź już pan sobie, panie Ponsonby. Każdemu psu należy się kąsek. Wybaczam panu tym razem, oczekuję jednak, że będzie się pan lepiej zachowywał.

Ponsonby podniósł dłoń Moiry i złożył na jej palcach żarliwy pocałunek.

- Anioł, równie łaskawy, co piękny. Czy mogę ośmielić się spróbować szczęścia i poprosić panią o taniec wieczorem? Przyjdzie pani. Proszę powiedzieć, że tak.

- Przyjdę. Jeśli będzie pan trzeźwy, może pan liczyć na taniec.

- Nawet kropla wina nie przejdzie przez te usta do naszego następnego spotkania. Pani uniżony sługa, milady.

Ponsonby wykonał zamaszty ukłon i udał się prosto do małej sali, gdzie zamówił kufel piwa, przekonując sam siebie, że piwo to nie wino, a człowiek musi się napić od czasu do czasu, żeby nie umrzeć z pragnienia.

Kiedy Moira została sam na sam z Jonatanem, powiedziała:

- W jakiś sposób rozeszły się pogłoski o fortunie lady Crieff. Ciekawe, czy wiedzą o wszystkim. Pokręć się na dole po śniadaniu i spróbuj się czegoś dowiedzieć.

Ponieważ brat nie mógł jej tego ranka towarzyszyć na spacerze, Moira nie spieszyła się z opuszczeniem jadalni. Po śniadaniu podeszła do sofy, żeby rzucić okiem na rozłożone na stole magazyny. Zauważyła, że chociaż pan Hartly jest obecny, nie spieszy do niej tak jak inni. Może nie wiedział, jak bogata jest lady Crieff. Ponieważ nawet się jej nie ukłonił, uznała, że z przejażdżki nici. Odczuwany początkowo wstyd przerodził się w gniew. Przecież to on zachował się ohydnie! Dlaczego miałyby się czuć zakłopotana? Nieważne, jeśli zechce gdzieś pojechać, ma własny powóz.

Zacząła czytać artykuł o środkach represji wprowadzonych przez parlament po styczniowym zamachu na życie księcia regenta. Pochłonięta lekturą nie zauważy-

ła, że Hartly skończył śniadanie i rusza w jej stronę.

- Lady Crieff - powitał ją z uprzejmym ukłonem. - Jak pani widzi, moje modły zostały wysłuchane. Pan jest łaskawy nawet dla grzeszników. Słońce świeci.

- Doprawdy? - Spojrzała w zasłonięte cisami okna. - Trudno stąd cokolwiek zobaczyć. Och! Chodzi panu o przejażdżkę. Nie byłam pewna, czy po wczorajszym wieczorze...

Na wspomnienie fatalnego w skutkach spotkania poczuła rumieńce na policzkach. Jedynym pocieszeniem był dla niej fakt, że Hartly również czuje się nieswojo. Nie rumienił się wprawdzie, lecz w jego zachowaniu dało się wyczuć zażenowanie.

- Im mniej będziemy wspominać tamten wieczór, tym lepiej - rzekł. - Proszę tylko o wybaczenie. W przeciwieństwie do pana Ponsonby'ego nie mogę powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, że byłem pijany. Jeśli chce się pani wycofać, zrozumiem. Jeśli jednak okaże się pani na tyle łaskawa, by mi wybaczyć, to obiecuję, że moje zachowanie więcej się nie powtórzy.

Moira zawarła już wystarczającą znajomość z Lionelem Marchem i Hartly nie był jej właściwie potrzebny. Jeśli nawet obaj mieli jakieś konszachty, Stanby nadal się nią interesował. Może sobie pozwolić na okazanie Hartly'emu oziębłości. Nie chciała jednak całkiem tracić z nim kontaktu. Spośród trzech przebywających w gospodzie dżentelmenów był jedynym, wobec którego czuła jakiegokolwiek osobiste zainteresowanie.

Przechyliła lekko głowę i odważyła się na uśmiech.

- Każdemu psu należy się kąsek - przypomniał jej Hartly. - Wybaczyła pani Ponsonby'emu. Wszyscyśmy beczelnie podsłuchiwali. Proszę, nie może pani nagradzać pijaństwa, a surowo traktować trzeźwości. Dni są tu długie i nużące. Po cóż chować urazę, kiedy można spędzić czas przyjemniej, na wycieczce, w stosownym towarzystwie sir Dawida.

Moira uśmiechnęła się niechętnie.

- Ma pan rację. Zatem poproszę pana, by pojechał ze mną po południu złożyć wizytę mojej kuzynce, lady Marchbank. - Jeśli spróbuje się od tego wykręcić, to znaczy, że nie ma dobrych zamiarów, pomyślała.

- Z przyjemnością ją poznam. Podobno Dom nad Zatoką to architektoniczna perełka.

- Stara gotycka rudera, tak mówi o nim moja kuzynka.

- Właśnie, właśnie. - Hartly usiadł obok niej. - Gotyckie rudery znów są w modzie, odkąd Walpole zbudował sobie dom na Truskawkowym Wzgórzu.

- Nie słyszałam o tym miejscu. Nie wydaje się odpowiednim miejscem na gotycki zamek. Truskawki nie brzmią groźnie.

- Najwięcej złego wróżą książętom - rzekł. Moira zmarszczyła brwi, nie mogąc dopatrzeć się związku z tematem. - Ich liście to emblemat malowany na drzwiach książęcych powozów - dodał. Dziwne, żeby dama nie wiedziała czegoś takiego. - Może zwyczaj ten jest nie znany w Szkocji. - Lady Crieff nie umiała tego skomentować.

Hartly opowiadał dalej z zapałem o rezydencji Walpole. Stąd przeszli łatwo do dyskusji na temat gotyckich powieści, ponieważ Zamek w Otranto Walpole napisał na Truskawkowym Wzgórzu, wykorzystując jako miejsce akcji własną siedzibę. Hartly szybko zorientował się, że lady Crieff jest obeznana z tym gatunkiem literackim. Dziecinny entuzjazm, z jakim mówiła o czarnych kotarach i sekretnych drzwiach, sugerował niedojrzałość, której nie dostrzegał zeszłego wieczoru. Nie popadała też w jakieś przesadne prostactwo.

Pół godziny później Hartly zamówił świeżą kawę i zapanowała przyjazna atmosfera.

- Widzę, że przemogła pani awersję do majora Stanby'ego. Podśluchiwałem również, jak zagadnął panią przy śniadaniu - powiedział bezwstydnie.

- Sprawiał bardzo przyjazne wrażenie.

- Żadnych chytrych spojrzeń zielonych oczu? - spytał żartobliwie.

- Nie. Sądzę, że musiał usłyszeć coś o mojej historii, ponieważ okazywał mi wyraźną aprobatę. Poprosił mnie nawet o taniec.

- To niebywałe, jak majątek może poprawić reputację damy - zauważył ze śmiechem.

- Och! - syknęła zirytowana. - Nie mam pojęcia, w jaki sposób ktokolwiek na tym odludziu mógł się o mnie dowiedzieć. Pan... więc pan również słyszał?

- Wszyscy już wiedzą, iż jest pani zamożną młodą wdową po starym szkockim dziedzicu. Nie wiem, jak to się rozeszło. Może miejscowi dowiedzieli się od lady Marchbank.

To bardzo możliwe. - Jak to miło z jej strony!

- Nadal twierdzą, że trzeba uważać na starego Stanby'ego - powiedział Hartly obracając to teraz w żart. - Nie jest za stary, żeby pójść w tany, jak sam powiedział.

- Ma pan wielkie uszy, panie Hartly!

- Słyszę, że dzwonią, i to na trwogę. Proszę uważać, albo wyląduje pani z nowym mężem starowiną na karku.

- Jeden wystarczył! - zawołała z przejęciem. Widząc reakcję Hartly'ego, przestraszyła się, że przesadziła ze swoim wybuchem. - Nie chciałam przez to powiedzieć, że sir Aubrey był złym mężem. To był wielkoduszny człowiek. Chodzi tylko o to... - Przerwała, szukając jakiegoś wytłumaczenia. - Widzi pan,

nie byliśmy dobrze sytuowani. Papa bardzo się ucieszył, kiedy sir Aubrey poprosił mnie o rękę. I doprawdy, Aubrey był bardzo uprzejmy. Zawsze był dla mnie dobry.

- Dama nie musi się tłumaczyć, dlaczego korzystnie wyszła za mąż, lady Crieff. To nic nowego pod słońcem. Wiosna z jesienią rzadko idą w parze. To również stara historia. Jesień powinna zdawać sobie z tego sprawę, jeśli nie czyni tego wiosna.

Mimo wszystko Hartly był niepokieszony, że lady Crieff dla pieniędzy wyszła za mąż za starca. Była młoda i namiętna. Ze swoją urodą mogła poślubić młodego, zamożnego dżentelmena. Odrazę budziła w nim myśl, że była w ramionach jakiegoś zgrzybiałego dziedzica. Ona jednak, rzecz jasna, uznała to małżeństwo za świetną sposobność wejścia w wyższe sfery. Ponieważ to nie była jego sprawa, Hartly szybko zmienił temat.

Kiedy wrócił Dawid, Moira wstała.

- Czy godzina druga odpowiada panu, panie Hartly? - spytała.

- Dobrze. Czekam z niecierpliwością.

Moira i Jonatan poszli na górę. Gdy tylko znaleźli się na osobności, spytała:

- Co mówią o nas w szynku?

- Ponsonby użył określenia interesowna miłość. Uważają, że wyszłaś za Crieffa dla pieniędzy.

- Ale czy wiedzą o klejnotach? - spytała.

- Myślę, że tak. Rozmawiali przy mnie ściszym głosem, ale usłyszałem, jak Ponsonby pyta Stanby'ego: „Jak pan myśli, gdzie ona je ma?” Jestem pewien, że mówili o klejnotach.

- Świetnie! I nie musieliśmy nawet wspomnieć o tym ani słowem. Tak jest najlepiej.

Jonatan usiadł przy oknie znudzony beczynnością.

- Szkoda, że nie wzięliśmy ze sobą wierzchowców. Może kuzynka Vera pożyczylaby nam parę koni. To piekielnie nudne siedzieć tak tutaj cały dzień.

- Wziąłeś ze sobą podręcznik do łaciny - przypomniała mu Moira.

Jonatan jęknął, kiedy wręczyła mu książkę, a sama wyjęła robótki, żeby siedzieć z nim i pilnować, by pracował.

Przy obiedzie Ponsonby flirtował z Moira z przeciwległego kąta sali, ostentacyjnie wznosząc toasty szklanką wody, ilekroć napotykał jej wzrok. Major przystanął i przy ich stole i podarował jej pudełko cukierków.

- Mamy to prezent dla damy, ale w tej miejscinie nie słyszeli o czymś takim jak marcepan albo kandyzowane wiśnie.

- Jest pan zbyt uprzejmy, majorze - powiedziała przyjmując upominek. Jonatan

uwielbiał cukierki.

Hartly przysłał jej do stołu następną butelkę wina.

- Powinniśmy byli wcześniej próbować takich sztuczek - oświadczył Jonatan. - Nie miałem pojęcia, że damy dostają tyle prezentów.

- To nie prezenty, Dawidzie to przynęty.

- Myślałem, że przynętą jesteś ty i klejnoty.

- Tak jest w przypadku naszej pułapki. March jest przekonany, że zastawia na mnie swoją.

- Hartly również? - Jonatan spojrzał na wino.

Na to pytanie Moira zmarszczyła brwi. Hartly był miłym, młodym dżentelmenem. Zaczynała mieć nadzieję, że jego zainteresowanie ma charakter osobisty, chociaż nie można było pominąć faktu, że przyjechawszy do gospody wypytywał o majora Stanby'ego.?

- Być może. Czas pokaże.

Rozdział 7

Po południu anglezy na głowie Moiry zamieniły się w łagodne fale. Zaczesała je w koronę i założyła misternie zdobiony piórkami czepek oraz jedwabną manilkę, w których przyjechała do Gospody pod Sową poprzedniego dnia. Ubolewała nad przesadnie ozdobnym okryciem głowy. Miała smak w kwestii mody i lubiła gromadzić garderobę. Nauczona myśleć praktycznie, miała zamiar pozostawić sobie te stroje, kiedy dobiegnie końca grania roli lady Crieff, toteż wybrała je zgodnie z własnym gustem, nadając im pospolity charakter za pomocą błyskotek i ozdóbek, które później będzie można usunąć. Jedwabna mantylka miała złotą atlasową lamówkę i mosiężne guziki. Podniecenie przydawało blasku oczom i sprężystości krokom dziewczyny.

Jonatan niósł wielki wiklinowy koszyk, w którym leżał ręcznie hartowany przez Moirę obrus, prezent dla lady Marchbank. Kuzynka okazywała Trevithickom wiele dobroci w tym trudnym okresie. Oprócz drobnych zapomóg pieniężnych udzielała im również duchowego wsparcia i gotowa była przyjąć Moirę i Jonatana do Domu nad Zatoką, gdyby stało się najgorsze i stracili Wiązy.

Hartly czekał na nich w hallu. Nie był ekspertem w dziedzinie damskich ubiorów i wiedział, że wypadł trochę z obiegu odbywając służbę w Hiszpanii, czuł jednak instynktownie, że Moira wyglądałaby ładniej bez tej pierzastej wieży na głowie. Wyszedł młodym na spotkanie.

- Będziecie musieli mnie pokierować do Domu nad Zatoką - powiedział przywitawszy się.

- Kuzynka Vera przysłała nam mapę. Proszę. - Jonatan wręczył mu szkic. - Może powinien ją pan dać swojemu stangretowi.

Wyszli na dwór, gdzie czekał na nich lśniący czarny powóz zaprzężony w parę świetnych gniadoszy.

- To dopiero coś! - zawołał Jonatan. - Czy mogę usiąść na koźle obok stangreta, panie Hartly?

- Zakurzysz sobie ubranie, Dawidzie - upomniała go siostra.

Hartly uśmiechnął się, widząc entuzjazm chłopca.

- Wożę ze sobą płaszcz podróżny. Od czasu do czasu lubię sam powozić. Może pan go założyć, sir Dawidzie, jeśli lady Crieff...

- Och, dobrze - zgodziła się Moira, chociaż wolałaby, gdyby Jonatan towarzyszył jej wewnątrz powozu, podtrzymując na duchu podczas tej niewesoło zapowiadającej się przejażdżki.

Płaszcz pasował jak ulał. Jonatan postawił kosz na podłodze powozu, sam zaś wskoczył na kozioł i usiadł obok stangreta. Hartly bardzo interesował się koszem. Może przypadkiem zawiera kolekcję klejnotów Crieffów? Jeśli tak, to świetny pomysł, żeby zostawić ją u Marchbanków, kiedy w gospodzie rozeszły się pogłoski o jej istnieniu.

Podczas jazdy Moira zauważyła, że Hartly od czasu do czasu spogląda na koszyk.

- Jest tam drobny podarek dla kuzynki Very - wyjaśniła. - Zrobiłam go własnoręcznie. Zobaczysz pan, kiedy dojedziemy, jeśli interesuje się pan haftem. Ośmielę się sądzić, że nie. Zajęło mi to kilka miesięcy.

- Czy to tak spędzała pani czas w Szkocji, lady Crieff, na ręcznych robótkach?

- Robótki i gotyckie powieści. Jestem melancholijną osobką o płochym umyśle - odparła.

Pamiętał jednak doskonale, że kiedy przerwał jej poprzedniego ranka, czytała poważny artykuł polityczny i robiła to z wyraźnym zainteresowaniem. Jej zdrowa cera i gibkie ciało mówiły mu, iż nie spędzała całych dni wygrzewając sofę. Mimo stroju wyglądała na dystygowaną pannę z prowincji, ekscytującą się nawet zwykłą wizytą u krewnych. Czasem miał wrażenie, jakby istniały dwie lady Crieff - jedna ladaco, druga zaś dama, w której mógłby z łatwością znaleźć upodobanie.

Moira spoglądała na przesuwany się krajobraz.

- To nieprzyjemna okolica, prawda? - spytała. - Te wszystkie podmokłe równiny, tak niepodobne do zielonych pofalowanych pagórków... Szkocji - powiedziała, urywając nagle.

Hartly zauważył jej wahanie i zaczął się nad nim zastanawiać. Bez wątplenia w Szkocji spotkać można zielone pofalowane pagórki, bardziej jednak słynie ze skalistych gór. Tam właśnie hoduje się owce. Bujna roślinność i pofalowane

pagórki pasują raczej do hodowli bydła.

- Gdyby nie woda, moglibyśmy poczuć się jak w okolicach Devon - odparł z uśmiechem. - Wrzosowiska, wie pani.

- Podobno to niebezpieczne pustkowia - podjęła temat Moira.

- Łatwo tam zabłądzić, ale nie są bynajmniej opustoszałe. Przy drogach stoją gdzieś tam wsie. Moja posiadłość nie leży na wrzosowiskach. Niektóre rejony Devon są uprawne i cywilizowane.

Moira, zagłębiona w myślach, nadal wyglądała przez okno.

- To ciekawe, że tak niewielka wyspa jak Brytania posiada tak różnorodny krajobraz, nieprawdaż? Wszystko, poczynając od tego - wskazała widok za oknem - aż po góry, kredowe doliny, piękną krainę jezior i Londyn. Brakuje tylko pustyni, a mielibyśmy cały świat w miniaturze.

Była to raczej poważna myśl jak na rozpustną dziewczkę, którą lady Crieff odgrywała minionego wieczoru. Utwierdziła go w przekonaniu, że dziewczyna jest niezwykła. Fizjonomia prowincjonalnej panienci przystrojona w czepek lafiryndy. Odpowiedział coś wymijająco.

W odczuciu Moiry konwersacja przebiegała niezwykle kulawo. Nie dość, że obawiała się, iż Hartly może zachować się zbyt śmiało, to jeszcze musiała pamiętać, by okazywać prostackie maniery, jednak nie do tego stopnia, by go zniechęcić, gdyby się okazało, że nie jest przyjacielem Stanby'ego.

- Ma pan doskonały zaprzęg - podjęła kolejną próbę. - Dawid będzie bardzo zadowolony.

- To miły chłopiec. Czy sprawia pani wiele kłopotów?

- Dawid, kłopotów? Dobry Boże, skądże. Nie wiem co bym bez niego zrobiła. Dlaczego teraz wygląda na zmartwionego?

- Wkrótce się pani przekona - odparł Hartly. - Wraca do Penworth, pani zaś zostaje w Londynie, nieprawdaż?

- Tak, w istocie, w Londynie będę jednak miała inne towarzystwo. Znam tam parę osób. Dawid okazał się dobrym kompanem na długie wieczory - dodała.

Moira odczuła ulgę, kiedy pojawiły się przed nimi majaczące na zamglonym niebie strzeliste szczyty wież Domu nad Zatoką. Była to zaiste gotycka ruina, z nieodzownymi omszałymi kamieniami, ostrołukowymi oknami i nawet parą wspierających łuków. Otaczający ją teren był tak podmokły i niski, iż tworzył coś w rodzaju fosy, pozbawionej, niestety, zwodzonego mostu. W celu umożliwienia dojazdu drogę umieszczono na nasypie. Hartly uznał całość za zaniedbaną rudere, kiedy jednak zerknął na lady Crieff, ujrzał na jej twarzy nieprzytomny wprost zachwyty.

- Och, gdybym wiedziała, że tak tu pięknie, przyjęłabym zaproszenie kuzynki

Very, żeby u niej zamieszkać! - wykrzyknęła.

Hartly zmarszczył brwi. Sądził, że lady Marchbank jest spokrewniona z Crieffami. Dlaczego miałyby zapraszać lady Crieff i Dawida do zamieszkania u niej, kiedy Dawid miał Penworth Hall?

- Po śmierci pani męża, o to pani chodzi? - spytał.

Przez moment Moira patrzyła na niego zdezorientowana.

- Tak, to miałam na myśli.

- Lady Marchbank chciała, żeby zamieszkała pani u niej z Dawidem?

- Tak. Dawid był wtedy młodszy, ja również, rzecz jasna. Dawid ma wuja, który jest jego prawnym opiekunem. Mógłby zarządzać Penworth. Kuzynka Vera pomyślała, że moglibyśmy spędzić wakacje z dala od domu. Nie użyłam słowa „zamieszkać” w sensie przeniesienia się tu na stałe.

- Rozumiem. - Powiedziała jednak niedwuznacznie „zamieszkać”, pomyślał Hartly.

Moira ucieszyła się, kiedy powóz wreszcie się zatrzymał. Stangret zeskoczył z kozła, żeby otworzyć drzwi. Jonatan stał tuż za nim.

- Na Jowisza, to było coś! Cooper pozwolił mi wziąć lejce, trzymał je wprawdzie, ale ja powoziłem.

- Przed wejściem oddaj panu Hartly’emu płaszcz - powiedziała Moira.

Jonatan zrobił, jak kazała, i podniósł koszyk. Widać było, że lady Marchbank czekała na ich przybycie, ponieważ stała w drzwiach, by ich powitać. Moira na próżno próbowała sobie przypomnieć krewną. Wiedziała, że lady Marchbank odwiedziła jej rodziców piętnaście lat temu, ale w tamtych czasach odwiedzano ich często. Miała przed sobą obcą osobę - wysoką, kościstą starszą damę, ubraną w staromodny koronkowy czepek z wiszącymi nad uszami wstążkami. Miała duży nos, przypominający nieco nos Jonatana, lecz na twarzy kobiety wydawał się bardziej masywny. Jej szare oczy lśniły od łez.

Wyciągnęła do Moiry ramiona i ucałowała ją w oba policzki.

- Wyrośłaś na urodziwą pannę! Wiedziałam, że tak będzie, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam piętnaście lat temu. - Odwróciła się do Jonatana. - A to mały Dawidek! - zawołała, spoglądając chytrym wzrokiem na Moirę, jakby chciała powiedzieć: „Widzisz, pamiętałam, żeby nie nazwać go Jon”. Potem przeniosła wzrok na Hartly’ego. - Tego młodzieńca jednak nie pamiętam. Czy to twój kuzyn Jeremi, Bonnie? - Gazety nie podały imienia lady Crieff. Wybrali imię Bonnie, aby brzmiało dość szkocko.

- To pan Hartly, dżentelmen, który zatrzymał się w gospodzie i podwiózł nas tutaj - wyjaśniła pośpiesznie Moira. Powinna była przesłać kuzynce Verze liścik, w którym uprzedziłaby ją o zmianie planów.

Hartly uklonił się.

- Wielce to uprzejmie z pana strony - powiedziała lady Marchbank. - Dlaczego jednak stoimy w progu? Wchodźcie, wchodźcie. Kazałam Szelmie przygotować pierwszorzędną herbatę. Jak wam się podoba takie imię, he? Moja kucharka nazywa się Szelma. Zawsze mówię na nią Szelma. Nie cierpi tego. - Roześmiała się lekko ze swej złośliwości.

Poprowadziła ich mrocznym korytarzem, jakby wyjętym żywcem z gotyckich powieści pani Radcliffe. Z jednej strony wiły się niknące w ciemności, kręcone schody. Ze ścian spoglądały na nich groźnie stare portrety w podniszczonych ramach. Na słupku siedział wypchany orzeł z rozpostartymi skrzydłami, jakby szykował się do ataku. Jego szklane oczy lśniły złowrogo.

- Popatrz tylko na to, lady Crieff! - zawołał Jonatan. - Są tu lochy z łańcuchami i szkieletami, kuzynko Vero?

- Nie, mamy jednak sekretne przejście do piwnic. Przodkowie mego małżonka dorobili się w dawnych czasach fortuny na przemyśle wełny. Och, niegodziwa z nas gromadka, niegodziwa! - Zachichotała jak wiedźma.

Lady Marchbank zaprowadziła ich do głównego salonu, następnej ponurej komnaty ze skrzypiącą siedemnastowieczną podłogą i spłowiałymi kotarami w oknach.

- Nie ma sensu silić się tu na elegancję - powiedziała. - Wszystko niszczy z powodu idącej od morza wilgoci i dymu z kominka. Zawiesiłam te kotary za ledwie trzy lata temu. Może pięć? Nieważne, kosztowały mnie małą fortunę, a już po roku wyglądały jak szmaty.

Usadziła gości na dwóch sofach przed kominkiem, w którym paliło się kilka kłoców drewna.

- Danby! Danby, gdzież jesteś? Podaj herbatę! - zawołała w otchłań korytarza.

W drzwiach pojawił się stary kamerdyner.

- Zaraz przyniosę, jaśnie pani - powiedział i zniknął w mroku.

- Przywiozłam obrus, o którym ci pisałam, kuzynko. - Moira wręczyła lady Marchbank koszyk.

Lady Marchbank otworzyła go dłońmi pokrytymi starczymi plamami. Stawy miała opuchnięte, ale palcami poruszała sprawnie. Wyciągnęła z koszyka ogromny, lniany obrus z wyhaftowanymi na brzegach i pośrodku splecionymi winoroślami i kwiatami w bladych odcieniach zieleni i złota.

- Och, Bonnie! Po co to! Przepiękny. Zbyt wytworny dla takiej starej damy. Nie przyjmuję nikogo, kto byłby go godny. Położę go na łóżku jako narzutę. Tak zrobię. Gdybym położyła go na stole, John tylko rozlewałby na niego brandy.

- Cieszę się, że ci się spodobał. Gdzie kuzyn John? - pytała Moira.

- Wyszedł gdzieś. Zdaży wrócić, żeby się z tobą spotkać.

Hartly przypomniał sobie, jak Moira tłumaczyła, że nie zatrzymali się u Marchbanków z powodu choroby starego lorda, ten jednak czuł się dość dobrze, by wychodzić w jakichś sprawach. Kolejna zagadka. Zdziwił się widząc, że w wiklinowym koszyku nie ma zamkniętej na kłódkę kasetki. Zerknął do niego ukradkiem, kiedy kobiety oglądały obrus. Koszyk nie był pusty. Na jego dnie leżały złożone gazety, a pod nimi najwyraźniej coś jeszcze.

- Przywieźliśmy też trochę przetworów - napomknęła Moira. - Marmoladę, którą tak lubisz.

Lady Marchbank wciąż podziwiała obrus.

- Tyle roboty. Nie wiem, jak znalazłaś na to czas, masz przecież tyle zajęć.

Moira wiedziała, że staruszka ma na myśli jej prawdziwe życie - walkę o utrzymanie majątku - zareagowała szybko, by przypomnieć jej o swojej Dli.

- Wszyscy bardzo mi pomagali w zarządzaniu Penworth Hall - powiedziała.

- Z pewnością, ale młoda dziewczyna lubi czasem pojeździć konno, zabawić się i tak dalej.

Przyniesiono tacę z herbatą, a wraz z nią prawdziwą ucztę - gołąbki w cieście, zimne mięsiwo, chleb i trzy rodzaje sera, ciasto śliwkowe oraz słodczyce. Trudno było zjeść to wszystko, zwłaszcza że niedawno spożyli obiad.

Po jedzeniu Hartly oświadczył:

- Mam ochotę przejść się trochę po plaży, nie chciałbym przeszkadzać w rozmowach w rodzinnym gronie.

- Pójdę z panem - zaproponował Jonatan. - Zauważyłem przez okno wspaniały statek. Wydawało mi się, że zawija do waszej zatoki, kuzynko Vero.

Lady Marchbank obrzuciła go surowym spojrzeniem.

- To pewnie kuter rybacki Homera Guthriego. Zatrzymuje się u nas, byśmy mogli sobie coś wybrać z jego połowów. Na twoim miejscu nie wchodziłabym mu w paradę, Dawidzie. To skory do gniewu stary jegomość. Może pokażesz panu Hartly'emu stajnię? Nie, jak się zastanowić, to niedobry pomysł. Zwałszyliśmy jednego żrebaka i jest w złym nastroju... Już wiem! Zabierz pana Hartly'ego na przechadzkę wzdłuż zachodniego klifu. Będziecie mieli stamtąd ładny widok na zatokę. Za frontowymi drzwiami skręć w lewo.

Po ich wyjściu lady Marchbank zwróciła uśmiechniętą twarz ku Moirze.

- Dalibóg! Bardzo chciałam, żeby zostali, ale wtedy, przy Hartlym, nie mogłybyśmy porozmawiać. Trzeba ci wiedzieć, że John kieruje w okolicy przemytem. Guthrie właśnie przywiózł towar.

- Doprawdy! Chcesz powiedzieć, że kuzyn John to Czarny Duch?

- Na Boga, nie. Za stary już jest na takie nocne włóczęgi. Czarny Duch to tylko

legenda, która ma odstraszyć prosty, wiejski lud. Ducha udaje siostrzeniec Johna, Peter Masters z Romney. Kieruje tam przemysłem. Przejmie również działalność w Blaxstead, kiedy John się wycofa. John ma tu dogodny układ, jest sędzią. Nie zaszkodzi, he?

- Wygląda na to, że przemysł akceptują wszyscy prócz rządu - zauważyła Moira.

- To jedyne zajęcie, jakie pozwala miejscowym rodzinom powiązać jakoś koniec z końcem. Oczywiście nie chciałabym, żebyś mówiła o tym Hartly'emu. Kto wie, czy to nie urzędnik skarbowy. Ci z Londynu lubią czasem takie podstępne akcje.

- Och, mój Boże! Myślisz, że to możliwe? - zawołała Moira.

- Nie wiadomo. Masz zamiar uczynić sobie z mego kawalera? Jak rozumiem, nie wie, kim naprawdę jesteś.

- Nie ma pojęcia. To po prostu jeden z gości. Pytał o majora Stanby'ego. To dlatego jestem nim trochę zainteresowana.

Lady Marchbank uśmiechnęła się lekko.

- Jest szalenie przystojny. Były oficer, jak sądzę?

- Nie, skądże, powiedział, że ma majątek w Devon.

- Ma chód żołnierza, a także śniadą cerę typową dla ludzi, którzy wrócili z Hiszpanii. Dawniej te intratne posady w urzędzie skarbowym dostawali nieraz powracający oficerowie. Nie spuszczań go z oka dla naszego dobra. John będzie chciał wiedzieć, jakie są jego zamiary. Skoro jednak pytał o Stanby'ego, może mieć coś wspólnego z policją. Zapewne depczą teraz temu łotrowi po piętach.

- Nie pomyślałam o tym!

- Nie ufaj mu, dopóki nie dowiesz się na pewno. Być może Hartly spędza po prostu wakacje nad morzem. Niektórzy nabierają opalenizny od przebywania na świeżym powietrzu. No, opowiedz mi o swoich dokonaniach. Złapałaś starego Lionela Marcha, tego łotra?

- Nawiązałam z nim znajomość. Dziś wieczór w gospodzie będę tańczyć z nim na balu.

- Wyśmienicie! Przyjdę tam. Moja obecność umocni przekonanie, że jesteś naprawdę lady Crieff. Między nami mówiąc, omotamy go i upolujemy. Sądzę, Moiro, że powinnaś na tę okazję włożyć prawdziwe klejnoty.

- Wkładałam już naszyjnik z diamentami.

- To dobrze, ale noszenie jednej ozdoby, kiedy masz ich całą kolekcję, wyglądałoby nienaturalnie. Wspomniałam mimochodem naszemu młodemu lokajowi, że lady Crieff to krezuska i posiada bajeczną kolekcję klejnotów. Jego siostra pracuje u pani Abercrombie w Blaxstead, więc plotka powinna już się roznieść. Pokażę ci moje klejnoty i powiesz mi, czy cokolwiek pasuje do tych z kolekcji Crieffów.

Lady Marchbank zaprowadziła Moirę do sypialni, kolejnego obszernego, brzydkiego pomieszczenia i wyjęła drewniane puzderko, które chowała w pudle na kapelusze. Jej klejnoty były staroświeckie i nie pasowały zbyt do kolekcji Crieffów. Znalazły się jednak szafiry, które mogły przydać się Moirze.

- Moja suknia balowa jest zielona - powiedziała dziewczyna. - Nie mogę założyć do niej szafirów.

- Szafiry nie są tak cenne jak szmaragdy lub diamenty. To będzie dobre wytłumaczenie, dlaczego nosisz je w miejscu publicznym.

- Będę niespokojna, mając je w gospodzie, kuzynko.

- Zaraz po przyjęciu zabiorę je do domu. Co ty na to?

- Tak będzie bezpieczniej - przyznała Moira.

Zawinęła szafiry w chusteczkę i włożyła na dno torebki, po czym obie damy wróciły na dół.

Dolały sobie herbaty i zasiadły wygodnie do pogawędki.

Tymczasem Hartly nie skręcił w lewo. Udał się prosto w stronę plaży i kutra rybackiego. Zdążył już stwierdzić, iż Dom nad Zatoką usytuowany jest idealnie, żeby zajmować się przemytem. Stojący przy nabrzeżu statek przypominał z wyglądu ten, który zatrzymał się niedaleko od gospody, żeby wylądować brandy ukrytą pod ładunkiem makreli. Kiepski pretekst lady Marchbank, który wymyśliła, by trzymać ich z dala od stajni, sugerował, iż ładunek zostanie tam właśnie przeniesiony. Jediną przeszkodę w upewnieniu się o tym stanowił Dawid. Hartly musiał pozbyć się chłopca, najlepiej w sposób nie budzący jego podejrzeń.

- Nie pomyślał pan, żeby spytać kuzynkę o tę jaskinię - powiedział. - To mogłoby być ciekawe. Chyba jednak nie jest to wystarczający powód, by przerywać damom pogaduszki? Szkoda.

Jonatan zatrzymał się.

- Niech pan idzie, panie Hartly. Znajdę pana później. Właśnie sobie przypominałem, że miałem coś powiedzieć kuzynce Verze. Chciała wiedzieć... chciała wiedzieć, do jakiej szkoły pójdę jesienią.

Jonatan czmychnął, zostawiając Hartly'ego z kolejną zagadką. Sądził do tej pory, że sir Dawid odbiera wykształcenie w domu, od guwernera. Jeśli jednak nie, to czemu zmienia szkołę akurat w momencie, kiedy jego obecność w Penworth jest tak wskazana? Osiągał wiek, w którym powinien uczyć się zarządzania majątkiem, szczególnie w sytuacji, kiedy jego ojciec nie żyje.

Hartly'emu nie dawało spokoju również parę innych spraw. Lady Marchbank wspomniała, że widziała lady Crieff jako dziecko, co sugerowało, iż miała związki z rodziną dziewczyny, a nie sir Aubreya. Wydawało się mało

prawdopodobne, żeby prosty pastuch ze Szkocji był spokrewniony z lady Marchbank. Hartly zastanawiał się także, co prócz obrusa zawierał wiklinowy koszyk.

Na te pytania mógł sobie najlepiej odpowiedzieć później, mając oczy i uszy szeroko otwarte. W tej chwili chciał się jedynie upewnić, czy Dom nad Zatoką jest wykorzystywany do przemytu. Bullion wspominał, że w ten proceder zamieszani są różni wysoko postawieni obywatele. Któż w okolicy miał wyższą pozycję niż lord Marchbank? Czy to możliwe, że stary Marchbank jest tym niesławnym Czarnym Duchem? Hartly bardzo chciał go spotkać.

Ostrożnie zbliżył się do statku, kryjąc się za głazami. W pobliżu kręcił się jakiś starszy jegomość, który wydawał rozkazy. Wybrał najpierw trochę ryb, niebawem jednak rozejrzał się, a potem powiedział coś do kapitana. Ten zawołał sześciu rybaków; wytoczyli na brzeg dwadzieścia cztery beczki. Wkrótce pojawił się chłopak z dwoma osłami. Załadowano im na grzbiety po dwie beczki, po jednej z każdej strony, po czym odprowadzono je, przypuszczalnie do stajni albo do piwnic, gdzie zostaną ukryte przed dalszą ekspedycją.

Hartly zobaczył wystarczająco dużo. Ruszył teraz w kierunku zachodnim, tak jak sugerowała lady Marchbank. Osły skierowały się na wschód, w stronę stajni. Minęło pół godziny, a Dawid wciąż się nie pojawiał, więc Hartly wrócił do salonu.

- Gdzie Dawid? - spytała natychmiast Moira.

Hartly zupełnie o nim zapomniał.

- Nie wrócił tu? Wspomniał, że chce coś powiedzieć lady Marchbank.

Moira poczuła ciarki na plecach. Hartly porwał Jonatana! Uprowadził go, tuż pod ich nosem.

Zerwała się i krzyknęła:

- Co pan z nim zrobił?

Zaskoczona mina Hartly'ego rozwiała jej podejrzenia. Zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, przybiegł Jonatan, cały w kurzu i w pajęczynach.

- Kuzynko Vero! To sekretne przejście to dopiero coś!

Moira opadła z ulgą na sofę. Twarz lady Marchbank stała się za to upiornie biała.

- Jak je znalazłeś? - spytała. Zwróciła oskarżycielski wzrok na pana Hartly'ego, który wpatrywał się obojętnie w okno.

- Cóż, po prostu otworzyłem te małe niebieskie drzwi z boku domu, i już - odparł Jonatan. - Po co trzymacie tak dużo becz...

- Nie powinieneś wścibiać nosa w nie swoje sprawy bez pozwolenia - zganiała go lady Marchbank. - Na dole są szczury. Mogły cię pogryźć i złapałbyś zarazę. To

paskudne, brudne miejsce. Teraz chodź i przeproś. Grzeczny chłopiec.

Drobny incydent został załagodzony, jednak po takich emocjach zapanowała niezręczna atmosfera. Wszyscy usłyszeli dochodzące z korytarza ciężkie kroki.

- Ach, to John, nareszcie - obwieściła lady Marchbank z taką ulgą, jakby to był Krzysztof Kolumb, powracający cały i zdrowy z wyprawy do Nowego Świata.

Rozdział 8

Hartly'emu wystarczył rzut okiem, żeby stwierdzić, iż korpulentny, artretyczny starzec, który wkuśtykał do salonu, nie jest Czarnym Duchem, ale człowiekiem doglądającym wyładunku brandy nad zatoką. Lord Marchbank wchłaniał zbyt dużą ilość towaru, który przechodził przez jego ręce, by brać tak czynny udział w przemyśle. Jego bulwiasty, poznaczony żyłkami nos i przekrwione oczy zdradzały długą pijacką przeszłość. Brandy nie zrujnowała mu jednak rozumu. Obrzucił Hartly'ego krótkim, przenikliwym spojrzeniem, po czym odwrócił się, by powitać kuzynów.

Lord Marchbank nie zabawił w salonie długo, ale przyjął gości serdecznie. Zapewnił młodych kuzynów, że gdyby czegokolwiek potrzebowali, wystarczy wysłać liścik do Domu nad Zatoką.

Lady Marchbank pokazała mu obrus; pochwalił go bez zapału jak ktoś, kto niezbyt szczerze chce sprawić darczyńcy przyjemność.

- Dawid wspominał, że tęskni za konną jazdą, mój drogi - oznajmiła lady Marchbank. - Powiedziałam Bonnie, że na czas, kiedy tu jest, może wziąć mojego konia. Masz coś, co zdałoby się dla Dawida?

- Chodź i wybierz sobie, chłopcze - zaproponował Marchbank. Prawie natychmiast zmienił jednak zdanie. - Albo lepiej każę stajennemu, żeby przyprowadził konia do powozu, kiedy będziecie odjeżdżać. Kucyki są dziś niespokojne. Szara Dama się źrebi. To zawsze budzi w zwierzętach niepokój.

- I jak już wspominałam dzieciom - dodała jego żona - zwałasyliśmy tego gniadego źrebaka i też jest zdenerwowany.

- O tak, nasze stajnie to istny szpital. - Jego czerwone policzki pociemniały jeszcze bardziej, upewniając Hartly'ego w podejrzeniach, że stajnie to nie szpital, tylko kryjówka do przechowywania ładunku przywiezionego tego popołudnia. Kiedy Marchbank sięgnął do stolika po butelkę brandy, pochwycił wzrok żony; pokręciła ostrzegawczo głową. Nalał więc sobie miast tego kieliszek wina.

Po krótkiej rozmowie dotyczącej konia dla Dawida goście zaczęli zbierać się do wyjścia.

- Przyjadę o ósmej, żeby towarzyszyć ci na przyjęciu - powiedziała lady Marchbank do Moiry.

- Pan też przyjedzie, sir? - spytała Moira Marchbanka.

- John nie przyjdzie - odparła za niego lady Marchbank. - Nie cierpi wszelkiego rodzaju przyjęć. Gdybym czekała, aż gdzieś mnie zabierze, nigdy nie ujrzałabym światła dziennego.

Goście zostali odprowadzeni do drzwi. Marchbank wyszedł z nimi do powozu. Kiedy Jonatan i Moira oglądali swoje konie, starzec zamienił na osobności dwa słowa z Hartlym.

- Zapewne Blaxstead wydało się panu cokolwiek nudne? - zagadnął.

- Wprost przeciwnie, sir. Dzieje się tu wiele ciekawych rzeczy. Wie pan, zastanawiam się, czy nie zmienić gospody. Zeszłej nocy ukradziono mi z pokoju niewielką sumę pieniędzy. Nie złożyłem formalnego zażalenia, ale mam powody podejrzewać, że to ktoś z chłopaków pracujących dla Bulliona. Kto w tych okolicach pełni urząd sędziego?

- Stoi pan przed nim. Proszę złożyć zeznania i wtrącimy go do więzienia. Takie drobne kradzieże przynoszą wiosce złą sławę.

- To niewielka suma. Ponieważ zatrzymałem się [tylko na parę dni, nie warto zwracać sobie tym głowy. Następnym razem nie będę zostawiał pieniędzy w pokoju.

- Tak będzie najlepiej. Niech pan również wspomni o tym Bullionowi. Na pewno nie chce, żeby pracował u niego złodziej.

Jonatan zawołał Hartly'ego, żeby obejrzał jego konia, i tak krótka rozmowa dobiegła końca. Wkrótce goście odjechali.

W drodze powrotnej Moira milczała. Miała sporo spraw do przemyślenia. Jeśli Hartly przyjechał tu, żeby wyśledzić przemytników, to nie pracuje ze Stanbym. Zeszłego wieczora grali w karty, co zdawało się potwierdzać podejrzenia Jonatana, że Hartly pytał o Stanby'ego tylko w nadziei na grę. Mimo wszystko Hartly stanowił zagrożenie, ale innego rodzaju. Mógł pokrzyżować szyki Marchbankowi. Będzie mieć na niego oko, tak jak prosiła kuzynka Vera.

Moira znów wzmogła czujność, kiedy Hartly spytał Jonatana:

- Jak się panu podobały piwnice? Było tam coś ciekawego?

- Były ciemne i pełne beczek - odparł Jonatan.

Moira mimowolnie drgnęła. Jonatan wygadał się bardziej, niż gdyby powiedział Hartly'emu, że Marchbank jest przemytnikiem.

- Kuzynka Vera mówiła mi, że trzyma na dole beczki z marynatami - powiedziała.

- Musi robić mnóstwo tych marynat - zauważył Jonatan, na co siostra tak go spiorunowała wzrokiem, że zdał sobie sprawę ze swej niedyskrecji. - Rzeczywiście, jak o tym napomknęłaś, przypominam sobie, że czułem tam zapach octu. Właściwie nie było tam aż tak dużo beczek.

- Wiesz, jak Lord Marchbank uwielbia marynaty - powiedziała Moira.

Wesoły wzrok Hartly'ego świadczył, że nie oszukała go ani na chwilę. Przecież podobno nie widziała swoich kuzynów od dzieciństwa. Skąd mogła wiedzieć, że Marchbank uwielbia marynaty? Nie poczęstowano nimi gości.

- Jest pani pewna, że nie trzyma tam owoców w zalewie z brandy? Albo samej brandy, bez owoców - spytał żartobliwie.

- Mój kuzyn nie tolerowałby czegoś takiego! - zawołała.

- Może przemytnicy korzystają z jego piwnic... bez jego wiedzy, rzecz jasna - zasugerował Hartly.

Moira skwapliwie podchwyciła ten pomysł.

- To bardzo możliwe. Powinam ostrzec lorda Marchbanka. Zapewne wystawi w piwnicach strażę, żeby schwytać „dżentelmenów”.

- Nie zyska tym sobie wdzięczności tutejszych mieszkańców - stwierdził Hartly.

- Mam wrażenie, że połowa ludności żyje tu z przemytu.

Moira nie dała się zwieść tej nieszczerzej aprobacie, która miała na celu skłonić ją do zdradzenia rodzinnych sekretów.

- Jestem przekonana, że nie. Mój kuzyn nie pozwoliłby na coś takiego.

- Pozwala jednak na obecność butelki brandy swoim salonie. Miałem nadzieję, że poczęstuje mnie choć kropelką.

- Najprawdopodobniej trzyma ją w celach leczniczych. Marchbank cierpi na artretyzm.

- Sądzę, że to, czego używa jako lekarstwa, stanowi raczej przyczynę jego dolegliwości.

Jonatan pospieszył z pomocą zmieniając temat.

- Uważam, że powinniśmy wymienić się końmi, lady Crieff - powiedział. - Klacz, którą dostałaś od lady Marchbank, jest większa od mojego wałacha.

- Marchbank twierdzi, że Świetlik to bystry wierzchowiec. Ja będę jeździć na klaczy kuzynki Very. Ma damskie siodło.

- Moglibyśmy zamienić siodła.

- Nie, sam powiedziałaś, że Świetlik jest mniejszy.

Hartly nie próbował podjąć tematu przemytu, zwrócił jednak uwagę, z jaką ochotą lady Crieff go porzuciła.

Jonatan chciał wypróbować Świetlika zaraz po przyjeździe do gospody Ze względu na zbliżające się przyjęcie Moira postanowiła poczekać do rana. Musiała przygotować swoją toaletę.

Hartly udał się do swojego pokoju, żeby porozmawiać z Mottem.

- Co porabiał Stanby? - spytał.

- Piekielnie dziwna sprawa. Podszedł do pokoju lady Crieff i wepchnął pod

drzwi jakąś kartkę. Chciałem wyciągnąć ją nożem ale weszła za daleko. Sądzisz, że są współnikami?

- Nie. Wydaje mi się, że postanowił raczej zasadzić się na jej klejnoty.

- Dowiedziałeś się czegoś u Marchbanków?

- Tak. Marchbank jest w dobrej komitywie z Czarnym Duchem. Pozwala przemytnikom korzystać ze swego domu. Podczas mojej bytności rozładowywano właśnie towar. Pod jego domem znajdują się piwnice pełne brandy. Stamtąd przenoszą ją do stajni, skąd wreszcie zostaje rozesłana po okolicy. Pełniąc urząd sędziego Marchbank pilnuje, żeby nikt nie został oskarżony. Bullion wspominał o wysoko postawionych obywatelach, pamiętasz.

- Czy to możliwe, że Marchbank jest Czarnym Duchem?

- Bardziej przypomina czarnego słonia. Gruby jak wieprz, schorowany i ociężały. Wątpię, czy lord w podeszłym wieku narażałby się na takie uciążliwości.

- Co planujesz w tej sprawie? - spytał Mott.

- Ponieważ dzisiejsza partyjka została odwołana z powodu przyjęcia, powinienem posunąć naprzód intrygę z przemytem. Jedno jest pewne: nie ma co marzyć, że zdobędziemy piętnaście tysięcy za jednym zamachem w karty, a obu nam zależy, by skończyć tę sprawę jak najszybciej. Wydaje mi się, że Stanby jest zainteresowany klejnotami lady Crieff. Kiedy je zdobędzie, zniknie. Ciekawe, co napisał do niej w tym liściku.

- Próbowałem dostać się do jej pokoju, ale nie miałem szczęścia.

- Co robił Ponsonby?

- Wyjechali razem ze Stanbym. Wiele bym dał, żeby wiedzieć, w co gra Ponsonby. Myślisz, że Stanby go tu ściągnął, żeby udawał naiwniaka w następnych grach?

- Stanby zawsze działał w pojedynkę.

- Ponsonby próbuje sprawić wrażenie, że pochodzi z najwyższych sfer. Nie potrafi powiedzieć słowa, nie rzucając przy tym jakiegoś tytułu. Gazety nic nie wspominały, żeby ostatnio w Londynie miał miejsce jakikolwiek pojedynek. Pamiętasz, zabójstwo Noddy'ego miało stanowić powód, dla którego tu przyjechał.

Hartly nalał sobie kieliszek wina i podszedł do okna; popatrzył na ujście rzeki.

- Stanby, lady Crieff i Ponsonby. Czy to możliwe, że Ponsonby i lady Crieff pracują razem, handlując fałszywymi klejnotami? To mogłoby wyjaśnić jego upodobanie do rzucania utytułowanych nazwisk, stwarzania iluzji zamożności i prestiżu.

- I sugerujesz, że wybrali na swoją ofiarę Stanby'ego?

- Tak, bardzo nierozważnie. Nie uda im się wcisnąć niczego temu chytremu łobuzowi. Stanby zechce zainwestować w coś bardziej intratnego niż fałszywe klejnoty. Ponieważ wiem, jak odbywa się przemyt w okolicy, sądzę, że mógłbym nakłonić go do pewnej inwestycji. Będziemy potrzebować uzasadnionego powodu, dla którego Czarny Duch zechce się wycofać z tak dochodowej działalności. Jak myślisz, kto z tutejszych możliwych mógłby uchodzić za Czarnego Ducha?

- Czemu nie Marchbank? Wspomniałeś, zdaje się, że jest stary?

- Niemłody, i z tym artretyzmem. Tak, sądzę, że dałoby się go sprzedać za słoną cenę. Będzie nam jednak potrzebny drugi Czarny Duch, którego przedstawimy Stanby'emu.

Mężczyźni spojrzeli na siebie z uśmiechem.

- Mało kto jest czarniejszy od twojego ordynansa - powiedział Mott.

- Wyślę wiadomość do Londynu. Poproszę Gibbsa, aby zdobył czarny kapelusz, płaszcz z kapturem oraz konia i zjawił się tu natychmiast. Złościł się na mnie, że nie pozwoliłem mu przyjechać. Nie może się tu zatrzymać, ale musi być w pobliżu. Zaraz do niego napiszę. A ty, Mott, idź po gorącą wodę. Czas, żebyś ogolił swego pana. Muszę dobrze wyglądać na dzisiejszym przyjęciu.

- Zadzwońię po wodę. Nie ośmielę się pokazać na dole. Ta jędza, Maggie, zakazała mi wstępu do kuchni, dzięki Bogu.

Mott zadzwonił, a kiedy nadeszła pokojówka, przybrał swoją rozdrażnioną minę i zawołał piskliwym głosem:

- Gorąca woda, pamiętaj, a nie letnia, jaką przyniosłaś dziś rano. I przypomnij kucharce o sosie chlebowym.

- Nie chcę sosu chlebowego - odezwał się Hartly.

Mott zrobił nadąsaną minę.

- Przecież uwielbiasz mój sos chlebowy, panie!

Pokojówka zachichotała i wyszła.

W swoim pokoju Moira natknęła się na leżącą na podłodze kartkę i podniosła ją, marszcząc brwi. Rozwinęła ją i przeczytała: „Wielce szanowna lady Crieff, zechce mi pani łaskawie wybaczyć, że wtrącam się w nie swoje sprawy. Jedyne, co mam na swoje wytłumaczenie, to mój wiek i doświadczenie, jak również troska o pani pomyślność. Mówi się powszechnie w gospodzie, iż podróżuje pani z cenną kolekcją klejnotów. Wobec faktu, iż przebywają tu podejrzani osobnicy pokroju niejakiego P., obawiam się o ich i pani bezpieczeństwo. Wziąłem na siebie trud odciążenia P. od gospody na czas pani nieobecności. Usilnie doradzam, by umieściła pani swoje klejnoty w bezpiecznym miejscu. Bullion

przechwala się, że ma je w swoim sejfie. Może mogłaby je dla pani przechować kuzynka, lady Marchbank? Raz jeszcze proszę mi wybaczyć, że się wtrącam. Mam na uwadze tylko pani dobro. Czekam z niecierpliwością na taniec z panią dziś wieczór. Pani uniżony sługa, Stanby”.

Moira prychnęła i cisnęła kartkę na podłogę. Przejrzała podstęp Stanby’ego. Próbował zaproponować jej swoją osobę na protektora. Jak dotąd nie domyślała się, w jaki sposób zamierza zdobyć jej klejnoty, była jednak całkowicie pewna, że to właśnie ma na celu.

Liścik sugerował przynajmniej, że Stanby uwierzył w całą historię, co stanowiło znaczący krok naprzód.

Rozdział 9

Goście zgromadzeni tego wieczoru i w jadalni na kolacji ubrani byli wielce szykownie, zachowując stosowne do strojów maniery. Ukłony i dygnięcia sugerowały elegancję rzadko widzianą w Gospodzie pod Sową. Ponsonby wystroił się w aksamitny surdut w kolorze burgunda, korzystnie podkreślający jego lśniące loki. Kiedy pojawiła się lady Crieff, szurnął nogą, uśmiechnął się głupawo i podniósł w jej kierunku szklankę wody. Major Stanby pospieszył jej na powitanie. Miał na sobie skromny czarny surdut i przepiękny brylant w fularze.

- Dostała pani mój liścik? - spytał konspiracyjnym tonem.

- W rzeczy samej, majorze. Dziękuję za troskę. - Kiedy znajdowała się blisko Stanby’ego, instynkt podpowiadał jej, żeby jak najszybciej uciekać. Nie można było jednak przepuścić takiej okazji, toteż zebrała się w sobie, by zrobić to, co należy. - Podróżowanie z klejnotami to wielki kłopot. Widzi pan, wiozę je do Londynu na sprzedaż, inaczej zostawiłabym je w Domu nad Zatoką, tak jak pan radził.

- Najlepiej byłoby, gdyby ruszyła pani natychmiast w dalszą drogę do Londynu.

- Ach, tak, istnieją jednak pewne... przeszkody. - Zmarszczyła czoło, po czym zwróciła się do brata. - Dawidzie, zamów butelkę szampana. Uczcimy dzisiejszą okazję.

Jonatan odszedł, Moira zaś nachyliła się konspiracyjnie do Stanby’ego.

- Sprawy przedstawiają się tak, że prawnicy sir Aubreya są potworni - powiedziała. - Klejnoty to wszystko, co mąż zapisał mi w testamencie, jako że Penworth, rzecz jasna, odziedziczył sir Dawid. Teraz próbują dowieść, iż mój mąż nie chciał, bym dostała swoje własne klejnoty, niech pan sobie wyobrazi! Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli wezmę je ze sobą i ucieknę, kiedy tylko nadarzy się okazja. Wzięłam ze sobą sir Dawida, żeby wyrwać go spod ich wpływu. Jest taki młody, dziecko prawie. Sir Dawid absolutnie się ze mną zgadza. Chce, żebym zachowała klejnoty, ale prawnicy twierdzą, że nie może

przekazać mi ich formalnie, dopóki nie ukończy dwudziestu jeden lat. Teraz ma zaledwie szesnaście. W jaki sposób mam tymczasem żyć? Nie chcę zostawać w Penworth z tymi wszystkimi starymi jędzami, które patrzą na mnie krzywo, ilekroć tylko wystawię nos z domu.

- I zamierza pani sprzedać klejnoty w Londynie? - spytał Stanby, sprowadzając rozmowę do sedna.

- Tak. Ma tu do mnie przyjechać pośrednik z pewnej firmy jubilerskiej. Pomyślałam, że prawnicy mogą być w kontakcie z większymi firmami, takimi jak Love i Wirgams albo Rundell i Bridges, toteż znalazłam kogoś z mniejszej spółki. Nie pojedę do Londynu, dopóki nie będę miała pieniędzy w kieszeni. Kiedy kolekcja będzie sprzedana, prawnicy niewiele poradzą, czyż nie? - Jej twarz rozjaśnił chytry uśmiech.

- Rozumiem. - Stanby kiwnął z uznaniem głową. - Doskonały plan, musi jednak pani brać pod uwagę, iż jubiler nie da godziwej ceny, kiedy zorientuje się w pani sytuacji.

- Jestem na to przygotowana - odparła Moira. - Wiem, że stracę połowę ich wartości, ponieważ jednak i tak zostanie mi pięćdziesiąt tysięcy, jakoś przeżyję. Nie jestem zachłanna.

- Kiedy spodziewa się pani przyjazdu tego jubilera?

- Napisałam do niego zaraz po przybyciu do Blaxstead. To on zaproponował, żebyśmy się tu spotkali.

Stanby'emu wielce spodobała się sytuacja. Oto swawolna dziewczka ucieka ze skradzionymi klejnotami wartymi fortunę. Okazuje wielką lekkomyślność, zarówno jeśli chodzi o ich, jak i własne bezpieczeństwo, nie mówiąc już o prawie. Rzucił okiem na szafiry zdobiące jej szyję i uszy. Warte niezłą sumkę! Jeśli reszta kolekcji jest podobnej jakości... Dziewczyna gotowa jest przystać na połowę wartości klejnotów - przy odrobinie nacisku zgodzi się równie dobrze na połowę połowy, mną możliwość to po prostu ukraść klejnoty i czmychnąć. Nagle zaświtał mu w głowie jeszcze inny pomysł. Lady Crieff to nadobne ladaco. Nie miał „żony” już od paru lat. To by mogło być miłe.

- Pomówimy jeszcze o tym - powiedział, ponieważ zaczęto na nich spoglądać.

- Och, tak, bardzo cenię pańskie zainteresowanie, majorze. - Jej rzęsy zatrzepotały kokieteryjnie. - Zawsze czułam się bezpiecznie w towarzystwie starszych dżentelmenów. Nie chcę przez to powiedzieć, iż jest pan tak stary jak sir Aubrey. Właściwie nie jest pan wcale stary. To ja jestem taka młoda i głupia.

Wróciwszy do Jonatana, Moira drżała, ale była zadowolona. Major zachował się dokładnie tak, jak przewidywała. Oczy mu wprost płonęły z chciwości. Kiedy ; Moira przechodziła przez salę, odwróciło się za nią z podziwem kilka głów,

wśród nich Hartly'ego. Zastanowiła go ta rozmowa w cztery oczy przy wejściu. Gdyby lady Crieff i Stanby współpracowali ze sobą, major nie okazywałby publicznie tak zażyłych z nią stosunków. Na dodatek to on ją zaczepił, nie na odwrót.

Tego wieczoru wyglądała wyjątkowo pięknie. Ciemnozielona suknia z lustryny kontrastowała wyraziście z jej białą skórą. Mieniła się w świetle lampy uwydatniając skryte pod nią gibkie kształty. Niestety, suknia była przesadnie ozdobiona złotymi wstążkami. Również fryzura lady Crieff była zbyt strojna jak na młodą damę. Takie loczki można spotkać tylko u londyńskich ladacznic, ale zła fryzura to zbyt mało, by zeszpeciść taką twarz. Szafiry nie stanowiły najlepszego wyboru do zielonej sukni. Hartly słyszał, że w kolekcji lady Crieff znajdują się szmaragdy - dlaczego ich nie założyła? Albo brylanty. Brylanty to szampan wśród klejnotów; pasują do wszystkiego.

Uklonił się, kiedy mijała jego stół. Przystanąła, Hartly wstał.

- Nie będziemy dziś dopuszczać się grabieży pańskiego wyśmienitego wina, panie Hartly. Pozwoliłam sir Dawidowi zamówić szampana z okazji tego przyjęcia. Nie mogę się go doczekać, przyjęcia, rzecz jasna.

- Ja również, madame. Zdaje się, że Stanby mnie ubiegł, jeśli chodzi o pierwszy taniec?

- Nie, rozmawialiśmy o czymś innym. - Pozornie nieświadomie Moira powędrowała palcami do szafirów, wskazując, o czym była mowa. - Czyżby prosił mnie pan o taniec?

- Czułbym się zaszczycony.

- W takim razie postanowione. Ależ to okropne z mojej strony, że przeszkodziłam panu w kolacji. Nie ma nic gorszego niż zimna baranina. Proszę usiąść, panie Hartly.

Pomachała mu i ruszyła dalej, kiwając po drodze głową Ponsonby'emu.

- Czy dostanę pozwolenie na chociaż jeden kieliszek! wina do kolacji? - spytał żartobliwie.

- W nagrodę za grzeczne sprawowanie dostanie pan trochę mojego szampana - odparła w tym samym duchu i kazała Wilfowi napełnić kieliszek dla Ponsonby'ego.

Było to skromne przyjęcie w wiejskiej gospodzie, mimo to Moira miała przeczucie, iż wieczór ten obiecuje pewne przyjemności. Szampan wprowadził uroczystą atmosferę, panowie mieli na sobie najlepsze surduty. Rzecz jasna, spośród wszystkich jedynie Hartly zasługiwał na uwagę. Poflirtuje z nim i zobaczy, czy wygada się z czymś, co wskazywałoby, że pracuje dla urzędu skarbowego.

Brzemie prowadzenia rozmowy przy kolacji wziął na siebie Jonatan. Rozpływał się w zachwytach nad Świetlikiem i powiedział Moirze, że znalazł trasę na poranną przejażdżkę.

- Jest tam kościół, który mógłby pomieścić parę tysięcy osób - powiedział - co wydaje się dziwne, ponieważ w całej wsi znajdzie się nie więcej niż czterdzieści domostw. Zdaje się, że Blaxstead było kiedyś większe. Ciekawe, co stało się ze wszystkimi mieszkańcami.

- Nie mam pojęcia. - Moira zastanawiała się intensywnie, jak skłonić Stanby'ego, by zaproponował, że kupi od niej klejnoty.

Kiedy kolacja dobiegła końca, Bullion zaczął poganiać służbę, by na czas przyjęcia opróżniła salę ze stołów i krzeseł. Panowie przenieśli się do małej sali, ponieważ jednak zgromadziło się tam spore grono niepożądanych osób, Moira postanowiła poczekać na kuzynkę Verę w swoim pokoju na górze. Jonatan został na dole, żeby słuchać i obserwować.

Lady Marchbank przyjechała tuż po ósmej.

- Dowiedziałaś się czegoś o Hartlym? - brzmiało jej pierwsze pytanie. - John strasznie się z jego powodu niepokoi. Obawiałam się, że Jonatan wspomni o leżących w piwnicach beczkach. John trzyma tam nadwyżki towaru.

- W istocie, wspomniał, Hartly jednak zasugerował, że przemysłowcy mogą korzystać z piwnic bez waszej wiedzy.

- Ach, to dobrze! Tak właśnie powiemy, jeśli spyta. John nie chciał ich stamtąd zabierać, bo to bardzo wygodne miejsce. Muszę mu powiedzieć, że Hartly wytropił kryjówkę. W strumieniu będzie bezpieczniej. Czy Hartly zrobił coś z tym chłopakiem, który ukradł mu pieniądze w gospodzie?

- O czym ty mówisz, kuzynko?

- Nie mówił ci, że ktoś ukradł mu z pokoju pieniądze?

- Nic o tym nie słyszałam.

- W takim razie John ma rację - stwierdziła ponuro. - Hartly wymyślił tę historyjkę na poczekaniu. Był to fortel, za pomocą którego chciał się upewnić, czy John pełni urząd sędziego. Jeśli Hartly doniesie o tym do Londynu, znajdziemy się w ciężkich opałach. Kiedy ktoś wnosi oskarżenie przeciwko „dżentelmenom”, John zawsze uchyla je z braku dowodów, pozbywszy się ich uprzednio, rzecz jasna. Obawiam się, że Hartly pracuje dla urzędu skarbowego. Mój Boże, jak można się go pozbyć? Jak sądzisz, byłby skłonny wziąć łapówkę?

- Gdyby odmówił, pogorszyłoby to tylko waszą sytuację - odparła Moira.

- To prawda. Zawsze możesz wyjść za niego za mąż - zaproponowała kuzynka Vera. - Nie złożę przecież doniesienia na własną rodzinę. Jest całkiem przystojny i dobrze wychowany.

- Małżeństwo to dość drastyczne rozwiązanie, poza tym nie poprosił mnie o rękę. Będziemy mieć go z Jonatanem na oku, kuzynko, a jeśli będzie sprawiał wrażenie, że szuka dowodów, damy ci natychmiast znać.

- Dobra dziewczynka. Bullion również o wszystkim nam donosi. Cóż, idziemy na dół? Mam ochotę dziś poskakać, ale z moimi kolanami będę chyba musiała zadowolić się partyjką wista przy kominku.

W jadalni zostały tylko dwa stoły. Ustawiono je przy kominku, żeby starsi goście mogli grać w karty. Przyniesiono niewielki podest dla trzech muzyków. Gospoda nie mogła co prawda poszczycić się fortepianem, ale już stroiło instrumenty dwóch skrzypków i wiolonczelista. Ograniczona powierzchnia i niewielka liczba gości pozwalała utworzyć tylko cztery czworoboki, z których trzy składały się z przedstawicieli miejscowej szlachty. Moira stanęła do kadryła obok Hartly'ego, Jonatan z miejscową panną, a Ponsonby i Stanby również znaleźli partnerki, wypełniając w ten sposób czworobok.

Hartly rzucił Moirze banalny komplement na temat jej wyglądu, po czym przeszedł szybko do bardziej interesujących spraw.

- Szkoda, że na przyjęciu nie pojawi się lord Marchbank - powiedział. - Odniosłem dziś wrażenie, że czułem się całkiem dobrze.

- Artretyzm raz przychodzi, raz odchodzi. Zapewne miał atak - wyjaśniła. Zastanawiała się, czy Marchbank nawet w takim stanie angażuje się w swój nielegalny interes i czy Hartly próbuje się tego dowiedzieć.

Zauważyła, że przygląda się jej szafirom.

- Uznałam, iż nie powinnam obnosić się ze swoimi klejnotami w miejscu publicznym, ale jeśli nie wkładać ich na przyjęcia, to jaki z nich pożytek? Nie włożyłabym jednak w takim miejscu rodowych szmaragdów Crieffów. Są stanowczo zbyt cenne.

- Rozsądnie byłoby zostawić je u Marchbanków - zasugerował Hartly.

- Ciekawe! Major Stanby dał mi dokładnie taką samą radę.

- Doprawdy! - Hartly zdziwił się, słysząc jej słowa. Jeśli Stanby miał zamiar je ukraść, byłoby mu łatwiej uczynić to w gospodzie. Czy możliwe, że ten stary satyr ma coś innego na myśli... na przykład oświadczyć się lady Crieff?

- Jak widzę, szybko zaprzyjaźniła się pani z majorem.

- Jest dla mnie jak ojciec.

- Wątpię, czy o taką znajomość mu chodzi. Ale przecież lady Crieff nie potrzebuje rad na temat postępowania z zakochanymi dżentelmenami. - Uśmiechnął się z dezaprobatą.

- Zakochanymi! To nie tego rodzaju przyjaźń, zapewniam pana. Jest tak stary jak ten świat - rzuciła lekkomyślnie, zapominając o swoim rzekomym mężu sir

Aubreyu.

Hartly uśmiechnął się ironicznie.

- Czy mogę więc zakładać, że Stanby znalazł się poza konkurencją? - spytał śmiało. - W takim razie zostaje Ponsonby i ja.

- Doprawdy, twarda dla pana konkurencja! - Zerknęła na niego z ukosa, uśmiechając się.

- Nie pogardzę uczciwym współzawodnictwem, ufam jednak, że nie zaaplikuje mi pani wodnej diety, tak jak uczyniła pani z Ponsonbym.

- Nie widzę takiej potrzeby. Obchodzi się pan z winem jak prawdziwy dżentelmen. Z drugiej strony, jeśli zabroniłabym pić panu przy stole wino, nie mógłby mnie pan nim częstować. Musiałabym pić ten ocet Bulliona. Ciekawe, dlaczego podaje takie paskudztwo?

- Ponieważ nie jest przyzwyczajony usługiwać takim wytrawnym znawcom jak my, lady Crieff.

- Nie jestem koneserką wina, zgodzę się jednak, że tutejsza klientela pozostawia nieco do życzenia. Z wyjątkiem tu obecnego, jeśli dobrze się zachowuje.

- Jeśli to komplement, dziękuję. Wspomniała pani, że nie jest zdecydowana w kwestii długości pobytu, lady Crieff. Czy coś już pani postanowiła?

- No wie pan, panie Hartly, mówi pan tak, jakby próbował się mnie pozbyć.

- Musiałaby pani być niespełna rozumu, żeby dojść do takiego wniosku, a jest pani przecież rozsądna. Pytam dlatego, że muszę wkrótce udać się do Londynu i jestem ciekaw, czy mogę się spodziewać, że panią tam spotkam. Chciałbym odwiedzić panią, za pozwoleniem.

Zadowolenie, jakie poczuła Moira słysząc, iż Hartly pragnie kontynuować znajomość, ustąpiło zaniepokojeniu. Czy jedzie do Londynu, żeby złożyć raport przełożonym?

- Nie postanowiłam jeszcze, kiedy wyjadę ani gdzie się zatrzymam. Gdyby zechciał mi pan dać swój adres, powiadomię pana, kiedy przyjadę.

- Niestety, podobnie jak pani, zatrzymam się w hotelu, w którym znajdę miejsce. Czy ma pani jakichś przyjaciół lub krewnych, do których mógłbym się zgłosić, by dowiedzieć się o pani adres?

- Nie zdecydowałam jeszcze, czy będę w kontakcie z krewnymi sir Aubreya. Nigdy ich nie widziałam. Mogą okazać się okropni. Najlepiej, jeśli da mi pan nazwisko kogoś, kogo mogłabym poinformować, kiedy przyjadę.

Po krótkiej chwili Hartly odparł:

- Będę odwiedzał mojego kuzyna, lorda Daniela Parrisha, na Placu Hanowerskim. Może pani tam do mnie pisać.

Moira zamrugnęła oczami słysząc, jak od niechcienia rzuca tytuł w trakcie

rozmowy. Hartly musi być naprawdę spokrewniony z tym dżentelmenem, inaczej nie podawałby jego adresu. Lord Daniel mógł z pewnością załatwić kuzynowi intratną posadę inspektora skarbowego. Zaczynało wyglądać na to, że kuzynka Vera ma rację i Hartly jest tutaj z nakazu rządu, by tropić przemytników. Chociaż to przykre, to i tak lepiej, niż gdyby był sprzymierzeńcem Stanby'ego. Moira doszła do wniosku, że Hartly jest przyzwoitym, godnym zaufania, przystojnym młodym dżentelmenem; ma też podstawy, by mieć o niej jak najgorszą opinię.

Z jej ust wyrwało się ciche, smutne westchnienie. Patrząc na nią Hartly był uderzony jej zatroskaniem. Poczł pewność, że ta niewinna dziewczyna nie ma ni wspólnego ze Stanbym. Do poślubienia sir Aubreya i zmusił ją łasy na grosz ojciec, a teraz, kiedy jej mąż niczyje, ucieka do Londynu. Nie ma w tym nic zdrożnego. W ten sposób zachowałyby się każda odważna i przedsiębiorcza dama, gdyby tylko miała śmiałość.

- Mam nadzieję, że napisze pani do mnie na Plac Hanowerski, lady Crieff - powiedział szczerze. - Chciałbym jeszcze kiedyś panią zobaczyć.

Słyszcząc nutę szczerości w jego głosie, Moira zerknęła nieśmiało. Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę, potem zaś rozdzielił je rytm tańca. Moira odniosła wrażenie, jakby rozmawiała z Hartlym naprawdę pierwszy raz. Wydawał się tego wieczoru inny, bardziej przystępny. Gdyby się okazało, że jest tu tylko z powodu przemytników, mogłaby mu zdradzić swoją prawdziwą sytuację, a może nawet uzyskać jego pomoc.

Co by sobie o niej pomyślał, gdyby wiedział, że próbuje ukraść dwadzieścia pięć tysięcy funtów? Z punktu widzenia prawa to właśnie robiła. Pieniądze należały do niej i Jonatana wbrew temu, co głosiło prawo. Nie, powiedziec mu o tym to za duże ryzyko, ale być może, kiedy odzyska majątek, napisze do niego i spotka się z nim ponownie, z dala od Gospody pod Sową. Łatwiej będzie przyznać się do tego, co już się stało niż wciągać go w intrygę.

- Tak, napiszę, panie Hartly - odparta.

Na jego twarzy pojawiło się zadowolenie.

- Traktuję to jako obietnicę. Nawiasem mówiąc, przyjaciele mówią do mnie Daniel. To imię rodowe, które nosimy wspólnie z lordem Danielem Parrishem.

Dawna lady Crieff uśmiechnęłaby się bezwstydnie i rzuciła jakąś śmiałą uwagę. Obecna lady Crieff oblała się rumieńcem.

- Nie znamy się dość długo, by zwracać się do siebie po imieniu, panie Hartly.

- To mnie oduczysz prób narzucania przyjaźni niechętej mi damie. Wczorajsza lekcja okazała się niewystarczająca.

- Och, nie żywię do pana niechęci! Jeśli zaś chodzi o wczorajszy wieczór, to nie była wyłącznie pańska wina. Nie... nie powinnam była zapraszać pana do siebie

na wino. Nigdy dotąd nie byłam samotnie w żadnej gospodzie, to znaczy, bez odpowiedniej przyzwoitki. Zapomina się, że w pobliżu nie ma kamerdynerów ani lokajów. Rozmyślałam na temat wczorajszego wieczoru i doszłam do wniosku, że powinnam zachowywać większą ostrożność. Mówienie sobie po imieniu wydaje się trochę za szybkie.

Wyjaśnienia Moiry rozwiały wątpliwości Hartly'ego. Niedoświadczona dziewczyna mogła z powodzeniem nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństw, jakie pociąga za sobą zaproszenie mężczyzny do pokoju. Lady Crieff nie miała sposobności uzyskać stosownego wychowania, czuł jednak, że z natury jest szlachetna.

- Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł zwracać się do pani Bonnie, pani zaś do mnie Danielu, wstrzymamy się z tym jednak do czasu ponownego spotkania w Londynie.

Dopiero w tej chwili Moira uświadomiła sobie, że przecież nie jedzie do Londynu. Wróć z Jonatanem do Wiązów i nigdy więcej nie zobaczy pana Hartly'ego. Myśl ta nadała tańcowi gorzko- słodki posmak.

- Kiedy pan wyjeżdża? - spytała ze smutkiem.

Hartly przyglądał się jej przez chwilę.

- Wie pani zaczynam się zastanawiać czy nie przedłużyć trochę pobytu.

- Och nie! Proszę niech pan tego nie robi ze względu na mnie. - Co ona zrobiła? Miał zamiar wyjeżdżać a ona skłoniła go by pozostał. Może przecież wyrządzić Marchbankom nieobliczalne szkody odkrywając więcej szczegółów dotyczących przemytu.

Hartly uniósł brwi.

- Cóż teraz to ja czuję jakby chciała się pani mnie pozbyć.

- Nie powinien pan ze względu na mnie zmieniać planów. Nie chcę o tym słyszeć. Oczekuje pana lord Daniel.

- Nie, nie oczekuje. Odwiedzę go po przyjeździe, ale nie czeka na mnie jak na szpilkach. Zostanę.

Zdziwiła go reakcja lady Crieff - raczej rezygnacja niż radość.

Stając do tańca ze Stanbym, lady Crieff z miejsca zaczęła flirtować. To z jego powodu znalazła się w Blaxstead i nie miała zamiaru o tym zapominać chociaż myślami wciąż wracała do Hartly'ego.

- Zastanawiałem się nad tym co mi pani powiedziała: że chce pani sprzedać swoje klejnoty lady Crieff - rzekł Stanby. - Należą one oczywiście do pani ale prawo niewiele przejmuje się prawdą.

- Wiem o tym dobrze - odparła ponuro.

- Jeśli klejnoty pojawią się w Londynie łatwo będzie trafić ich śladem do

jubilera, a w końcu do pani. Sprzedaż przedmiotów, które zgodnie z prawem nie należą do pani to poważne przestępstwo.

- Ale one są moje! Muszę je sprzedać! Nie mam ani grosza.

- Mam pomysł niech pani powierzy je komuś kto sprzeda je za granicą.

- Potrzebuję pieniędzy natychmiast. Poza tym jak mam zaufać temu komuś? Nie znam nikogo kto jeździ za granicę.

- Zna pani mnie - odparł major. - Jeśli zaś chodzi o pieniądze, mógłbym dać pani... powiedzmy pięć tysięcy zaliczki.

Więc taka jest twoja gra występny oszuście.

- Bardzo to miło z pana strony majorze i naturalnie nie podaję w wątpliwość pańskiej uczciwości ale prawda jest taka że nie znam pana aż tak dobrze.

Stanby uśmiechnął się jowialnie.

- Czas to naprawi, lady Crieff. Nie ma pośpiechu.

Ramiona majora otaczały Moirę jak oślizły wąż. Na widok jego zielonkawych, płonących żądzą oczu cierpła jej skóra. Poczwała głęboką ulgę kiedy taniec dobiegł końca.

O następny taniec poprosił pan Ponsonby. Był śmiertelnie nudny ale przynajmniej nie był Lionelem Marchem. Chociaż Ponsonby udawał od poprzedniego dnia, że pije wodę, szybko dało się zauważyć, że spożył również sporą ilość brandy lub wina. Zarówno jego mowa, jak i taniec były nieskładne. Gorejący kominek i rozgrzane ciała sprawiły, że atmosfera w jadalni zaczynała być nieznośna. W uszach Moiry huczała kocia muzyka skrzypiec i wiolonczeli.

Wydawało się, że minęły wieki, zanim tańce dobiegły końca, a całe towarzystwo siadło do późnej kolacji przy stołach ustawionych pospiesznie przez służbę. Lady Marchbank zebrała przy stole własnych przyjaciół, przez co nie zostało miejsca dla Hartly'ego.

Podczas kolacji lady Marchbank pochyliła się do Jonatana i powiedziała:

- O ile mnie wzrok nie myli, Hartly gdzieś zniknął. Gdzież mógł się podziać ten szelma? Może zechciałbyś wykonać mały rekonesans i zorientować się, co on robi?

Jonatan przeprosił i natychmiast się oddalił. Lady Marchbank pochyliła się do Moiry i powiedziała:

- Hartly'ego nie ma wśród nas. Jon poszedł go poszukać.

Moira poczuła, jak ogarnia ją fala chłodu. Jeśli stało się najgorsze i Hartly odkrył machinacje z przemytem, będzie musiała go błagać, żeby nie składał raportu. Jeśli ma na niego jakikolwiek wpływ, będzie zmuszona wykorzystać go do ratowania Marchbanków.

Rozdział 10

Nikt nie zwracał specjalnej uwagi na podrostrka w rodzaju Jonatana. Wymknął się od stołu, pobiegł na górę i zapukał do drzwi Hartly'ego. Kiedy nikt nie odpowiedział, zbiegł na dół, do baru. Nie znalazłszy tam śladu Hartly'ego, ruszył do drzwi wejściowych, machając do oberżysty.

- Idę zobaczyć, czy świetlik ma dobrze posłane - powiedział.

- Wspaniały wierzchowiec. - Bullion wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wyznawał zasadę, że dobrych klientów należy zawsze wychwalać.

Jonatan naprawdę poszedł do stajni. Sprawdził, że kariolka i powóz Hartly'ego stoją na swoim miejscu. Stara szkapa, którą Bullion wypożyczał w charakterze wierzchowca, stała w swojej przegrodzie, toteż dokądkolwiek udał się Hartly, musiał być niedaleko, gdyż poszedł piechotą.

Następnie chłopiec skierował się w stronę rzeki. Pogoda nadawała jego poszukiwaniom posmak niebezpieczeństwa. Na czarnym jak smoła niebie świecił blado srebrny księżyc. Postrzępione chmury zakrywały blask gwiazd. Mgła rozciągała się nisko nad ziemią i ciemną wodą, która uderzała groźnie o brzeg. Na kotwicy stały trzy kutry rybackie, ale we mgle nie można było dostrzec żadnych statków. Ciężkie, przesiąknięte wilgocią powietrze przypominało dotyk kobiecych palców. Jonatan przesunął wzrokiem wzdłuż brzegu, ale nie dostrzegł ani śladu Hartly'ego. Pamiętając, że poprzedniego wieczoru na tyłach gospody zakotwiczył statek, Jonatan zawrócił w tamtą stronę. Jego czarne trzewiki sunęły bez szmeru po miękkiej ziemi.

Na zapleczu gospody znajdowało się zwałisko skrzyń i pudeł, koszy na śmieci i porzuconych rupieci. Za każdym z nich mógł się czaić Hartly albo, co gorsza, jakiś przemytnik. Jonatan słyszał opowieści o okrutnych czynach dokonywanych przez nich w ubiegłym stuleciu. Każdego, kto stanął im na drodze, potrafili wepchnąć głową do zajęczej nory i zablokować rozszczepioną gałęzią między nogami. Nie zawahaliby się nawet poderznąć gardło. Serce biło mu z wrażenia, kiedy spoglądał na sterty śmieci.

Już miał zamiar tam podejść, ale wpadł na lepszy pomysł. Zaplecze gospody można było obserwować od środka, przez kuchenne okno. Pójdzie i pochwali tę jędzę kucharkę, powie jej, że bardzo mu smakowały paszteciki z homarów. Obmyśliwszy ten plan, Jonatan ruszył biegiem z powrotem w stronę frontu gospody.

Nagle zauważył opartą o ścianę drabinę. Z pewnością nie było jej tam, kiedy przechodził pierwszy raz, inaczej by ją zauważył. Podniósł głowę i zobaczył, że dochodzi do jednego z okien. Złapał złodzieja na gorącym uczynku! Zanim ruszył wzywać pomocy, przystanął na moment, zastanawiając się, do którego pokoju prowadzi drabina. Nie był to w każdym razie jego ani Moiry. Ich pokoje

znajdowały się z drugiej strony. Mógł to być pokój Hartly'ego, majora albo Ponsonby'ego. Okno znajdowało się najbardziej z tyłu. Jonatan poczuł pewną sympatię do każdego, kto pokusił się na dobytek Stanby'ego. Nie chciał, by jakiś ubogi wieśniak wylądował w więzieniu za okradzenie tej marnej kreatury.

Przykucnął za krzewem głogu i patrzył. Niebawem z okna wysunęła się w poszukiwaniu drabiny para niedużych nóg. Stopy były odziane w męskie wieczorowe trzewiki. Za nogami pojawił się tułów i głowa, którą Jonatan z miejsca rozpoznał - należała do Ponsonby'ego. Nie było powodu, by się go obawiać. Jonatan wyszedł zza krzaka i zawołał głośno:

- Złapałem pana na gorącym uczynku, Ponsonby. Proszę oddać, cokolwiek pan ukradł, a nie wezwę posterunkowego.

Zaskoczony Ponsonby wypuścił z rąk szczebel i spadł z niedużej wysokości na ziemię. Popatrzył na Jonatana uśmiechając się niewyraźnie.

- Sir Dawid, dobry wieczór. Wychodząc z pokoju zostawiłem klucz na toalecie. Chciałem go tylko odzyskać. O, proszę.

Staął na chwiejnych nogach, sięgnął do kieszeni i wyciągnął klucz.

- Dokładnie tam, gdzie go zostawiłem. Zechciałby pan odprowadzić mnie teraz do mojego pokoju?

- Wstawiony jak zwykle - mruknął Jonatan kręcąc głową.

Odprowadził Ponsonby'ego do gospody, ale po schodach puścił go już samego. Miał ważniejsze sprawy na głowie. Udał się prosto do kuchni, gdzie krzątała się zmordowana Maggie.

- Chciałem pochwalić panią za wyśmienitą kolację - odezwał się z ujmującym uśmiechem.

Dla Maggie Bullion osobiste podziękowania ze strony klienta stanowiły rzecz całkiem nową. Zdarzały się czasem wizyty niezadowolonych gości, którzy narzekali na twardy rostbef albo skwaśniałe mleko, ale nigdy żadnej pochwały. Otrząsnąwszy się z pierwszego szoku odparła:

- No, dziękuję, sir. Wielce to grzecznie z pana strony.

Jonatan popatrzył na spiętrzone obok zlewu góry naczyń.

- Ależ ma pani roboty, pani Bullion. Proszę tylko spojrzeć na te stosy naczyń.

- A i owszem, a wszystkie będą czyste w okamgnieniu. Sal, napelnijże tę miednicę.

Do kuchni wpadł Wilf i zaczął nakładać na tacę łakocie. Jonatan podszedł nonszalancko do talerzy ze stosami makaroników, ciastek z owocami i kremówek, żeby się poczęstować. Korzystając z zamieszania wyjrzał przez okno na podwórze. Kiedy jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności, dostrzegł tam jakiegoś mężczyznę, który kręcił się i oglądał skrzynie i pudła. W pewnym

momencie nachylił się i podniósł coś, co wyglądało jak wielki, płaski kawał drewna. Kiedy mężczyzna - a był to Hartly - zniknął mu z oczu, Jonatan doszedł do wniosku, że ten kawał drewna to drzwi zapadowe prowadzące do magazynu brandy.

Zobaczył wystarczająco dużo. Porwał jeszcze dwa makaroniki i wrócił do jadalni.

- Hartly dalej węszy - poinformował lady Marchbank. - Znalazł drzwi zapadowe. Lady Marchbank pobladła.

- Co za utrapienie! Wydamy ładnych parę groszy, żeby kupić jego milczenie.

Pod pretekstem migreny lady Marchbank opuściła wkrótce zebranie, by przekazać wieści mężowi. Na odchodnym wzięła od Moiry szafiry.

Pożegnawszy lady Marchbank Trevithickowie zostali jeszcze trochę na dole, omawiając całą sprawę półgłosem.

- Nie ma wątpliwości, że Hartly to agent specjalny z Londynu - stwierdził Jonatan. - Jeśli go nie powstrzymamy, wywiozą kuzynkę Verę i Marchbanka w kajdanach.

- Hartly nie ma jeszcze dowodów na to, że Marchbank jest zamieszany w przemyt. Przed powrotem do Londynu musi trochę pospieszować. - A tymczasem udaje, że zostaje po to tylko, by z nią być!

- Musimy iść za nim i zobaczyć, co robi - oświadczył Jonatan, nie bez zadowolenia.

Kiedy rozmawiali, do sali wszedł Hartly, niewinny jak baranek. Dojrzawszy wolne krzesło na miejscu, gdzie siedziała lady Marchbank, dosiadł się do Trevithicków.

- Wyszedłem zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Cudowny wieczór.

- Tak, ja również wyszedłem trochę się przewietrzyć - rzekł Jonatan. - Właśnie opowiadam lady Crieff, jak natknąłem się na Ponsonby'ego. Był pijany jak bela i spadł z drabiny.

Hartly spojrzął na lady Crieff i uniósł ironicznie brew.

- To przez to, że dała mu pani kieliszek szampana do kolacji. Zauważyłem, że mnie pani nie poczęstowała.

- Co on robił na drabinie? - spytała Moira, jakby słyszała o tym pierwszy raz.

- Zatrzasnął sobie klucz w pokoju - wyjaśnił Jonatan. - Bullion zapewne ma zapasowy, ale Ponsonby był zbyt wstawiony, żeby poprosić.

Hartly poczuł nagle zaciekawienie. W wieczór przybycia Ponsonby udawał pijanego głupca, ale wytrzeźwiał w ciągu kwadransa.

- Przy którym był oknie? - spytał.

- Przy własnym, tym ostatnim.

- Ależ to nie jego pokój! - wykrzyknęła Moira. - Jego pokój znajduje się naprzeciw naszego. Ostatni apartament zajmuje major Stanby.

- Na Jowisza, masz rację! - odparł Jonatan. - Ponsonby miał jednak w kieszeni klucz. Wziął zapewne klucz od pokoju majora Stanby'ego. Ciekawe, czy był naprawdę podchmielony, czy tylko udawał.

- Zamienię z nim dwa słowa - oświadczył Hartly.

- Powinien być teraz u siebie w pokoju - powiedział Jonatan. - Może należałoby najpierw zabrać drabinę od okna Stanby'ego. Stoi niczym zaproszenie dla złodziei.

- Doskonały pomysł - przyznał Hartly.

Moira została, panowie zaś wyszli, obeszlą gospodę i skierowali się na zaplecze. Drabina zniknęła.

- Stała tu nie dalej niż pięć minut temu! - zaklinał się Jonatan.

- Wierzę panu, sir Dawidzie.

- Może zabrał ją Bullion.

- Bardzo możliwe.

Jonatan przyglądał się Hartly'emu przez moment, po czym zauważył:

- Wcale pan w to nie wierzy, prawda, panie Hartly?

- Zgadza się, sir Dawidzie. Podejrzewam, iż zabrał ją pan Ponsonby. Próbował ukraść klejnoty pańskiej macochy, ale pomylił pokoje.

- Coś takiego!

- Powinienem ostrzec lady Crieff, że Ponsonby nie zawsze jest tak nietrzeźwy, jakie sprawia wrażenie.

- Chce pan przez to powiedzieć, że to pospolity złodziej? Przecież obraca się w wyższych sferach.

- Tak twierdzi, owszem. Łatwo jest rzucać wybitne nazwiska, kiedy słuchacze nie mają możliwości tego zakwestionować.

- To prawda. - Jonatan stłumił tajemniczy uśmiech. - Cóż, każdy z nas może być kimś innym niż osoba, za którą się podaje. Nawet pan lub ja. - Uśmiechnął się niewinnie, wyobrażając sobie, że okazał wiele sprytu.

Hartly nie dał się zwieść.

- Ja? - spytał. - Gdybym miał kogoś udawać, nie byłby to jakiś zwykły pan Hartly. Uczyniłbym siebie księciem.

- Nie to miałem na myśli. Chciałem tylko powiedzieć, że mógłby pan robić tu coś innego, niż pan twierdzi.

- Na przykład?

Jonatan zaczął się martwić, że w ogóle zaczął tę rozmowę. Wzruszył tylko ramionami i odparł:

- Skąd, u licha, miałbym wiedzieć?

Ponieważ nie zanosiło się, by ta rozmowa przyniosła jakiegokolwiek efekty, Hartly oświadczył, że pójdzie sprawdzić Ponsonby'ego.

- Pójdę z panem - zaproponował z miejsca Jonatan.

- Wolałbym, żeby przekazał pan lady Crieff moje ostrzeżenie, sir Dawidzie.

Wrócili do środka, Jonatan posępny, Hartly zaś zaniepokojony. Co ten Ponsonby knuje?

Jonatan przekazał siostrze ostrzeżenie, a prócz tego opowiedział o zniknięciu drabiny.

- Ciekawe, jak to się stało - powiedział. - Spytam Bulliona, czy jej nie sprzątnął.

Popędził do oberżysty i zamienił z nim parę słów. Kiedy wrócił, oczy mu lśniły z podniecenia.

- Bullion jej nie zabrał! Albo sprzątnął ją Hartly przed wejściem tu, albo Ponsonby, co by znaczyło, że nie był ani trochę wstawiony.

- Hartly to zrobił, jestem przekonana - stwierdziła zdecydowanym tonem Moira.

Zaczynała dostrzegać, że Hartly nie jest nią ani trochę zainteresowany. Wykorzystywał jej kontakty z Marchbankami do zdobywania informacji. Nacisk, z jakim radził jej zostawić u nich klejnoty, miał może stworzyć kolejny pretekst, by odwiedzić Dom nad Zatoką. Zaoferuje jej, rzekomo dla bezpieczeństwa, swoje towarzystwo, a będąc na miejscu spróbuje dostać się do piwnic. Wiedział już o ich istnieniu.

Właśnie dzieliła się z Jonatanem swoimi obawami, kiedy wrócił Hartly.

- Nie udało mi się wydobyć niczego z Ponsonby'ego - powiedział. - Spał albo bardzo dobrze udawał. Może rzeczywiście był pijany, kiedy pomylił pokoje. Dziwne jednak, że klucz, który wziął z toaletki Stanby'ego, pasował do jego drzwi. - Hartly wiedział już, że klucze są różne. Próbował wcześniej za pomocą własnego dostać się do pokoju majora.

- Klucz, który rzekomo wziął z pokoju Stanby'ego - zauważył Jonatan robiąc mądrą minę. - Swój klucz miał cały czas przy sobie. W pokoju Stanby'ego szukał czegoś innego.

- To nie sekret, że Stanby jest zamożny - rzekł Hartly. - Trzeba ostrzec Bulliona, że prawdopodobnie gości pod swym dachem złodzieja.

Miejscowi goście opuścili przyjęcie. Służący zaczęli sprzątać ze stołów.

- Przeszkadzamy tu. Czas udać się na spoczynek - powiedziała Moira.

Hartly odprowadził ich na górę, nalegając, by Moira zawiozła na wszelki wypadek klejnoty do domu kuzynki.

- Z radością mogę pani towarzyszyć - zaofiarował się.

Moira i Jonatan wymienili znaczące spojrzenia.

- Byłam pewna, że pan to zaproponuje - odparła Moira. - To bardzo uprzejmie z pana strony, ale nie ma potrzeby. Jeśli zdecyduję się uczynić, jak pan radzi, poproszę kuzyna Johna, żeby przysłał powóz z uzbrojonymi lokajami. To miło, że troszczy się pan o bezpieczeństwo mojej biżuterii, ale i tak nie będę jej tu miała długo.

Ciemne oczy Hartly'ego rozjaśniły się z zaciekawienia.

- Troszczę się nie tyle o klejnoty, co o panią, lady Crieff. Skoro wspomina pani, że nie zostanie tu długo, czy postanowiła już pani, kiedy wyjedzie?

Moira klepnęła go w ramię wachlarzem.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, panie Hartly. Nie powiedziałam że wyjeżdżam. Powiedziałam, że nie będzie tu moich klejnotów. Teraz ma pan do rozwiązania zagadkę.

Hartly zmarszczył z niepokojem czoło.

- Ufam, że zagadka ta nie ma nic wspólnego z majorem Stanbym?

- Nie zamierzam wystawiać klejnotów na jakiegokolwiek ryzyko - oświadczyła niejasno Moira.

- Nie powierzałbym ich obcej osobie - powiedział. - Zgodziliśmy się niedawno z Dawidem, że człowiek nie zawsze jest tym, na kogo wygląda.

- Święta prawda. - Odwróciła się, by ukryć szyderczy grymas, który mimowolnie wykrzywił jej usta. Potem popatrzyła na Hartly'ego z uśmiechem. - Dziękuję za towarzystwo, panie Hartly. Dobranoc.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Jonatan poszedł w jej ślady, zostawiając w korytarzu zadumanego Hartly'ego.

Jak wszyscy w gospodzie wiedział, że kolekcja lady Crieff spoczywa w sejfie Bulliona. Mógł przynajmniej upewnić się, czy sejf jest bezpieczny, i ewentualnie załatwić, żeby ktoś pilnował go w nocy. Tak czy owak, miał parę spraw do oberżysty, więc zszedł na dół. Najpierw poruszył temat przemytu. Namówił Bulliona, by pomógł mu w realizacji pewnego planu. Gdy zdobył jego zaufanie, wspomniał o klejnotach.

- Czy lady Crieff odłożyła szafiry do kasetki? - spytał. Nie pamiętał, czy miała je na sobie, kiedy odprowadzał ją na górę. Miał żywo w pamięci jej duże srebrzystoszare oczy, które zdawały się z niego śmiać. Pamiętał jej zieloną suknię i skryte pod nią ponętne dąło, nie pamiętał jednak, czy widział jej szafiry.

- Nie, sir. Zapewne przyniesie je jutro.

- Mam nadzieję, że sejf masz mocny?

- Tak jest, sir.

- Mógłbym rzucić na niego okiem?

- Proszę bardzo.

Bullion zaprowadził Hartly'ego do ciasnej izdebki, której jedynym umeblowaniem było wielkie, rozpadające się biurko i dwa krzesła.

- Dżentelmen, którego ma pan na myśli, nigdy by go nie znalazł, nie mówiąc już o możliwości włamania.

Bullion odsunął na bok biurko, odwinął podniszczony dywan i wskazał na klapę w podłodze mającą w głębi uchwyt, dzięki czemu dywan nie wybrzuszał się. Otworzył zamek i podniósł klapę, odsłaniając wbudowaną w podłogę skrzynię. W środku, obok małej skrzynki zawierającej gotówkę i dokumenty handlowe, leżała kasetka z klejnotami lady Crieff. Kiedy wyjmowała „szafiry” na przyjęcie, nie zadała sobie nawet trudu, by ją zamknąć. Sztuczne kamienie schowała pod materac, założyła zaś autentyczne, należące do kuzynki Very.

- Chce pan obejrzeć klejnoty? - spytał Bullion.

- Z wielką ochotą.

Bullion podniósł wieczko, ukazując lśniące brylanty i kolorowe kamienie ułożone na granatowym aksamicie. W pierwszej chwili miało się wrażenie, że to piracki skarbiec. Bullion wyjął zielony naszyjnik.

- To szmaragdy Crieffów - powiedział ściszym głosem.

Hartly wziął je do ręki i podniósł do światła. Wystarczył mu rzut oka, by stwierdzić, że są sztuczne. Brakowało im blasku prawdziwych kamieni. Miały inny ciężar i były inne w dotyku. Oprawa została dobrze wykonana, szlif był jednak niedokładny. Przesuwając palcami po większych kamieniach Hartly wyczuwał miejscami chropowate krawędzie. Nie powiedział nic Bullionowi. Odłożył szmaragdy i wziął naszyjnik z brylantami; ten również był sztuczny. Zaczął szukać tego małego naszyjnika, który lady Crieff miała na sobie w dniu przyjazdu. Nie znalazł.

- Imponujące - powiedział. - Lepiej niech pan je odłoży na miejsce.

To były podróbki. Cała kolekcja Crieffów była fałszywa. Czy to sprytna sztuczka w celu oszukania potencjalnego złodzieja? Czy autentyczne klejnoty leżą bezpiecznie w Domu nad Zatoką? To mogła być logiczna odpowiedź. Jeśli jednak są to jedyne „klejnoty”, jakie posiada lady Crieff? Czy nie zdawała sobie sprawy, że są fałszywe? Czy też wiedziała o tym doskonale i miała zamiar sprzedać je jakiemuś naiwnemu dżentelmenowi jako prawdziwe?

W głowie Hartly'ego kłębiły się różne myśli. Czy to możliwe, że lady Crieff jest zwyczajną awanturnicą? Poczł się zdradzony. Po powrocie do pokoju omówił całą sprawę z Mottem.

- Czy to możliwe, że wybrała sobie na ofiarę Stanby'ego? - spytał Mott. - Wygląda na to, że są ze sobą w zażyłych stosunkach.

- Jeśli na tym polega jej plan, to znalazła się na niebezpiecznym gruncie. Stanby

nie da się wystrychnąć na dudka głupiej gąsce.

- Wątpię, czy to głupia gąska. Danielu. Gdyby udało się jej jednak go oszukać, byłaby w tym swego rodzaju poetyczna sprawiedliwość. Chciałbym zobaczyć, jak ktoś okpiwa tego łajdaka.

- Dajesz się zwieść na manowce swojej romantycznej duszy, Rudolfie - osadził go Hartly. - Jeśli ona zgarnie jego flotę, co będzie z nami?

- Masz rację. Musimy ją powstrzymać.

- Trzeba pospieszyć się z realizacją naszej intrygi. Stanby wyraził zainteresowanie. Kilka razy z nim rozmawiałem. Wciągnąłem również w spisek Bulliona. Zorganizuję jutro rano w biurze Bulliona spotkanie.

- Wyśmienicie. Zdobyłeś już dosyć informacji?

- Mam zamiar wykonać wieczorem jeszcze jeden wypad do Domu nad Zatoką. Miej tu wszystko na oku. Nawiasem mówiąc, to się tyczy również Ponsonby'ego. Może nam sprawić kłopoty. Cóż, czas na mnie.

Rozdział 11

Masz rację, Jonatanie. Musimy śledzić Hartly'ego. - Moira rzuciła szal, torebkę i wachlarz na łóżko. - Przebiorę się w strój do konnej jazdy i spotkamy się za dziesięć minut. Ty też się przebierz. Nie stać nas na to, żebyś zniszczył sobie wieczorowy strój.

- Ludzie zobaczą, że wyjeżdżamy z gospody - zwrócił uwagę Jonatan. - To nie problem, jeśli chodzi o mnie, ale w przypadku damy.

- Gdybym wiedziała, że damy podlegają tylu konwenansom, udawałabym młodego mężczyznę. Mógłbyś pójść po tę drabinę i podstawić ją pod nasze okno?

- Jeśli ją znajdę. Nie może być daleko.

- Przynieś również lampę z powozu.

Przebrali się z wytwornych wieczorowych kreacji w skromniejszą odzież. Niebawem Moira usłyszała skrobanie w okno. W pierwszej chwili podskoczyła ze strachu, lecz uświadomiła sobie zaraz, że to Jonatan. Otworzyła okno i zeszła za bratem po drabinie.

- Na szczęście stajenny spał jak zabity. Nie słyszał, jak wyprowadzam Świetlika i Szarą Damę.

Dosiedli koni i opuściwszy podwórze ruszyli ciemną drogą tropem pana Hartly'ego. O tej porze na drodze nie było nikogo. Popędzili galopem. Mknęli, przez noc, chłodny wietrzyk wiał im w policzki, a z mijanych pól wygrażały upiorne cienie drzew i krzewów. Po drugiej stronie drogi lśniła w ciemności woda. Kiedy zbliżyli się do Domu nad Zatoką, zwolnili do stępa, żeby zmniejszyć hałas końskich kopyt. Uwiązali konie w cieniu rozłożystego wiązu rosnącego przed bramą prowadzącą na teren posiadłości. Na niebie majaczyły gotyckie

strzeliste wieżyczki i kwiatony. W każdym oknie czaiło się niebezpieczeństwo, duchy i potwory.

- Sprawdźmy najpierw nad wodą - szepnęła Moira. - Kuzyn John może przyjmować dziś dostawę towaru. Musimy go ostrzec.

Ruszyli pospiesznie w stronę brzegu. W zatoce nic się nie działo, a srebrnej tafli wody nie zakłócała ani jedna zmarszczka.

- Miał dostawę po południu. Wygląda na to, że dziś nic mu nie grozi - powiedziała Moira. - Hartly nic nie zobaczy, jeśli czai się gdzieś w pobliżu.

Rozejrzeli się, ale nikogo nie dostrzegli.

Starając się iść w cieniu wrócili ostrożnie pod dom.

- Niebieskie drzwi znajdują się po drugiej stronie - szepnął Jonatan. - Jestem pewien, że on tam jest.

Jonatan zaprowadził siostrę do drzwi umieszczonych ukośnie w ścianie akurat w miejscu, z którego wychodził w górę łuk przyporowy. Sięgnął do klamki.

- Poczekaj! - szepnęła Moira. - Posłuchaj, zanim wejdiesz. Masz lampę? - Jonatan uniósł ją. - Prawdopodobnie kuzyn John zabrał beczki z piwnicy. Powiedziałam Verze, że Hartly wie o nich.

Z piwnicy nie dochodził żaden hałas, Jonatan otworzył więc drzwi i podniósł wysoko lampę, żeby zajrzeć do środka. Do piwnic prowadził nisko sklepiony, czarny jak smoła podziemny tunel. Chociaż tunel i piwnice znajdowały się nad poziomem morza, zawsze panowała w nich wilgoć.

- Tędy - powiedział Jonatan i wszedł do środka.

Moira rozejrzała się po raz ostatni, po czym podniosła kraj sukienki i weszła niechętnie do mrocznego korytarza.

Hartly usłyszał w tunelu odgłos otwieranych drzwi. Akustyka piwnicy wzmacniała dźwięki, zniekształcała je jednak do tego stopnia, że trudno było określić ich źródło. Usłyszał szepty, ale nie potrafił stwierdzić, kim są rozmówcy ani skąd dobiegają głosy. Echo odbijało się od ścian i sklepienia, tak że zaczął mieć wrażenie, jakby szeptała do niego cała piwnica.

Podobnie jak wszyscy, Hartly słyszał legendy o zemście „dzentelmenów”, kiedy ktoś okazywał się tak lekkomyślny, by wchodzić im w drogę. Bullion zapewnił go, iż gang z Blaxstead nie jest aż tak groźny, jak chciał, aby powszechnie wierzono. Hartly nie obawiał się o swoje życie, wiedział jednak, że jeśli go złapią, czeka go niezłe pranie.

Rozejrzał się w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłby się schować, ale tunel nie oferował żadnej kryjówki. Był to zwykły korytarz wykuty w skale. W najlepszym wypadku mógł stanąć całkiem nieruchomo i mieć nadzieję, że go nie

zobaczą. Ponieważ w piwnicy nie było beczek, Hartly podejrzewał, że przemytnicy wnoszą właśnie towar do środka. Głosy mogły więc dochodzić od strony niebieskich drzwi, a nie z piwnic. Mógłby poczekać, aż wyjdą, a potem zrobić to samo. Po chwili przestraszył się, że kiedy w piwnicy będzie brandy, mogą zamknąć drzwi. Gdy wchodził, były otwarte, ale piwnica była wtedy pusta. Jeśli zaryglują za sobą drzwi, będzie musiał szukać wyjścia przez piwnice, co może wiązać się nawet z koniecznością brożenia w wodzie.

Oparł się o ścianę i zastygł wyęzając słuch. Kiedy intruzi zbliżyli się, mógł już stwierdzić, że nadchodzą od strony drzwi. Miał wrażenie, że to tylko dwie osoby. Może sobie poradzi. Był niezłym pięścierzem. Jeśli miałoby jednak broń, mógłby przestraszyć ich tak, że zaczęłyby strzelać. Lepiej pozwolić im przejść. Musiał wymyślić coś na wypadek, gdyby go jednak zauważyli. Potrzebował czegoś do obrony. Uklęknął na ziemi i zaczął szukać po omacku jakiegoś kamienia albo czegośkolwiek, co mogło się w tym celu przydać. Natrafił palcami na kawałek gładkiego drewna. Podniósł go i przesunął po nim dłońmi, by ocenić jego wielkość, i skuteczność. Był to zwykły kij, używany prawdopodobnie przez przemytników.

Hartly podniósł drąg i zacisnął na nim palce, gotów do ciosu. Kiedy zza rogu wyłoniło się światło lampy, wyęzył wzrok, próbując ocenić siłę przeciwników. Pierwszy człowiek był jego wzrostu. Szedł z pochyloną głową, by nie zawadzić o sklepienie. Zgarbiona postawa kryła jego budowę. Idący za nim osobnik wydawał się niższy.

Lampa dawała skąpe światło. Mężczyzna nie oświetlał nią ścian. Ledwie minął Hartly'ego, odwiódł się. Musiał zobaczyć jego cień albo usłyszeć oddech. Wieloletnie doświadczenie z Hiszpanii mówiło Hartly'emu, że najlepiej zaatakować najbliższego stojącego człowieka. Podniósł kij i uderzył drugiego osobnika w głowę. Ten jęknął i przewrócił się. Drugi pospieszył towarzyszowi na pomoc. Hartly wykorzystał zamieszanie i uciekł.

Kiedy znalazł się bezpiecznie na dworze, nie tracił ani chwili. Pobiegł w stronę drzew, wskoczył na czekającą tam szkapę i zniknął w ciemności. Chciał zdążyć do stajni, zanim ci z piwnicy ostrzegą resztę.

W piwnicy Jonatan spojrzął za uciekającą postacią, nie wiedząc, czy ruszyć w pościg, czy zająć się Moira, która jęczała leżąc u jego stóp. W wyobraźni widział się w heroicznym pościgu, jednak rzeczywistość była mniej ekscytująca... poza tym, Moira mogła być poważnie ranna.

- Nic ci nie jest? - spytał pochylając się nad nią i podnosząc lampę, by się przyjrzeć siostrze.

Ze skroni ściekała jej powoli strużka czegoś, co przypominało melasę, lecz oczywiście było krwią.

- To on? Hartly? - spytała Moira.

- Nie zdążyłem się dobrze przyjrzeć, ale to mógł być on.

- Na pewno. - Z trudem się podniosła przy pomocy brata.

- Zaprowadzę cię do kuzynki Very. Może jakiś lekarz powinien obejrzeć twoją głowę.

- Nie, nie będziemy jej niepokoić o tak późnej porze. Pożycz mi chusteczkę, Jonatanie.

Moira wzięła ją i przytknęła do rany. Bolała, ale nie była na tyle poważna, by wzywać doktora.

Kiedy Jonatan upewnił się, że siostra nie umiera, powiedział:

- Właśnie przyszło mi do głowy coś innego. Jeśli Hartly wróci prosto do gospody, zauważy, że zniknęły nasze wierzchowce.

- Wątpię, czy wróci od razu. Przyjechał szukać dowodów. Skoro tu jest, sprawdzi stajnie, rowy i stogi siana. Jeśli się pospieszymy, możemy zdążyć przed nim.

Wyszli z tunelu i wrócili do koni. Moira spodziewała się, że Hartly je ukradnie, ale skubały sobie spokojnie trawę pod wiązem. Wrócili do Blaxstead. Jonatan podstawił drabinę i Moira wspięła się do pokoju. Kiedy była już bezpieczna, Jonatan odprowadził konie do stajni. Odniósł drabinę na zaplecze, gdzie ją znalazł, i wrócił do gospody frontowymi drzwiami, które na szczęście nie były zamknięte na zasuwę. Pobiegł szybko na górę i wszedł do pokoju Moiry.

Zastał siostrę przed lustrem, kiedy zmywała z głowy krew.

- Popatrz tylko! - zawołała w rozpacz. - Jak wytłumaczę jutro tę ranę?

- Powiedz, że uderzyłaś się o drzwi - poradził Jonatan przyglądając się jej dokładnie. - Bardzo boli?

- Trochę, ale mniejsza z tym. Najważniejsze, żeby natychmiast dać znać kuzynowi Johnowi, że Hartly prowadzi śledztwo.

- Jeszcze w nocy?

- Nie, z samego rana. Musisz wstać o świcie i pojechać do Domu nad Zatoką. Powiedz kuzynowi Johnowi, co wydarzyło się w tunelu. On będzie widział, co dalej zrobić. Sądzę, że wystarczy, by przerwał działalność, dopóki Hartly nie wyjedzie.

Misja przypadła Jonatanowi do gustu. Czuł upragniony posmak przygody, a jednocześnie nie groziło mu, że ktoś go zastrzeli albo pobije.

- Dobrze. Będę obserwować przez dziurkę od klucza, kiedy wróci Hartly. Nie zdziwiłbym się, gdyby zaszedł na chwilę do Ponsonby'ego. Nie sądzę, żeby

przysłali inspektora bez kilku pomocników. Prawdopodobnie Mott jest jednym z nich. Zachowuje się dość podejrzanie jak na lokaja. Widziałem, jak węszył koło stogów siana i rowów w poszukiwaniu brandy. Hartly kazał Ponsonby'emu udawać pijaka, a Mottowi głupka, żeby wydawali się nieszkodliwi.

- Możliwe, że masz rację. To jednak nasuwa kolejne pytanie. Co robił Ponsonby w pokoju Stanby'ego? Czy to możliwe, że wszyscy pracują razem?

- Stanby wspierający prawo? - Jonatan parsknął. - Niemożliwe. Nie mamy pojęcia, co się tu dzieje, Moiro. Musimy się dowiedzieć, dla dobra kuzyna Johna. Mam nadzieję, że uda mi się podstawić jeszcze raz drabinę i zajrzeć do pokoju Hartly'ego, póki go nie ma.

- Och, nie. Jon. Zapominasz o lokaju. Mott nie uda się na spoczynek, dopóki nie wróci jego pan. Będzie w pokoju obok.

- Masz rację. Całkiem zapomniałem.

Moirze spodobał się pomysł szpiegowania Hartly'ego i nie chciała z niego rezygnować.

- Możemy jednak uczynić to jutro, kiedy ich nie będzie - powiedziała. - Mott nie spędza całych dni w pokoju. Będziemy się kręcić w pobliżu gospody. Moja rana to dobry pretekst. Kiedy obaj wyjdą, wymyślimy jakiś sposób, żeby dostać się do pokoju Hartly'ego.

Plan usatysfakcjonował Jonatana. Położył się do łóżka i zaczął obmyślać sposoby dostania się do zamkniętego pokoju, ponieważ, rzecz jasna, nie mógł w biały dzień skorzystać z drabiny. Znał pokojówki. Sally i Sukey noszą przy sobie klucze, kiedy sprzątają pokoje. Sally była do niego przyjaźnie nastawiona. Mógł ją namówić, by pożyczyła mu swoje klucze.

Jonatan i Moira smacznie spali, kiedy o trzeciej nad ranem Hartly wrócił do pokoju. Jego „lokaj” nie był bynajmniej tak sumienny, jak sądzili wszyscy. On również chrapał w najlepsze. Hartly mógł omówić swoje dokonania tylko sam ze sobą.

Wlał do kieliszka trochę czerwonego wina i zaczął się zastanawiać. Nie można oprowadzić Stanby'ego po tunelu i piwnicach, w każdej chwili mogą pojawić się „dżentelmeni”. Musi wymyślić sposób, by na jakiś czas wstrzymać ich działalność. Mogłoby się udać, gdyby rozpuścił plotkę, że przebywa tu wysoki rangą urzędnik skarbowy z Londynu, który ma za zadanie zbadać sprawę braku aresztowań w Blaxstead. Liczył, że reszty dokona chciwość Stanby'ego. Nieco kłopotu mogła sprawić lady Crieff. Hartly był niemal pewien, że wybrała sobie Stanby'ego na ofiarę, a nie było dwóch zdań, że kieszenie miał dość głębokie, by oboje mogli go oskubać.

Przez usta Hartly'ego przemknął słaby uśmiech. Nie niepokoił się już tak bardzo z powodu lady Crieff, odkąd wiedział, że jej klejnoty są fałszywe. Wystarczy słowo, a dziewczyna zabierze się ze swoją kolekcją w jakieś inne odludzie i zacznie od nowa. Jego uśmiech jednak przygasł, a czoło zmarszczyło się, kiedy pomyślał o jej powiązaniach z Marchbankami. Nie mogli wiedzieć, co ta dziewczka knuje. Wyglądało na to, że ją szczerze lubią. W ostateczności, gdyby okazała się niewygodna, może wykorzystać jej próbę oszustwa, by utrzymać w ryzach Marchbanków.

Mimo to Hartly coraz bardziej marszczył czoło, w miarę jak inne myśli ustępowały w jego głowie wizerunkowi lady Crieff. Była zbyt młoda, by tak marnie skończyć. Nawet bez posagu stanowiła dobrą partię. Już raz jej uroda okazała się skutecznym atutem. Z poparciem Marchbanków nic nie stało na przeszkodzie, by mogła godnie wyjść za mąż. Dobrze byłoby skłonić ją do tego, jednak wyobrażenie tego czarującego stworzenia w zachłannych ramionach jakiegoś prowincjonalnego dziedzica również nie całkiem go zadowoliło.

Dopił wino i poszedł spać.

Rozdział 12

Niewielki plaster nad lewym okiem lady Crieff niezbyt szpecił jej twarz, był jednak dość widoczny, by wywołać komentarze, kiedy następnego ranka pojawiła się w jadalni. Zwłaszcza pan Hartly przyglądał mu się z niepokojem. Nie może być! Lady Crieff nie miała powodu, żeby znajdować się poprzedniej nocy w tunelu. Może to tylko zbieg okoliczności. Jeden z intruzów był jednak zdecydowanie niski, drugi wysoki, jak Dawid. Dobry Boże, czyżby nieumyślnie zranił kobietę?

Jako pierwszy z wyrazami współczucia pospieszył major Stanby. Wcześniej przyszedł na śniadanie i kiedy pojawili się lady Crieff i sir Dawid, właśnie wychodził.

- Droga lady Crieff! Co się stało? Tuszę, iż nie jest pani poważnie ranna!
- To zwykły guz, majorze. Zostawiłam uchylone drzwi szafy i wpadłam na nie wieczorem. Trudno się przyzwyczaić do takich klitek.
- Mam nadzieję, że wezwała pani lekarza. Uderzenie w głowę może być niebezpieczne - powiedział z wielkim przejęciem.
- Nie dopuściłabym do siebie wiejskich konowałów - odparła pogardliwie. - Poradziłam sobie sama, z pomocą Dawida.
- Rad jestem słysząc, że to nic poważnego. Niemniej jednak to straszny widok, gdy choć milimetr tej przepięknej twarzy jest zakryty. - Wlepiął w nią swoje zielonkawe oczy tak długo, że miała ochotę krzyknąć.

Moira uśmiechnęła się wymuszenie.

- Zbytek uprzejmości.

- Nie powinna się pani dziś przemęczać, polecam spokojną lekturę przy kominku. Z radością dotrzymam pani po południu towarzystwa. Właśnie jadę do miasteczka, kupię jakieś czasopisma, by dostarczyć pani rozrywki.

Podziękowała mu i ruszyła w kierunku swego stołu. Następnym ofiarującym współczucie był Ponsonby.

- Milady! Jakież dotknęło panią nieszczęście? Drzę cały na widok tego plastra, na dodatek na pani twarzy. Dlaczego nie uderzyła się pani w łokieć? Guz na łokciu dałoby się zakryć odpowiednim ułożeniem szala.

- Ależ, panie Ponsonby, czyżby u kobiet interesował pana wyłącznie wygląd - powiedziała chłodno.

- Dopóki nie dostąpię przyjemności zgłębienia pani duszy, madame, mogę czerpać przyjemność jedynie z podziwiania jej doskonałej urody.

- Nawet do patrzenia wskazana jest trzeźwość, nieprawdaż? - Pogroziła mu palcem. - Gniewam się na pana, sir.

Ponsonby rzucił gniewne spojrzenie na Jonatana.

- Powiedział pan jej! - zawołał, po czym spojrzał z powrotem na Moirę. - To prawda, byłem wczoraj pod dobrą datą, ale winę złożyć muszę na pani barki, madame. Ten ból, który czułem patrząc, jak tańczy pani z innymi...

- Dziwne, że skłonił pana do chodzenia po drabinach.

- Nie, nie, doprowadził mnie prosto do butelki, w której mogłem utopić troski.

- Łatwo pana zwieść na manowce - stwierdziła Moira i wyminęła go, by zająć miejsce przy stole.

Ponsonby uśmiechnął się tylko i zniknął w ślad za Stanbym.

Hartly siedział dalej, pogrążony w rozmyślaniach. Czy osobą, którą zaatakował nocą w tunelu, była lady Crieff? Nie mniej ważne - czy go poznała? Było bardzo ciemno. On jej nie poznał, istniało więc nikłe prawdopodobieństwo, by ona poznała jego. Bagatelizowanie zranienia, wokół którego inni narobili takiego szumu, mogłoby wydawać się podejrzanym, jednak lamentowanie nad własną niegodziwością byłoby niesmaczną hipokryzją.

Kiedy lady Crieff usiadła, wstał i podszedł do jej stołu.

- Lady Crieff, Dawidzie - powitał ich kłaniając się. - Przykro mi widzieć panią ranną, milady. Mam nadzieję, że to nic poważnego?

- Zwykłe draśnięcie - odparła, po czym dodała: - ale bardzo bolesne. - Chciała, by wiedział, iż wyrządził jej krzywdę. - Może dośiędzie się pan do nas, panie Hartly? Jak widzę, skończył pan już śniadanie, ale może pan z nami wypić kawę.

- Czy czuje się pani na siłach, aby wybrać się na przejażdżkę? - spytał siadając, ale nie zadał sobie trudu, by przynieść swoją filiżankę.

- Major sugerował, żebym się dziś nie przemęczała, i sądzę, że ma rację, ponieważ potwornie boli mnie głowa. Obiecał dotrzymać mi towarzystwa przy kominku.

Hartly nie był zadowolony, że wspomniała o Stan- bym, ale bardziej zaniepokoił się słysząc, że ciągle jeszcze boli ją głowa.

- Może powinna pani wezwać lekarza?

- Wezwę, jeśli nie przestanie boleć. Wzięłam tymczasem proszek od bólu głowy i nie zamierzam ruszać się z gospody.

- W takim razie wiem, gdzie pani szukać, kiedy skończę korespondencję. Muszę napisać kilka listów do domu w sprawie mojego majątku.

- Nie wyjeżdża więc pan nigdzie rano? - wtrącił się Jonatan.

Hartly zauważył szybkie spojrzenie, jakie z sobą wymienili. Zastanowił się nad nim, lecz zaraz doszedł do wniosku, że Dawid robi aluzję do przejażdżki kariolką. Postanowił zrobić mu przyjemność; odpokutować za noc.

- Pisanie nie zajmie mi dużo czasu. Miałby pan ochotę przejechać się później moją kariolką, około jedenastej?

- Nie mogę zostawić lady Crieff samej - odparł z ciężkim sercem Jonatan - ale z rozkoszą zrobiłbym to innym razem.

- Więc jutro.

Hartly pożegnał się i poszedł na górę. Martwił go głównie fakt, iż przyprawił lady Crieff o ból głowy. Dopiero siedząc za biurkiem zaczął się zastanawiać, dlaczego Dawid zrezygnował z przejażdżki, chociaż było jasne jak słońce, że ma na nią wielką ochotę. Major obiecał lady Crieff swoje towarzystwo. W pobliżu będzie służba i Bullionowie. Z pewnością nie było potrzeby, żeby Dawid skakał dokoła niej przez cały dzień.

„Nie wyjeżdża więc pan nigdzie rano?” - spytał Dawid mierząc go przenikliwym wzrokiem. Sugerowało to niemal, że chcieli, by nie było go w pokoju. Wiedzieli zapewne, że Mott co rano udaje się na przechadzkę. Czy zamierzali wkraść się do jego pokoju? Czy o to chodziło? Co mieli nadzieję znaleźć? Nie miał ze sobą nic obciążającego, ale szybko uświadomił sobie, że to doskonała okazja, by przekonać Marchbanka, że jest specjalnym agentem skarbowym z Londynu. Zapewne już to podejrzewa, jeśli Crieffowie donieśli mu o jego wizycie w piwnicach.

Napisał naprędce list do wymyślonemu panu Gilesa z departamentu skarbowego, wykreślił połowę, po czym zgniótł go i wrzucił do kosza. Później zajął się prawdziwą korespondencją, a po jej zakończeniu zszedł z listami na dół.

Lady Crieff i sir Dawid siedzieli na sofie, nachyleni ku sobie, rozmawiając cicho w konfidencjonalny sposób. Kiedy Dawid zauważył Hartly'ego, powiedział coś

do macochy i przerwali rozmowę.

Hartly podszedł do sofy.

- Wychodzę właśnie wysłać listy - powiedział. - Czy coś pani załatwić, lady Crieff? Może więcej tabletek od bólu głowy?

- Jestem dobrze zaopatrzona, dziękuję. Mam nadzieję, że miło minie panu spacer.

- Zamierzam udać się na wschód. Mott miał zamiar przejść się dziś pod Dom nad Zatoką, interesuje się architekturą gotycką. Spotkamy się, kiedy będzie wracał.

- Musiał wcześniej wyjść - zauważyła Moira.

- Tak, jak tylko mnie ogolił. Wstałem dziś wcześniej, żeby przejrzeć przed śniadaniem rachunki. No cóż, idę.

- Miłego spaceru - pożegnała go lady Crieff.

Gdy tylko Hartly wyszedł z gospody, Moira zwróciła się do brata.

- Mamy szansę, Jonatanie. Nie będzie go przynajmniej godzinę. Dom nad Zatoką leży ponad pięć mil stąd. Chodźmy natychmiast na górę.

Wsparała się na ramieniu Jonatana, żeby uwiarygodnić swój ból głowy. Bullion, pełen troski, zaczął przeproszać za drzwi bieliźniarki.

- To moja wina. Byłam nieostrożna - uspokoiła go Moira.

Kiedy weszli na górę, pokojówki stały łóżka. Sally właśnie wychodziła z pokoju Hartly'ego. Zanim zamknęła drzwi, Jonatan zawołał ją, by do niego podeszła.

- Lady Crieff zamierza się położyć - powiedział.

Sally dygnęła.

- Tak, sir. Jej pokój jest już sprzątnięty. Nie będę przeszkadzać.

- Dobra dziewczeczka. Mogłabyś jeszcze pobiec na dół i przynieść ciepłe mleko? Lady Crieff nie zjadła ani kęsa przy śniadaniu.

- Tak, sir, już pędzę, sir. - Dygnęła ponownie i zbiegła schodami na dół.

Jonatan uśmiechnął się chytrze.

- Zapomniała zamknąć drzwi Hartly'ego. Doskonale. Poczekam i dopilnuję, żeby tego nie zrobiła, jak wróci. Nie musisz wypatrywać Hartly'ego. Nie będzie go przynajmniej godzinę. Nie zanosz się na deszcz, który mógłby przygnać go z powrotem.

- Pójdę z tobą. Co dwie głowy to nie jedna.

Jonatan poczekał na Sally. Kiedy wróciła z grzanym mlekiem, podszedł do schodów i zagadał ją, by odwrócić uwagę od drzwi Hartly'ego.

- Pochodzisz z tych stron? - spytał.

- Urodziłam się i wychowałam w Blaxstead. Mój tata prowadzi warsztat szewski. Pewnie go pan widział na głównej ulicy.

- Nie widziałem, ale, na Jowisza, znajdę do niego, żeby zrobił coś z tym gwoździem, który wyszedł mi przez podeszwę i robi dziurę w pięcie.

- Jak pan powie, że pana przysłałam, zrobi to za darmo - powiedziała z uśmiechem.

- Świetnie. Cóż, nie powinienem odciągać de od roboty. - Wręczył jej drobną monetę.

Rozmawiali jeszcze, kiedy z dołu rozległ się głos Maggie, która wzywała Sally. Dziewczyna uśmiechnęła się zuchwale i odbiegła. Jonatan zaniósł szybko Moirze grzane mleko; odstawiła je na stół. Otworzyli drzwi, wyjrzeli, by sprawdzić, czy korytarz jest pusty, po czym podeszli do pokoju Hartly'ego.

Widać było na pierwszy rzut oka, że Mott jest doskonałym lokajem. Panował tu idealny porządek.

- Ty zajmij się szafą, a ja zajrzę do biurka - powiedziała Moira.

Jonatan zaczął przeszukiwać ubrania. Jednak kieszenie były puste; nie poniewierało się w nich nic, choćby grzebień albo zbląkana moneta. Jonatan mógł tylko stwierdzić, że ubrania są prawie nowe i godnej pozazdrosczenia jakości. Na toaletce leżał komplet srebrnych szczotek, przybory do golenia i kasetka na klejnoty, a w niej niewielka szpilka z brylantem, którą Hartly miał poprzedniego wieczoru wpiętą w fular. W szufladach znajdowała się czysta bielizna i skarpety.

Moirze nie powiodło się lepiej. Na biurku leżało parę gazet, jednak nie miały zakreślonych żadnych artykułów, które mogłyby naprowadzić ją na trop, co czyta ich właściciel. Bibularz nie był zmieniany od miesiący. Plamy wysuszonych słów zachodziły bezładnie jedne na drugie, co uniemożliwiała przeczytanie czegokolwiek.

- Trudno uwierzyć, że ktoś mieszka w tym pokoju - stwierdziła ze zniechęceniem Moira, kiedy porównali swoje spostrzeżenia. - Nie ma tu żadnego osobistego przedmiotu, który mógłby naprowadzić nas na jakiś trop. Taka dbałość o zacieranie śladów wydaje się wysoce podejrzana. Zajrzyj szybko do pokoju Motta, Jon. Ja poszukam pod materacem i pod poduszką. Ludzie często chowają tam różne rzeczy.

Jonatan udał się do pokoju Motta. Tu również wszystko było w idealnym stanie. Nie znalazł tam nic ciekawego. Kiedy wrócił, Moira zaglądała właśnie do kosza na śmieci.

- Mam coś! - wykrzyknęła wyciągając zgniecioną kartkę.

Rozprostowała ją i przeczytała.

- To prawda! Hartly jest szpiegiem z urzędu skarbowego. Posłuchaj, Jon: „Pragnę donieść, iż podczas wykonywania obowiązków udało mi się osiągnąć pewien sukces. Podejrzewam, iż lord Marchbank z Domu nad Zatoką jest

odpowiedzialny za znaczną ilość brandy wwożonej nielegalnie do Anglii przez Blaxstead. Pełni on jednocześnie urząd sędziego. Od dziesięciu lat nie aresztowano tu żadnego przemytnika. Będę kontynuował dochodzenie, by ujawnić całą działalność. Pozostaję w kontakcie”. Wykreślił następny fragment. Trudno przeczytać... coś o przysłaniu większej liczby ludzi.

Jonatan rzucił się, by przeczytać te zaskakujące wieści.

- Musimy ostrzec kuzyna Johna! - zawołał.

- Tak, koniecznie. Więc to Hartly uderzył mnie wczoraj w nocy. Wiedziałam, że to on.

- Chodźmy - powiedział Jonatan. - Weź list, żebyśmy mogli pokazać go Marchbankowi.

Moira spojrzała na list z powątpiewaniem.

- Hartly może zauważyć, że zniknął.

- Sally sprzątała pokój. Pomyśli, że opróżniła kosz.

Moira nie mogła się zdecydować. To mogła być pułapka. Hartly był tak przebiegły, że trudno jej było uwierzyć, by zostawił tak obciążający dowód przypadkowo.

- Możemy powiedzieć kuzynowi Johnowi, co jest w nim napisane. Zostawię go tutaj.

- Świetny pomysł - rozległ się z łagodną groźbą głos Hartly'ego.

Moira odwróciła się. Hartly wszedł przez pokój Motta i stał w przejściu, patrząc na nią z uśmiechem bardziej zabójczym niż naładowany pistolet.

- Panie Hartly! - krzyknęła. Krew ścięła się w jej żyłach. Zamarła w bezruchu. - Co pan tu robi?

Hartly zbliżył się powoli miarowym krokiem.

- Chwilowo tu mieszkam. Co pani tu robi lady Crieff? - spytał, nie spuszczając z niej wzroku. - Zdaje się, że jest mi pani winna pewne wyjaśnienia.

Rozdział 13

Hartly nieraz widział w Hiszpanii takie osłupienie, zwierzęcą reakcję na zagrożenie. Zastygłe twarze osaczonych wrogów wciąż nachodziły go w snach. Tak samo wyglądała reakcja lady Crieff, kiedy przyłapał ją w swoim pokoju. Bardziej jednak niepokoił go wyraz jej oczu. Czaiło się w nich to samo przerażenie i wstręt, które widział, kiedy patrzyła na Stanby'ego. Poczuli się niczym morderca.

- Cóż? - spytał burkliwym tonem. - Nie ma pani nic do powiedzenia, madame? Może pomyliła pani pokoje? Przechodziła pani i usłyszała hałas? Obawiając się, że to złodziej, weszła pani, żeby sprawdzić? Proszę, niech pani użyje swojej bujnej wyobraźni.

Moira przełknęła ślinę; oblizwała językiem suche wargi.

- To przez drzwi... były otwarte - powiedziała. Trzymała wciąż w ręku list, chowając go za plecami. Chciała ustawić się nad koszem i wyrzucić go.

- Ach, wybrała pani bajeczkę numer dwa.

Jonatan pospieszył na jej obronę.

- Drzwi były otwarte! - zawołał z gniewem. - Wiedzieliśmy, że jest pan na spacerze, i baliśmy się, że ktoś mógłby ukraść pana... pana szpilkę z brylantem.

- I co, znikła? - spytał Hartly.

- Nie! Może pan sam sprawdzić. Leży na serwantce.

Hartly rzucił okiem na serwantkę, gdzie migotała w słońcu jego szpilka. Cóż, przynajmniej go nie okradli. Ponieważ lady Crieff stała przy biurku, domyślił się, czego szukali. Przeczytali więc list, który dla nich zostawił. Doskonale! Sukces poprawił mu nastrój. Puści ich lekką ręką, ale nie za lekką, gdyż mogliby go wtedy przejrzyć.

Śmiałe zachowanie Jonatana dodało Moirze odwagi. Przesunęła się i upuściła liścik do kosza na śmieci. Pozbywszy się obciążającego dowodu, podniosła głowę i odezwała się dumnym tonem:

- Mam nadzieję, że nie oskarża nas pan o próbę kradzieży, panie Hartly. Okazaliśmy jedynie dobrosąsiedzka troskę. Drzwi były otwarte, zapewniam pana. Każdy mógł wejść do środka. Może pan spytać Sally

- Musi mi pani wybaczyć - odparł bardziej uprzejmym tonem Hartly. - Byłem zdziwiony, kiedy wróciłem i usłyszałem głosy w moim pokoju, szczególnie po wczorajszym dziwnym zachowaniu Ponsonby'ego. Postanowiłem wejść przez pokój Motta, żeby schwytać intruza. To bardzo nieostrożne ze strony Sally, że zostawiła otwarte drzwi. Porozmawiam z nią.

- Proszę, niech pan nie będzie dla niej surowy - wstawił się Jonatan. - W pewnym sensie to była moja wina. Poprosiłem ją o ciepłe mleko dla lady Crieff, kiedy akurat wychodziła z pańskiego pokoju. Śmiem sądzić, że dlatego zapomniała.

- Nic się nie stało.

- Wie pan, myśleliśmy, że idzie pan na długi spacer - dodał Jonatan.

- Tak było w istocie, ale przypomniałem sobie, że przyjąłem na weekend zaproszenie na kolację w Londynie, wróciłem więc, żeby napisać do moich znajomych parę słów przeprosin.

- Nie będziemy więc panu przeszkadzać - powiedziała Moira, ponieważ chciała jak najszybciej uciec. - Przepraszam, jeśli pana przestraszyliśmy.

- Proszę nie przepraszać. Powiniennem państwu podziękować za troskę o mój dobytek.

Odprowadził ich do drzwi i patrzył, jak zmykają do swoich pokojów, jakby ktoś

ich gonił. Kiedy zniknęli, podszedł do kosza na śmieci i zerknął na liścik. Widać było, że został otwarty i, rzecz jasna, przeczytany. Stał przy oknie i czekał, aż któreś z nich popędzi przekazać jego treść Marchbankowi. Niespełna dwie minuty później pojawił się Dawid; pobiegł do stajni i wyszedł prowadząc Świetlika. Prosty plan Hartly'ego powiódł się. Marchbank uwierzy, że jego ludzie są obserwowani, i na kilka nocy przerwie działalność.

W swoim pokoju Moira drżała jeszcze ze wzburzenia po tej ciężkiej przygodzie. Widziała, że przyszłe stosunki z panem Hartlym będą napięte i nieprzyjemne, czego bardzo żałowała, ponieważ sądziła, że w najgorszym razie będzie mogła prosić go w imieniu kuzyna Johna o wyrozumiałość. Poza tym naprawdę zależało jej na szacunku Hartly'ego. Co on sobie musi o niej myśleć?

Była tak roztrzęsiona, że została w pokoju przez resztę poranka. Jonatan wrócił wkrótce z Domu nad Zatoką.

- Przekazałem wiadomość kuzynce Verze, Marchbanka nie było w domu. Mówiła, że Marchbank może skierować statki z towarem do kuzyna Petera w Romney. Mają tu system świateł ostrzegawczych, którymi informują zbliżające się statki. Ja mam pilnować Hartly'ego - powiedział z pierśią naprężoną wobec tak odpowiedzialnej misji.

- Dobrze się sprawiłeś. Jon. Sądzisz, że Hartly nam uwierzył?

- Nie, uważa nas za pospolitych złodziei, ale ponieważ jego drogocenna szpilka nie zniknęła, nie mógł powiedzieć złego słowa. Wątpię, czy zaproponuje mi jeszcze przejażdżkę kariolką - dodał z żalem.

- Nie przejmuj się, kiedy odzyskamy pieniądze, będzie cię stać na własną. To najważniejsze. Nie możemy o tym zapominać, pomimo kłopotów kuzyna Johna.

- Naprawdę? Z parą dobranych siwków, tak jak Hartly'ego? I żółtą uprzężą ze srebrnymi ozdobami?

- Czemu nie? Zasłużyłeś sobie.

Moirze jednak trudno było się skoncentrować na Lionelu Marchu. Wciąż miała w pamięci chłód, z jakim patrzył na nią Hartly. Nie miała śmiałości, by zejść do jadalni na obiad. Wciąż o nim rozmyślała. Zamówiła do pokoju zimną przekąskę; spożyła ją w milczeniu razem z bratem. Po obiedzie Jonatan zamierzał obserwować Hartly'ego i śledzić go z bezpiecznej odległości, jeśli wyjdzie z gospody. Wspomniał również o wypadzie do Domu nad Zatoką, żeby dowiedzieć się, czy może jakoś pomóc kuzynowi Johnowi.

Moira musiała wziąć się w garść i zmusić, by zejść na dół, gdyż wiedziała, że będzie jej szukać major Stanby. Uznała, że nadeszła chwila, by spróbować sprzedać mu klejnoty. Kiedy weszła do jadalni, sofa była pusta. Służba uprzątnęła

wszelkie ślady obiadu. Jediną osobą w pomieszczeniu był starszy jegomość, podróżny, który siedział przy jednym ze stołów i czytał gazetę popijając kawę.

Moira wybrała jakieś czasopismo i usiadła, wpatrując się weń niewidzącymi oczyma. Po kwadransie usłyszała odgłos zdecydowanych kroków Lionela Marcha i cała zeszywniała. Kiedy podszedł do niej z ukłonem, zmusiła się, by powitać go uśmiechem.

- Niepokoilem się widząc, że nie zeszła pani na obiad, lady Crieff. - Major uniósł poły płaszcza i usiadł przy niej, bliżej niżby sobie życzyła. - Mam nadzieję, że ból głowy się nie nasilił?

Major odbył szybki wypad do Dover, gdzie spędził godzinę w biurze prasowym, w którym badał historię lady Crieff. Orientował się teraz we wszystkich szczegółach, z wartością kolekcji Crieffów włącznie.

- Prawdę mówiąc, majorze, nie dawała mi spokoju inna sprawa. Ten jubiler z Londynu powinien już tu być. Zaczynam się zastanawiać, czy nie zmienił zdania, kiedy już przejechałam na to spotkanie taki szmat drogi. Nie wiem, co zrobię, jeśli nie przyjedzie.

- Przemyślała pani moją propozycję?

Moira uśmiechnęła się lekko i ufnie.

- Bardzo pan uprzejmy, ale naprawdę nie mogę odstąpić tych klejnotów za jedyne pięć tysięcy funtów. Są warte dwadzieścia razy tyle. Któż może wiedzieć, czy nie napadną pana w drodze do Paryża? Po prostu wezmę je do Londynu i spróbuję tam szczęścia.

- Jeśli mi pani nie ufa, a ma pani absolutne prawo nie dowierzać uczciwości obcej osoby, może pani jechać do Francji razem ze mną - zaproponował Stanby.

Moira krzyknęła spłoszona.

- Majorze Stanby! Nie mogę przecież podróżować z mężczyzną! Co by sobie ludzie pomyśleli?

- Źle mnie pani zrozumiała, moja droga. Myślałem, że mogłaby mi pani towarzyszyć wynajawszy przyzwoitkę. W ten sposób dopilnowałaby pani, że nie ucieknę z jej majątkiem. - Stanby roześmiał się lekceważąco na sam taki pomysł.

- Była pani kiedyś w Paryżu?

- Nie, nigdy nie byłam nawet w Londynie.

- Jest pani stworzona dla Paryża, Paryż zaś dla pani. To prześliczne miasto.

Moira musiała jakoś odsunąć ten pomysł, szukała więc argumentów:

- Nie mówię po francusku. Nie czułabym się tam dobrze. Wolałabym zawrzeć transakcję z jakimś uczciwym Anglikiem.

Stanby pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Nie chciałbym przysparzać pani kłopotów, moja droga, ale skoro jubiler nie

przyjechał, to musiał mieć ku temu jakiś powód. Bardzo trudno jest sprzedać klejnoty, jak by to powiedzieć, wątpliwego pochodzenia. Klejnoty, które w świetle prawa zostały skradzione, chociaż oczywiście należą do pani.

- Przecież właśnie dlatego byłam gotowa sprzedać je za połowę wartości. Zdaję sobie sprawę, że trudno to zrobić, a mnie zależy na czasie. W końcu nic z tego nie wyjdzie. Napiszę do pana Everett, tego jubilera. Sądzi pan, że powinnam obniżyć cenę? - spytała niepewnie. - Mógłby przystać na czterdzieści tysięcy.

- Będzie pani miała szczęście, jeśli uda się pani dostać za nie dziesięć, milady.

- Dziesięć tysięcy! Ależ to niedorzeczne. Nawet prawnicy Aubreya zgodziliby się na więcej, żeby uniknąć procesu. Proponowali mi jedną piątą wartości, dwadzieścia tysięcy funtów. Jeśli nie uda mi się zdobyć więcej, zabiorę je z powrotem do Penworth.

Stanby'emu pasowała ta cena. Klepnął Moirę lekko w rękę.

- Widzę, że jest pani równie bystra, co piękna. Mam szerokie znajomości w Londynie. Możliwe, że znajdzie się pewien kolekcjoner, który da pani trochę więcej niż dwadzieścia. Tak między nami, ile by pani chciała?

- Trzydzieści - odparła Moira wiedząc, że będzie się musiała potargować, ale zdecydowana nie zejść poniżej dwudziestu pięciu - tyle właśnie March ukraść jej i Jonatanowi.

March zmarszczył brwi.

- Wątpię, czy lord... mój przyjaciel przystałby na tak wysoką cenę. Niech mi pani pozwoli zaproponować mu tę kolekcję za dwadzieścia pięć tysięcy i zobaczymy, co powie.

- Tylko czwartą część ich wartości? Miałam nadzieję, że zyskam więcej. Och, dobrze. Chyba muszę się zgodzić, skoro nie mam innego wyjścia.

- Będę musiał, rzecz jasna, obejrzeć te klejnoty. Śmiem sądzić, iż mój przyjaciel zaufa mi na tyle, bym mógł działać jako jego agent. Jesteśmy starymi, dobrymi przyjaciółmi.

Moira była tak przejęta, że z trudem oddychała. Ledwie mogła wydobyć z siebie głos, tak krew huczała jej w uszach. Była o krok od sukcesu i musiała działać niezwykle ostrożnie, aby cały wysiłek nie poszedł na marne. March znał już teraz jej twarz; nie nadarzy się druga taka okazja. Przede wszystkim należało pokazać mu klejnoty w słabym świetle - w dzień mógłby zauważyć, że są sztuczne.

- Widział pan komplet biżuterii z brylantami i szafiry - przypomniała mu.

- Jeśli się nie mylę, najbardziej wartościowe są jednak szmaragdy. Zastanawiałem się, dlaczego nie włożyła ich pani wczoraj wieczorem do tej czarującej zielonej sukni.

- Są zbyt cenne, żeby paradować w nich w publicznej gospodzie. Włożę je

jednak dziś wieczór, by mógł je pan ocenić - powiedziała.

- Wyśmienicie. Zje pani ze mną kolację, żebym mógł się im trochę przyjrzeć.

Moira uśmiechnęła się niefrasobliwie.

- Wielkie nieba, majorze, nie ufa mi pan? - spytała. - Przyznałam, że nie mam pełnego prawa do tej kolekcji, ale zapewniam pana, że klejnoty są autentyczne. Mogę panu pokazać artykuły z gazet, jeśli mi pan nie wierzy. Pisali ohydnie o tej sprawie, ale nawet najbardziej obelżywy artykuł nie sugerował, jakoby klejnoty były fałszywe. Dlaczego prawnicy mieliby robić tyle wrzawy o sztuczne klejnoty?

Naiwne argumenty przekonały Stanby'ego. Musiał teraz zrobić wszystko, żeby nie stracić jej z oczu w przyszłości.

- Powinniśmy pozostać w kontakcie, kiedy będzie pani w Londynie, moja droga. Dama posiadająca dwadzieścia pięć tysięcy funtów przyciągnie wszystkich łowców fortun w mieście. Będzie pani potrzebować protektora. Z rozkoszą wprowadziłbym panią w towarzystwo.

Lady Crieff uśmiechnęła się głupawo.

- Doprawdy, majorze? Martwiłam się ździebko, jak poznam odpowiednich ludzi.

- Byłbym zaszczycony, moja droga. - Wziął ją za palce i ścisnął serdecznie. - Będzie się nam świetnie współpracowało.

- W jakiej dzielnicy powinnam zamieszkać? - spytała tłumiąc neodpartą chęć, by cofnąć dłoń.

Przez następne pół godziny omawiali sprawę mieszkania i debiutu lady Crieff w towarzystwie. Major polecał pewien dom w pobliżu własnego, rzekomo na placu Grosvenor. Chociaż nie proponował prezentacji na dworze św. Jakuba ani wytwornych balów, ale tak pospolite rozrywki jak maskarady w Panteonie i Vauxhall, Moira wyraziła wobec nich stosowny entuzjizm.

- Jak szybko skontaktuje się pan ze swoim przyjacielem w sprawie sprzedaży klejnotów? - spytała.

- Napiszę do niego natychmiast. Wyślę list przez specjalnego posłańca. I proszę pamiętać, że je pani ze mną kolację, lady Crieff.

- Czekam z niecierpliwością, majorze.

Moira odetchnęła z głęboką ulgą, odprowadzając go wzrokiem. Napięcie w ramionach ustąpiło, pozostawiając niemal bezwład. Po tak długim kontakcie z Lionelem Marchem czuła się zbrukana. Czekala ją jeszcze kolacja w jego towarzystwie, a wiedziała, że będzie taksował wzrokiem komplet fałszywych szmaragdów. Musi odciągać jego uwagę, jak tylko się da. Najlepszy sposób to flirt i suknia z bardzo głębokim dekoltem. Co najgorsze, trzeba będzie przeprowadzić tę obrzydliwą grę na oczach Hartly'ego. Ciężko zapracuje na swoje

dwadzieścia pięć tysięcy funtów.

Rozdział 14

Co robił po południu Hartly? - spytała Moira brata, kiedy przyszedł przebrać się do kolacji.

- Jeździł po okolicy i myszkował po rowach, stogach siana i stodołach, szukając brandy. Potem usiadł z lunetą nad urwiskiem i przez jakiś czas obserwował statki przemytników. Kiedy wrócił do gospody i poszedł do baru, popędziłem do Domu nad Zatoką. Kuzyn John mówi, że poukrywał brandy w całej okolicy. Jeśli wieczorem Hartly przystąpi do akcji, zabierze część ładunku, ale nie będzie w stanie obciążyć nim Marchbanka. Kuzyn John wszystkiego się wyprze.

- Najważniejsze, żeby Marchbank nie został aresztowany. Będzie musiał przecierpieć straty w milczeniu.

- Doszedł do tego samego wniosku. Ja mam wciąż obserwować Hartly'ego. - Jonatan popatrzył na siostrę i spytał: - Słuchaj, Moiro, dlaczego włożyłaś szmaragdy?

- Major Stanby chce je zobaczyć. Złapał przynętę. - Roześmiała się nerwowo.

- Do kroćset! Powiedz mi coś więcej.

Moira zdała w zarysie relację ze swoich popołudniowych dokonań.

- Mamy dziś jeść kolację przy jego stole - zakończyła.

- Dobra robota! Zastanawiam się, jak byś zniosła, gdyby ten stary satyr cię dotknął. Na twoim miejscu musiałbym się splukać potem w chlorku. Jak myślisz, zorientuje się, że kamienie są podrabiane?

- Bóg jeden raczy wiedzieć. Jeśli poprosi, żebym je zdjęła, i obejrzy pod lupą, jesteście zgubieni. Pozostań; nie mi tylko twierdzić, iż sir Aubrey zostawił mil kasetkę szkiełek i odjechał z podkulonym ogonem. Idź szybko się przebrać. Już czas na kolację.

Kiedy major powitał Moirę i Jonatana w drzwiach jadalni, uśmiechał się niczym absztyfikant. Zanim spojrzał na twarz Moiry, jego wzrok pobiegł w stronę naszyjnika. Spodziewając się ujrzeć wspaniałe szmaragdy, nie miał kamieniom nic do zarzucenia.

Moira położyła mu dłoń na ramieniu i natychmiast zaczęła coś mówić, żeby rozproszyć jego uwagę. Powiedziała cichym głosem:

- Proszę nic nie mówić przy Dawidzie. Nie ma pojęcia o moim planie. Napisał pan ten list do przyjaciela?

- Owszem. Jest w drodze do Londynu. Rano będziemy mieli odpowiedź.

- Usiądziemy? - spytała Moira.

Major zaprowadził ją z dumą do swojego stołu, trzymając za ramię, jakby była więźniem, co dokładnie odpowiadało jej odczuciom.

- Usiądę obok pana, majorze - powiedziała z promiennym uśmiechem. Pomyślała, że siedząc przy niej major nie będzie miał tak dobrego widoku na naszyjnik, niż gdyby zajął miejsce naprzeciwko.

Stanby podsunął jej krzesło i usiedli.

- Zamówiłem szampana - powiedział - wiedząc, że jest to dla was, moi mili, wielki przysmak.

- Dawid może wypić tylko jeden kieliszek. W ten sposób reszta zostaje dla nas, majorze. - Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

Przyniesiono szampana i nalano do kieliszków.

Gdy Hartly wszedł do sali, ujrzał lady Crieff i majora siedzących obok siebie i popijających ze śmiechem szampana. Dawida całkowicie ignorowali. Hartly nie wiedział, co o tym myśleć. Lady Crieff mówiła o nieufności wobec Stanby'ego. Dlaczego wybrała go sobie teraz na przyjaciela? Ukłonił się sztywno i usiadł przy swoim stole.

Wiedział już, że klejnoty lady Crieff są fałszywe. Jeśli ona również o tym wiedziała, to możliwe, że zaczęła rozgrywkę o zamożnego kawalera. Nie mogła wybrać sobie gorszego kandydata niż Stanby. Majorowi chodziło wyłącznie o jej majątek. Nie znajdowała się jednak w prawdziwym niebezpieczeństwie; najgorsze, co mógł zrobić Stanby, to pozbawić ją sztucznych klejnotów. Mogłoby się to okazać dla niej zbawienną lekcją. Doszedłszy do takiego wniosku, Hartly miał nadzieję zapomnieć o całej sprawie.

Myśli jednak nie dawały mu spokoju. Przykro było mu patrzeć, jak lady Crieff flirtuje na całego z tym starym capem Stanbym. Boże drogi, czy ona nie ma gustu, żadnych skrupułów? Czy sprzedawszy się jednemu starcowi, miała zamiar powtórzyć to szaleństwo?

Z pomocą skandalicznego flirtu Moirze udało się powstrzymać Stanby'ego przed zbyt dokładnymi oględzinami „szmaragdów”. Ilekroć jego zielonkawe oczy kierowały się w ich stronę, przystępowała do kolejnej rundy. Dotykała jego dłoni, uśmiechała się, szczebiotała i kusila, pochylała się, by jej suknia ukazała trochę więcej piersi, i zachowywała się jak ladacznica. Wszystko to wprowadziło Stanby'ego w świetny nastrój, Harthly'ego natomiast zirytowało do tego stopnia, że wyszedł w połowie kolacji.

Jonatan zmiótł z talerza swoją baraninę.

- Czy mogę wstać, lady Crieff? Już się najadłem. Chciałbym się trochę przejechać, zanim się ściemni.

- Dobrze, Dawidzie, tylko wróć przed zmierzchem.

Stanby odwrócił się do niej i ścisnął jej dłoń.

- Nareszcie sami - powiedział słodkim tonem.

Moira poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Co będzie dalej? Nigdy nie sądziła, że mógłby ucieszyć ją widok Ponsonby'ego, kiedy jednak przystanął przy ich stole, poczuła taką ulgę, że powitała go jak dawno nie widzianego przyjaciela. Zaczęła mu robić docinki na temat picia i spytała, czy policja wpadła już na jego trop.

- Wiedział pan, że pan Ponsonby jest mordercą, majorze? - spytała.
- Słyszałem historię o Noddym. - Major uśmiechnął się.
- Pisz się pan na partyjkę wieczorem, majorze? - spytał Ponsonby. - Wczoraj straciliśmy okazję z powodu przyjęcia.
- Później, Ponsonby. Wcześniej planujemy z lady Crieff małe *tête-à-tête* przy kominku.

Stanby uśmiechnął się do lady Crieff i nie zauważył błysku zaciekawienia w oczach Ponsonby'ego. Moira dostrzegła go i zaczęła się zastanawiać, czy Ponsonby rzeczywiście jest tak głupi, jak się wydawało. Jego wyuzdany uśmiech przybrał odcień cynizmu. Potem - tak szybko, że Moira nie była pewna, czy sobie tego nie wymyśliła - wróciła jego mina idioty.

- Czyjeś serca biją mocniej? - spytał ostrożnie.
- Ależ pan nierozgarnięty - odparła z drwiną Moira.
- Interesy, Ponsonby. Wyłącznie interesy - wyjaśnił major. - Spotkajmy się, powiedzmy, o dziewiątej? Czekam z niecierpliwością. Niech pan namówi również Hartly'ego. Czuję, że mam dzisiaj szczęście. - Przy ostatnim zdaniu skierował wymowne spojrzenie na Moirę.

Ponsonby wyszedł na spacer. Natknął się tam na samotnego Hartly'ego, który stał i wpatrywał się ze smutkiem w wodę.

- Właśnie rozmawiałem ze Stanbym - zagadnął go Ponsonby. - Ma wielką chętkę na karty. Pisz się pan?
- Tak, czemu nie.
- Zauważył pan, z kim jadła kolację lady Crieff? Coś tu się święci, co? Jak pan myśli, to romans czy interesy?
- Wątpię, czy to dla nich jakakolwiek różnica.
- Próbowałem coś z nich wyciągnąć. Major zarzeka się, że interesy.
- Jeśli ta dama zamierza sprzedać mu swoje fałszywe klejnoty, należałoby go ostrzec. - Nie martwił się bynajmniej o Stanby'ego. Bał się tylko, że może nie mieć dość pieniędzy, by dało się go oskubać dwukrotnie.
- Sądzi pan, że jej kolekcja nie jest autentyczna? - spytał Ponsonby.
- Ja to wiem.
- Zastanawiałem się, w jaki sposób weszła w jej posiadanie.
- To wiadomo. Sir Aubrey zapisał jej w testamencie.

- O, nie - odparł Ponsonby uśmiechając się od ucha do ucha. - Zapisał ją lady Crieff. Ta kruczowłosa ślicznotka nie jest lady Crieff. Odwiedziłem dziś po południu moją ciotkę w Rye. Ma siostrę w Szkocji. Dowiedziałem się, że lady Crieff to piegowata ruda dziewczeczka, pospolita jak krowa. Rzecz dziwna, prawdziwa lady Crieff zabrała kolekcję i dała drapaka. Złapali ją na granicy i odesłali do domu. Dla dobra rodziny całą sprawę zatuszowano. Cioteczka słyszała, że lady Crieff zgodziła się na dziesięć tysięcy i spiknęła się z kamerdynerem. Interesujące, he?

Hartly stał wytrzeszczając ze zdziwienia oczy, podczas gdy w jego głowie kłębiły się dziesiątki pytań. Wypowiedział najbardziej go nurtujące:

- Jeśli lady Crieff nie jest tą, za kogo się podaje, to kim, u diabła, jest?

- Zabójczo urodziwą awanturnicą.

- Zna ją lady Marchbank.

- To kolejna dziwna sprawa. Moja ciotka nie słyszała o jakichkolwiek powiązaniach między Marchbankami a Crieffami, a zna Marchbanków osobiście. Nie, Hartly, ta dziewczyna musiała wyczytać gdzieś o tej historii i postanowiła ją wykorzystać. Co mi nie daje spokoju, to ten związek z Marchbankami. W jaki sposób przekupiła albo oszukała Marchbanków, żeby udzielili jej poparcia?

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł wstrząśnięty Hartly

- I dlaczego upatrzyła sobie na ofiarę akurat Stanby'ego? To znaczy, udawałem bogatego głupka, narzucałem się, ona jednak nie próbowała wcisnąć mi swojej szklanej kolekcji. Albo pan, na ten przykład. Nie jest jej pan całkiem obojętny, jak sędzę. Dlaczego akurat Stanby?

Przez usta Hartly'ego przemknął uśmiech.

- Nie wiem, ale się dowiem.

Ponsonby zmarszczył brwi.

- Jak to, podejdzie pan po prostu i spyta?

- Nie pozostawię jej wyboru, będzie musiała się wytłumaczyć.

- Nie robiłbym tego. Ta kobieta nie jest lady Crieff, ale jest damą, nie sądzi pan?

- Prowincjonalną damą albo piekielnie dobrą aktorką. Skoro już jesteśmy przy wyjaśnieniach, Ponsonby, co pan właściwie, u licha, tak naprawdę tu robi? Jeśli ktoś zabija swego sługę, nie ukrywa się w Blaxstead, tylko zaszywa się we własnej posiadłości. W prasie nic nie wspomniano o tym pojedynku.

- Zapewne Noddy przeżył. To nie był zły człowiek. Prawdę mówiąc cieszę się, że tak się stało.

- Prawdę? Niewiele jej słyszeliśmy. Daj pan spokój, wiem, że był pan wczoraj w nocy w pokoju Stanby'ego.

- Byłem wstawiony.

- Nie, przyjacielu, był pan równie trzeźwy jak tego wieczora, kiedy pan przyjechał. Nie sądzę, żeby nasze interesy były sprzeczne. Podejrzewam, że coś nas łączy, i moglibyśmy wejść w spółkę.

Ponsonby pomyślał chwilę, po czym rzekł:

- Powiedzmy, że ma pan rację teoretycznie, co ma pan na myśli?

Hartly rozejrzał się, by się upewnić, czy nikt ich nie podsłuchuje.

- Za dużo tu wokoło uszu. Przejdźmy się trochę. Mam opowieść, i propozycję, która może się panu spodobać, panie Ponsonby. Czy też może powinienem zwracać się do pana lordzie Everly?

- Skąd pan, u licha, wie?

- To nie ja. Rozpoznał pana mój człowiek. Mott. Był pan z nim parę lat temu w Harrow. Może go pan pamiętać lepiej pod nazwiskiem lord Rudolf Sinclair.

- Więc to jest Rudy! Wydał mi się bardzo podobny, ale to było tak dawno. Co tu się, u licha, dzieje, Hartly?

- To właśnie chcę panu powiedzieć.

Rozdział 15

Jonatan miał niewiele rozrywki śledząc pana Hartly'ego w drodze nad rzekę, zwłaszcza że ten nie udał się nigdzie dalej. Wkrótce do Hartly'ego dołączył Ponsonby i obaj zaczęli nudny spacer tam i z powrotem wzdłuż brzegu. Trudno było ich śledzić zachowując dystans, który umożliwiłby podsłuchiwanie. Ilekroć Jonatan próbował, Ponsonby rzucał mu zdecydowanie niechętne spojrzenia. Postanowił w końcu przejechać się na Świetliku. Kiedy wrócił pół godziny później, stwierdził, że nic nie stracił, ponieważ Ponsonby i Hartly wciąż spacerowali. Odprowadził konia do stajni i wrócił do drzwi akurat w momencie, kiedy wchodzili do gospody.

- Przydybiemy Stanby'ego i zobaczymy, czy jest gotów do gry - powiedział Ponsonby.

- Niech pan idzie i przygotuje wszystko co trzeba - rzekł Hartly. - Muszę jeszcze porozmawiać z Mottem. Proszę powiedzieć Bullionowi, że dziś będziemy grać tylko we trójkę. Miejscowi grają o śmieszne stawki. Może ma jakieś małe pomieszczenie, w którym nikt by nas nie nachodził.

Kiedy weszli do gospody, Hartly udał się na górę, rzuciwszy ponure spojrzenie w stronę siedzącej przy kominku pary. Jonatan również na nich zerknął. Poczul ból widząc, że Moira wciąż siedzi z Marchem. Znał ją bardzo dobrze i widział, że nerwy ma napięte do granic wytrzymałości. Najwyraźniej poczuła głęboką ulgę, kiedy Ponsonby odwołał Marcha w sprawie gry, a jego miejsce na sofie zajął Jonatan.

- Wyglądasz, jakby cię zagryzły szczury, lady Crieff? - stwierdził ponuro. - Było

okropnie?

- Wprost ohydnie. Ciągłe mnie dotykał. - Wzdrygnęła się z obrzydzeniem. - Ale warto było. Muszę iść do pokoju, żeby dojść do siebie. Na taką migrenę nie pomoże cała paczka tabletek od bólu głowy. Zanieś Bullionowi szmaragdy, niech schowa je do sejfu, Jonatanie. - Zdjęła naszyjnik i kolczyki i dała je bratu. - Sądzę, że jest teraz w swoim kantorku.

- Zostanę i będę ich obserwował, chociaż nie będzie to łatwe, jeśli skorzystają z prywatnego pokoju, tak jak sugerował Hartly.

- Co robił Hartly, kiedy wyszedł z jadalni?

- Stał i patrzył na wodę, jakby chciał wskoczyć i utopić się; potem dołączył do niego Ponsonby i przez dłuższy czas przechadzali się tam i z powrotem. Nie mogłem ich podsłuchać, ale o czymkolwiek rozmawiali, wydawali się bardzo zaaferowani. Sądzę, że Ponsonby jest z nim w zмовie.

- Bardzo prawdopodobne. Nie można być aż takim głupcem, jakiego udaje Ponsonby. Dzięki Bogu, Hartly jest hazardzistą. Przez parę godzin nie będzie nam sprawiał kłopotu.

Moira oddaliła się, Jonatan zaś zaniósł klejnoty Bullionowi. Ponsonby właśnie od niego wychodził.

- Bardzo to miło z twojej strony, że pozwolisz nam skorzystać z prywatnego salonu, Bullionie. Zaraz powiem reszcie. Och, i przynieś nam butelkę tej doskonałej brandy.

Ponsonby wyszedł, a oberżysta wziął od Jonatana szmaragdy.

- Panowie będą dziś zapewne grali o duże stawki - zauważył obojętnym tonem Jonatan.

- Ktoś straci parę groszy, ktoś zarobi niezłą sumkę - rzekł Bullion. - Nie rozumiem, dlaczego to robią, ale chcą uprawiać hazard, więc próbuję im zapewnić dogodne warunki. To zły nawyk, którego rozsądek nakazuje unikać, sir Dawidzie.

- To okropna strata czasu i pieniędzy. Ja za to stracę wieczór na nauce łaciny. Może pan przysłać na górę którąś z dziewcząt z dzbankiem herbaty? Dobrze robi na walkę z sennością.

- Służę uprzejmie. Czy jaśnie pani również będzie miała ochotę na filiżankę?

- Dobry pomysł. Niech pan nie zawraca sobie głowy, Bullion. W drodze na górę porozmawiam z Sally.

Kończąc rozmowę z Sally, Jonatan znał już lokalizację salonu rodzinnego, w którym miała odbyć się rozgrywka. Okno wychodziło na podwórze i gdyby zostało otwarte, mógłby słyszeć, co mówią w środku.

- Powinnaś uchylić okno, Sally - powiedział rozglądając się po skromnie

urządzonym pokoju. - Panowie będą palić cygara. Uduszą się, jeśli nie będą mieli świeżego powietrza.

- Dobrze. - Uchyliła okiennice. - Przyniosę też parę spodków zamiast popielniczek. Paskudne, śmierdzące świństwa. Pokój będzie cuchnąć po nich przez tydzień. Herbata powinna być już gotowa. Zniosę ją na górę.

- Sam wezmę i zaoszczędzę ci drogi. - Jonatan dał Sally dwa pensy napiwku.

Po tak długiej sesji ze Stanbym Moirze pękała głowa. Zebrało mu się na amory. Trzymał ją za rękę i mówił: czarowna, jak mi Bóg miły”. Czy to samo powtarzał jej mamie? Jak ona mogła tolerować takiego franta? Moirę, rzecz jasna, po części napawał wstrętem jego wiek, nie był jednak dużo starszy od mamy. Ta naiwna kobieta nie miała pojęcia o jego charakterze. Kiedy widziało się Stanby’ego pierwszy raz, nie wydawał się szpetny. Mama musiała czuć się strasznie samotna po utracie męża. Urodziła się i wychowała na wsi i w wielkim świecie nie miała wielkiego doświadczenia. Stanby mógł ją skusić swoimi manierami. Ale mimo wszystko, te oczy! Moira zadrżała i otuliła się szczelniej szalem.

Kiedy usłyszała pukanie, nie przeczuwając nieszczęścia, pomyślała, że to Jonatan. Był to Hartly. Wszedł i zamknął za sobą drzwi. Zacięty wyraz jego twarzy napełnił Moirę niepokojem.

- Nie mogę pana wpuścić, panie Hartly. Jestem sama. - Podeszła do drzwi.

Hartly zagroził jej drogę. Na jego przystojnej twarzy pojawił się szydery uśmiech.

- W wieczór, kiedy się poznaliśmy, była pani bardziej uprzejma, madame.

- Wówczas był obok Dawid. Muszę pana prosić o opuszczenie pokoju, sir.

- Ja zaś z żalem muszę odmówić. - Wszedł do sypialni.

Gniew wywołany jego aroganckim zachowaniem walczył w jej piersi z lękiem.

- Jeśli przyszedł pan nękać mnie w sprawie porannej obecności w pańskim pokoju, to wyjaśniłam...

- Pani wyjaśnienia były równie fałszywe jak ten zielony szklany naszyjnik, który miała pani na sobie przy kolacji.

Moira oddychała z trudem.

- Ależ to absurd - odparła. - Wszyscy wiedzą, że klejnoty Crieffów są autentyczne.

- Nie mam powodu w to wątpić, mówimy jednak o pani naszyjniku, panienko.

- Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób! Proszę wyjść. Niech pan wyjdzie natychmiast, albo zacznę wzywać pomocy.

- Pani luby nie usłyszysz pani. Jest na dole. Naprawdę chce pani, żeby usłyszał, co mam do powiedzenia?

- Proszę powiedzieć, co ma pan do powiedzenia, i wyjść, panie Hartly. Nie

jestem teraz w nastroju. Miałam strasznie wyczerpujący wieczór.

- Doprawdy? Nie sądziłem, że *tête-à-tête* z absztyfikantem może okazać się tak męczące. Cóż takiego wyprowadziło panią z równowagi? Obawa, że major odkryje, iż nie jest pani lady Crieff?

Twarz Moiry, i tak już blada, stała się biała jak kreda. Jej szare oczy pociemniały z lęku.

- Raczy pan żartować - z przerażenia mówiła prawie szeptem.

- Nie, madame. Jest pani w błędzie. Wiem z jak najbardziej wiarygodnych źródeł, że lady Crieff, nawiasem mówiąc rudowłosa, przebywa w Szkocji. Sprawa Crieffów została załatwiona polubownie. Takie intrygi należy realizować szybko, zanim jakaś podejrzliwa dusza zacznie zadawać pytania. Lepiej by pani zrobiła próbując swojej sztuczki ze mną, w wieczór, kiedy pani przyjechała, zgodnie z zamiarem. Co panią powstrzymało? Bała się pani, że moje kieszenie są nie dość głębokie?

Moira wpatrywała się w niego nic nie rozumiejąc.

- Pana?

- Zaprzecza pani, że zwabiła mnie do swojego pokoju?

- To była nieszczęśliwa pomyłka. Wzięłam pana za dżentelmena.

- Nie byłem aż tak ślepy. Dostrzegłem od razu, że nie jest pani damą. Niechże pani powie, do diaska, kim pani jest i co pani knuje?

- Jestem lady Crieff.

- A ja jestem królem Francji. Pani nazwisko nie ma w każdym razie znaczenia. Ma pani dwa wyjścia. Albo wytłumaczy się pani, albo powiem Stanby'emu, że klejnoty Crieffów są fałszywe. Zobaczy pani, że jego uczucia nie są tak trwałe, jak się pani wydaje. Stanby wymaga od swych kochanek czegoś więcej niż ładnej buzi.

Na blade policzki Moiry wystąpiły rumieńce, kiedy dotarła do niej obelga.

- Dla pańskiej informacji: major zamierza mnie poślubić. Sądzę przynajmniej... Zresztą, co to właściwie pana obchodzi? Nie oszuka mnie pan, panie Hartly. Jest pan inspektorem skarbowym. Prowadzi pan dochodzenie w sprawie lorda Marchbanka, a nie lady Crieff.

- A więc myszkowała pani w moim koszu na śmieci. Powinna była pani zgnieść z powrotem ten list. Rozczarowała mnie pani.

- Czego pan chce? - spytała słabym głosem.

- Chcę, żądam, żeby zaprzestała pani tej maskarady. Jestem przedstawicielem prawa. Istotnie, moja misja dotyczy przemytu, nie mogę jednak z czystym sumieniem dopuścić, by ograbiono uczciwego obywatela.

- Uczciwego! Ten człowiek to skończony łajdak! Może zmieni pan zdanie, kiedy

wyciągnie dziś wieczór od pana wszystkie pieniądze, grając znaczonymi kartami.

- Dziękuję za ostrzeżenie, ale dwa zła nie czynią dobra. Proszę zaprzestać tej maskarady. Najlepiej, jeśli opuści pani gospodę, bez rozgłosu, nie zostawiając Stanby'emu żadnej informacji.

- Nie! Czekałam na to zbyt długo. To moja jedyna szansa. Musi pan zrozumieć, panie Hartly. - Moira spojrzała na jego nieprzejednaną twarz i westchnęła z rezygnacją. Hartly był przedstawicielem prawa, tego samego prawa, które pozwoliło Lionelowi Marchowi bezkarnie ukraść majątek Jonatana i jej posag.

- Zdaję sobie sprawę, że major Stanby nie jest bez skazy - odparł wymijająco Hartly. - Przy kartach zdarzyło się parę drobnych incydentów. Trzeba mieć jednak na względzie, iż spędził życie broniąc interesów swego kraju. Nie chcę pani nękać, ale prawo jest prawem, pani zaś chce je złamać. Ma pani dokąd jechać?

W obliczu potencjalnego oskarżenia o przestępstwo kryminalne Moira nie miała zamiaru zdradzać swej tożsamości.

- Nie, i mam bardzo mało pieniędzy.

- A Marchbankowie?

- Nie zaproponowali nam zamieszkania u nich, chociaż czyniliśmy w liście aluzje - odparła w nadziei, że wzbudzi współczucie.

Hartly zaczął chodzić tam i z powrotem po niewielkim pomieszczeniu. Na nocnym stoliku zauważył tabletki od bólu głowy. Zobaczył bladą, zatroskaną twarz Moiry i poczuł nagły przyływ litości. Kimkolwiek jest, z pewnością nie może być równie zepsuta jak Stanby. Niech zostanie i spróbuje zrealizować swój plan, kiedy on wyjedzie z Rudolfem. Gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał łagodnie i pojednawczo.

- Moglibyśmy dobić targu - powiedział. Spodziewał się ujrzeć na twarzy Moiry wdzięczność, toteż zdziwiła go jej zacięta mina.

- Nie udzielę żadnych informacji przeciwko lordowi Marchbankowi! - obwieściła z gniewem.

- Nie potrzebuję przeciwko niemu więcej dowodów. Poczuł się tu tak swobodnie, że dowody same cisną się do oczu.

- W takim razie co pan chciał przez to powiedzieć?

- Może pani zostać w gospodzie, dopóki nie załatwi pani innych spraw. Może pani nawet kontynuować maskaradę jako lady Crieff, ale musi pani powiedzieć Stanby'emu, że postanowiła nie sprzedawać kolekcji. Proszę użyć swojej bujnej wyobraźni, powiedziec, że znalazła pani kupca gdzie indziej; że ma pani patrona, którego towarzystwo nie przyprawia pani o migrenę, albo niech pani powie, że postanowiła zachować klejnoty. Taki skończony łgarz jak pani z pewnością coś wymyśli.

Moira poczuła się dotknięta obelgą, ale jednocześnie gorączkowo zastanawiała się nad sytuacją. Nie widziała sensu pozostawania w gospodzie, jeśli nie może odzyskać pieniędzy. Miała zamiar o tym powiedzieć, lecz wpadł jej do głowy inny pomysł. Może jeszcze ubić pewien interes ze Stanbym za plecami Hartly'ego. Hartly będzie zajęty tropieniem brandy i „dżentelmenów”. Zostając nie miała nic do stracenia.

- Doskonale - odparła. - Zgadzam się. Dziękuję, panie Hartly.

- Oczekuję, że dotrzyma pani słowa, madame. W przeciwnym razie sprawy nie potoczą się dla pani pomyślnie.

Moira dostrzegła jego gniewne spojrzenie przez mgłę powstrzymywanych łez. Wydawało jej się tak niesprawiedliwe, że mógł wpaść szturmem z Londynu w całym majestacie prawa, rujnując jej i Jonatana życie, a ona nie mogła zrobić nic, tylko schylić pokornie głowę i powiedzieć „tak, proszę pana”. Lionel March to zakłamany oszust, kobieciarz i łajdak, ale prawo stoi po jego stronie. Prawo przysłało specjalnego wysłannika, by spróbował powstrzymać działalność lorda Marchbanka. Cóż on takiego złego robił? Był nie opiewanym bohaterem głodującej wiejskiej biedoty, lecz prawo miało to za nic. Prawo służy takim łajdakom jak March.

- Rozumiem - powiedziała.

Hartly zdawał sobie sprawę, że powinien poczuć się triumfotorem. Powstrzymał oszustkę. Pieniądze Stanby'ego wrócą do prawowitego właściciela. Co jednak stanie się z rzekomą lady Crieff?

- Co pani robi, gdy stąd wyjedzie? - spytał.

- Kupię zapewne parę bryczesów i wstąpię do armii. Wygląda na to, że wojskowa przeszłość stawia człowieka ponad prawem.

- A Dawid? Co z nim?

- Dopiął pan swego, panie Hartly. Proszę, niech mi pan oszczędzi hipokryzji i udawanej troski.

Hartly powstrzymał się od ciętej repliki.

- Mogę pani dać trochę pieniędzy jeśli o to chodzi.

- Nie żyję z jałmużny. Dobranoc.

Moira podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. Hartly wyszedł z obrażoną miną. Przecież próbował jej pomóc. Dlaczego patrzyła na niego tak, jakby był zbrodniarzem? Pal licha jej oczy! Dlaczego czuł się winny? To z powodu jej młodego wieku i, rzecz jasna, urody. Wyglądała na dotkliwie zranioną, stojąc ze zwieszonymi rękami, jakby straciła ostatniego przyjaciela. Jakże różniła się od tej roześmianej, zalotnej dziewczyny, która przybyła do gospody dwa dni wcześniej.

Nie ma co jej współczuć. Takie kobiety potrafią same o siebie zadbać. Zabierze

swoją kasetkę z fałszywymi klejnotami i zabójcze szare oczy w inny zakątek kraju i zacznie wszystko od nowa.

Rozdział 16

Minęło dużo czasu, zanim Jonatan udał się na górę. Wiedząc, iż Moira nie czuje się dobrze, nie chciał jej przeszkadzać i poszedł prosto do swojego pokoju. Zanim zapalił lampę, dostrzegł pod drzwiami smugę światła. Wszedł do salonu i zobaczył siostrę, która wyglądała niczym uosobienie rozpacz.

Moira miała dwie godziny na przemyślenie sytuacji i doszła do wniosku, że ponieśli klęskę.

- Wszystko skończone, Jonatanie - obwieściła grobowym głosem. - Hartly wie, że nie jesteśmy Crieffami; wie, że kolekcja jest fałszywa. Wie wszystko, prócz tego, jak się naprawdę nazywamy. Nie powiedziałam mu tego. Zażądał, żebym oświadczyła Stanby'emu, iż nie zamierzam sprzedawać klejnotów. Jeślibym tego nie zrobiła, powie mu wszystko i mogą nas aresztować. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. Zastanawiam się czy mniej martwiłby się o majątek Stanby'ego, gdyby znał całą prawdę. Jak myślisz, powinnam mu wszystko powiedzieć i zdać się na jego łaskę?

Pod wpływem słów siostry Jonatan zapomniał o swoim odkryciu.

- Do licha, nie może być! Skąd on się dowiedział?
- Ktoś nas na jego polecenie sprawdził. Okazało się, że lady Crieff jest rudowłosa. Wciąż przebywa w Szkocji.
- Ciekawe, skąd mu to przyszło do głowy? Nikt niczego nie podejrzewał.
- Ten człowiek to szpicel. Węszy dookoła, dopóki nie dowie się wszystkiego. Wie o działalności Marchbanka. Jemu też nieźle zaszkodzi.
- W tej kwestii się mylisz - powiedział nonszalancko Jonatan siadając na sofie. - Hartly wcale nie jest inspektorem skarbowym.
- Ależ jest. Kim innym mógłby być?
- Równie wielkim oszustem jak Lionel March. - Jonatan wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu.

Moira wyprostowała się. W jej oczach pojawił się radosny błysk.

- Czego się dowiedziałeś? Powiedz mi wszystko.
- Namówiłem Sal, żeby otworzyła okno w pokoju, w którym mieli grać w karty. Nie grali, tylko rozmawiali. Przykucnąłem pod oknem i słuchałem. Nie rozumiałem wszystkiego, ale usłyszałem dość dużo. Przez dłuższy czas nie mogłem się w tym dopatrzeć sensu. Rozmawiali o rocznych dochodach, udziałach w działalności i podobnych sprawach, jak jakaś banda kupców. Jednak interes, który omawiali, to przemyt kuzyna Johna. Nie uwierzyłabyś, jaki on zbija majątek!

- Inspektor skarbowy mógłby być zainteresowany, w jaki sposób odbywa się

przemyt. Ma nadzieję, że zrobi obławę na cały gang.

- Dlaczego jednak dyskutowałyby o tym ze Stan- bym? Nie, poczekaj. Jeszcze coś. Skończyło się na tym, że Hartly oznajmił, iż rozmawiał z Czarnym Duchem, ten zaś zgodził się sprzedać cały interes, ponieważ ma już pełną kiesę i chce jechać do Londynu, żeby trochę poszaleć. Wiesz przecież, że to stek bzdur. Peter w ogóle nie kieruje działalnością. Nad wszystkim panuje kuzyn John, on zaś nie ma zamiaru niczego sprzedawać. Mówił, że kiedy będzie gotów ustąpić, działalność przejmie Peter.

Hartly powiedział, że odwiedzając z nami Dom nad Zatoką dowiedział się, że cały interes wart jest pięćdziesiąt ty-sięcy funtów. Hartly wykląda piętnaście, Ponsonby dziesięć i próbują namówić Stanby'ego, żeby wyłożył dwadzieścia pięć. To nic innego jak tylko szwindel. Hartly weźmie ich pieniądze i ucieknie. To on to wszystko nakręca.

Moira siedziała wstrząśnięta, nie mogąc w to uwierzyć.

- To jakaś sztuczka, żeby przyłapać lorda Marchbanka - stwierdziła.

- Nic podobnego. Mówię ci, Hartly twierdzi, że interes z przemytem jest na sprzedaż. Pokazał nawet Ponsonby'emu i Marchowi jakieś zestawienia rachunkowe, które musiał wymyślić od początku do końca, ponieważ Marchbankowie nie prowadzą żadnych ksiąg. Kuzyn John mówił mi dziś po południu, że niczego nie zapisuje. W intrygę zamieszany jest również Bullion. Potwierdził całą historię Hartly'ego. Hartly ma jakiegoś człowieka, który podaje się za Czarnego Ducha i weźmie ich dziś w nocy na inspekcję całej działalności. Podejrzewam, że będzie to jego lokaj w czarnym przebraniu. Mają zamiar sprawdzić statki, zobaczyć, jak ukrywa się brandy pod podwójnym pokładem. Hartly zamierza im pokazać, gdzie jest magazynowany transport po wyładowaniu na brzeg. Mówił, że pięć tysięcy pójdzie na łapówkę dla Marchbanka, który pełni urząd sędziego. Prócz tego kilkaset dla braci Porterów, prostaczków z miejscowej straży wybrzeża. Muszę przyznać, że przedstawił sprawę całkiem przekonująco i pewnie jak w banku, tylko bardziej dochodowe. Sądzę, że Stanby da się nabrać. Powiedział, że musi skonsultować się ze swoim księgowym, czy ma do dyspozycji taki kapitał, ale aż się ślinił na perspektywę łatwej fortuny.

- Nie wątpię. Chcesz jednak powiedzieć, że Hartly wcale nie pracuje dla departamentu skarbowego? Jest po prostu pospolitym złodziejem?

- Jestem gotów dać głowę.

Kiedy Jonatan przekonał Moirę, że ta niewiarygodna historia jest prawdziwa, ogarnęła ją fala zmiennych uczuć. Gniew pragnienie zemsty, a nawet niechętny podziw ustąpiły rychło oburzeniu.

- I on miał czelność nazwać mnie ladacznicą!

- Naprawdę, na Jowisza? - wykrzyknął rozjuszony Jonatan. - Wyzwę go na pojedynek.

- Ani się waż. - W jej oczach błysnął chytry uśmiech. - Musisz mi zostawić przyjemność rozprawienia się z panem Hartly m. Ależ to będzie rozkosz!

Jonatan usiadł, wpatrując się w wygasły kominek.

- Nie używasz rozumu, Moiro. Daleko nam jeszcze do domu. Hartly wciąż wie, że nie jesteśmy Crieffami. Wie, że klejnoty są fałszywe. Jeśli powie Marchowi...

- Jeśli powie o nas Marchowi, odpłacimy mu pięknym za nadobne. Nic więcej. Będzie musiał dojść z nami do porozumienia. Nie ma w ręku wszystkich asów, jak myślałam. Z przyjemnością jeszcze raz się z nim spotkam.

- Podejmujesz niebezpieczną grę, Moiro - ostrzegł ją brat. - Stawka jest tak wysoka, że Hartly mógłby zechcieć... zechcieć się ciebie pozbyć. Pamiętaj, by odbyć tę rozmowę w bezpiecznym miejscu.

Moira nie obawiała się o życie. Nie sądziła, by Hartly był mordercą, ale postanowiła wziąć pod uwagę radę Jonatana i rozmawiać z nim w miejscu publicznym, niemniej na osobności. Sofa w jadalni byłaby idealna.

Moira nie mogła zasnąć od nadmiaru ekscytujących myśli. Leżąc w łóżku i wsłuchując się w ciszę gospody obmyślała spotkanie z panem Hartlym. Tym razem nie będzie miał w ręku wszystkich atutów. Nie będzie jej wyzywał ani groził wymiarem sprawiedliwości. Mogła nawet darować sobie odzyskanie pieniędzy, byleby tylko zobaczyć, jak Hartly spada ze swego piedestału.

Domyśliła się, że jedynym powodem, dla którego Hartly nie chciał, by sprzedała Marchowi podrabiane klejnoty, było to, że sam chciał ukraść jego pieniądze. Obawiał się, że March nie ma ich wystarczająco dużo, żeby oboje mogli go ograbić. Nie mógł jednak na niej wymusić, by przyznała się, że nie jest lady Crieff. To najważniejsze. Wybór, czy wydać gotówkę na zakup jej fałszywych klejnotów czy zakup fałszywego interesu Hartly'ego, należy do Marcha. Rano będzie musiała być czarująca dla tego starego rozpustnika.

Nie była to myśl ułatwiająca zaśnięcie. Zdecydowanie wolałaby być czarującą dla Hartly'ego. Żałowała, że ma tak złą o niej opinię, potem jednak doszła do wniosku, że jest idiotką. Co ją obchodzi jego opinia? To pospolity oszust.

W końcu zasnęła. Obudziła się rano, widząc tańczące po suficie postrzępione smugi światła; źle dopasowane zasłony wpuszczały promienie słońca. Nie mogła się doczekać spotkania z Hartlym. Kiedy schodziła na śniadanie, zazwyczaj siedział już przy stole. Była za kwadrans ósma. Jeśli się pospieszy, może zastać go samego, zanim zejdzie March.

Wstała i wykonała pospieszną toaletę. Słońce zapowiadało ciepły dzień. Wybrała niebieską muślinową suknię i uczesała pospiesznie potargane loki.

Spoglądając w lustro stwierdziła, że nie wygląda już tak elegancko jak lady Crieff. Była po prostu sobą, zwykłą damą z prowincji. Nieważne. Wystroi się przed spotkaniem z majorem. Nie mogła teraz marnować czasu na wyszukane fryzury.

Wyszedłszy z pokoju, Moira cicho zamknęła za sobą drzwi, żeby nie obudzić pozostałych gości. Im mniej będzie osób w jadalni, tym lepiej. Było tam wystarczająco bezpiecznie. Mając wokół siebie służbę, Hartly nie posunie się do przemocy, bez względu na to, jak bardzo by chciał.

Rozdział 17

Z korytarza prowadzącego do jadalni Moira zobaczyła, że Hartly siedzi sam. Właśnie zaczynał śniadanie. Poza tym sala była pusta, z wyjątkiem jednego starszego dżentelmena, który siedział w rogu i czytał gazetę. Mimo że czuła swoją przewagę, kierując się do stołu Hartly'ego Moira zaczęła drżeć. Wydawał się taki niepokonany, taki silny. Gdyby tylko nie był łajdakiem, mógłby jej pomóc. Na policzki wystąpiły jej rumieńce, oczy lśniły z przejęcia, serce łomotało bezlitośnie. Kiedy weszła do jadalni, Hartly podniósł wzrok.

Podeszła prosto do jego stołu, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Dzień dobry, panie Hartly. Wygląda na to, że ranne z nas ptaszki. Mogę się dosiąść?

Nie zadał sobie nawet trudu, żeby wstać albo odpowiedzieć „dzień dobry”; skinął tylko niechętnie głową wyrażając zgodę z pogardliwą miną, co umocniło jej decyzję. Moirze dopiekło do żywego, że traktuje ją jak powietrze.

Hartly był przekonany, że z miejsca przejrzał jej grę. Zrobiła się na niewinną młodą prowincjuszkę, żeby wzbudzić w nim litość. Trzeba przyznać, że jej się to udało. Wyglądała czarująco z tymi kruczymi lokami okalającymi figlarnie policzki. Skromna muślinowa suknia była bardziej ponętna niż wszystkie jej jedwabie i atłasy. Przybrała nawet pasującą do ubioru minę: szeroko otwarte, lękliwe oczy z odcieniem determinacji. Hartly przygotował uszy na historię pełną nieszczęść. Cóż to będzie? Dwoje bezradnych sierot uciekających przed okrutną macochą? Nikczemny opiekun, który chciał wymusić na niej małżeństwo?

- Mam nadzieję, że przyszła pani do siebie - odezwał się oschłym tonem. Nie chciał proponować jej śniadania ani nawet kawy. Stworzyłoby to zbyt przyjazną atmosferę. Z tą ujmującą dziewczką bezpieczniej będzie trzymać się interesów.

- Rozważyłam całą sprawę - odparła.

- I?

Moira rzuciła mu odważne spojrzenie, z którego zniknęła cała niewinność.

- I stwierdziłam, że nie ma pan najmniejszej racji, panie Hartly.

Poderwał głowę i zmierzył ją chłodnym wzrokiem.

- Coś takiego. Wiedziałem, że rozumem pani nie grzeszy, ale aż do tej chwili nie brałem pani za idiotkę.

- Być może, lecz najwyraźniej wziął mnie pan mylnie za głupią gęś. Pan również zbyt ociągał się z doprowadzeniem do końca swojej intrygi, panie Hartly. Odkryłam, iż nie jest pan tym, za kogo się podaje, tylko łajdakiem, który próbuje sprzedać coś, co do niego nie należy.

Hartly spojrział na nią z bezczelnym uśmiechem.

- Jak to mówią, przygarnął kocioł garnkowi.

- Jak pan sobie życzy. Na tym jednak kończą się wszelkie podobieństwa. Pańska gra jest znacznie bardziej niebez-pieczna, sir. Czarny Duch powłókłby pana za koniem i poćwiartował, gdybym powiedziała mu o pańskich zamiarach.

- Nie byłby takim głupcem, by podnosić rękę na inspektora skarbowego.

- To prawda, gdyby był pan inspektorem skarbowym, miałby pan jakieś zabezpieczenie, że dożyje następnego dnia. Osoba podająca się za przedstawiciela prawa w celu dokonania przestępstwa to jednak całkiem inna sprawa. Grozi jej niebezpieczeństwo nie tylko ze strony prawa, ale również „dżentelmenów”. Wiem, co pan tu robi, sir. Próbuje pan wystrychnąć na dudka majora i Ponsonby’ego, żeby wykupili udziały w przemyśle. Nie doniosłam o tym Czarnemu Duchowi... na razie.

- Pani całkiem zwariowała.

- Nie sądzę. Cena wynosi pięćdziesiąt tysięcy funtów, z czego połowę ma pan nadzieję wyciągnąć od Stanby’ego. To dlatego nie chce pan, żeby kupił moje klejnoty.

- Pani kolekcję szklanych kamieni - poprawił ją Hartly

Szybko ocenił swoją sytuację. Skoro lady Crieff potrafi podać rzeczywistą sumę, to znaczy, że nie blefuje. Skąd mogła się tego dowiedzieć? Rychło nasunęła mu się odpowiedź. Marchbank jest z całą pewnością zamieszany w przemyt. Mógł powiedzieć jej, że działalność nie jest na sprzedaż, skąd jednak mogła wiedzieć, że Hartly próbuje sprzedać w niej udziały? Od Stanby’ego, rzecz jasna! Wyłudziła to od niego uśmiechami, pocałunkami i Bóg jeden wie czym jeszcze. Teraz zaś siedzi przed nim w swojej dziewczęcej muślinowej sukience niczym uosobienie cnoty. Świadomość sposobu, w jaki uzyskała informację, doprowadziła Hartly’ego do wściekłości. Kiedy odezwał się, mówił tak cichym głosem, że sprawiał wrażenie znudzonego.

- Stanby pani powiedział. Nie wiedziałem, że dzieli z nim pani łóżko. Rozsądniej byłoby poczekać, aż wyłoży swoją flotę. Dżentelmen nie ceni sobie czegoś, co dostaje zbyt łatwo... ale to już pani sprawa.

Moira zdusiła w sobie krzyk protestu. Jak on śmie? Tym razem naprawdę

posunął się za daleko. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Tak to wygląda. Przejdźmy więc do rzeczy. Wiem, kim pan jest, pan zaś wie, kim ja jestem.

- Nie wyraża się pani całkiem ściśle, panienko. Nie mam pojęcia, kim pani jest, ale wiem, kim pani nie jest, to znaczy, lady Crieff.

- Ja zaś wiem, kim pan nie jest, to znaczy, inspektorem skarbowym. Jeśli piśnie pan choć słowo Stanby'emu, poinformuję o pańskich zamiarach nie tylko jego i Ponsonby'ego, ale również Czarnego Ducha. Nie zarobi pan ani grosza. Prawdę mówiąc, będzie pan miał wielkie szczęście, jeśli wydostanie się z Blaxstead żywy.

Walcząc w Hiszpanii Hartly przyzwyczał się do niebezpieczeństw. Z zimną krwią rozważył pospiesznie swoje raczej ograniczone możliwości. Potem uśmiechnął się i powiedział:

- Czy mogę poczęstować panią filiżanką kawy, lady Crieff? To niedbałość z mojej strony, że nie uczyniłem tego wcześniej.

- Tak, może pan; i rzeczywiście, to niedbałość z pana strony. - Hartly nalał kawę. Moira wypila jeden łyk i rzekła: - Cóż, panie Hartly, co ma pan do powiedzenia?

- Piekielnie dobra kawa. Ma pani ochotę na trochę jajek na szynce? A może grzanki?

- Nie, przywiązuję raczej dużą wagę do tego, z kim dzielę stół.

- W przeciwieństwie do łoża! - Hartly wypowiedział tę cyniczną uwagę, zanim zdołał się powstrzymać. Powinien jakoś udobruchać dziewczynę, nakłonić ją słodkimi słówkami do jakiegoś kompromisu, ale mógł tylko wyobrazić ją sobie w ramionach Stanby'ego, dłonie tego starucha na jej ciele i nie mógł pohamować gniewu.

Oczy Moiry błysnęły groźnie.

- Mówmy o tym, co nas dotyczy, nie o rzeczach nie związanych z tematem. Kieszenie majora nie są bez dna. Zarówno ja, jak i pan chcemy zdobyć jego pieniądze.

- I niechaj lepszy zwycięży.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że nie będę przeszkadzać w realizacji pani planów, jeśli pani nie będzie przeszkadzać mnie. Co, prócz zemsty, osiągnie pani doprowadzając mnie przed oblicze Czarnego Ducha? Ja również nie mam żadnego interesu w poinformowaniu Stanby'ego, iż nie jest pani lady Crieff, a pani klejnoty nie są warte funta kłaków. Postępujmy oboje tak, jakby nie było drugiego, i niech zwycięży lepszy. Ma pani nade mną wyraźną przewagę, madame. Jeśli piękna

dama nie potrafi użyć swych wdzięków, by omotać starego kawalera... - Przyglądał się jej przez moment, tłumiąc uśmiech, kiedy zobaczył, że wzbudził w niej gniew.

Jej oczy miały sztylety.

- Pragnę zauważyć - powiedział wydymając usta w lekceważącym uśmiechu - że moim zdaniem przesadziła dziś pani odrobinę z tym wyglądem dziewczyny od krów. Osobiście znajduję ten lekko niedbały strój uroczym, ale wydaje mi się, że major preferuje u swych kochanek trochę więcej szyku. Z drugiej jednak strony, jest z nim pani w bardziej intymnych stosunkach niż ja, więc może...

- Jeśli powie pan raz jeszcze, że dzieliłam z nim łożę, to wyjdę stąd i wezwę natychmiast posterunkowego!

- Bardzo pani porywcza, moja droga. Podawanie się za dziedziczkę w celu nakłonienia niewinnego dżentelmena do kupna szklanych paciorków to poważne przestępstwo. Łatwo to udowodnić. Ja, ze swej strony, używałem tylko słów. Słowa dużo trudniej przedstawić na sali sądowej.

- Jest pan łajdakiem! Kiedy zobaczyłam pana pierwszy raz, jak pytał pan Bulliona o Stanby'ego, wiedziałam od razu, że nie ma pan dobrych zamiarów. Zastanawiałam się, co pana z nim łączy. Sądziłam, że należy pan do jego bandy. Teraz widzę, iż upatrzył go pan sobie po prostu na ofiarę.

- W tym jesteśmy podobni, *n'est-ce pas?*

- Nie jesteśmy absolutnie w niczym podobni, sir. A jeśli pan piśnie choć słowo Stanby'emu, będzie pan miał do czynienia z Czarnym Duchem. Życzę miłego dnia.

Moira podniosła się zirytowana. Hartly wstał i położył jej dłoń na ramieniu, żeby ją zatrzymać.

- Zawarliśmy umowę, lady Crieff?

- Tak, zawarliśmy umowę. Gdybym musiała, zawarłabym umowę z samym diabłem. Z góry jednak panu powiem, że nie wygra pan. Zamierzam odzyskać moje pieniądze, choćbym musiała... choćbym musiała tego łotra poślubić.

Hartly uniósł nieznacznie brwi.

- Przypuszczałem, że to już zostało ustalone między panią a jej kochankiem. Dama, która tak skandalicznie naraziła na szwank swoje imię, powinna uzyskać przynajmniej obietnicę małżeństwa. Wydaje mi się zbędnym przypominać pani o ulotności słownych umów. Już to omawialiśmy. Najlepiej byłoby, gdyby udała się pani do biskupa z prośbą o specjalne zezwolenie i zaciągnęła Stanby'ego czym prędzej do ołtarza. Byłbym szczęśliwy mogąc stanąć jako drużba.

- Jestem pewna, że gdyby zaistniała taka potrzeba, znaleźlibyśmy lepszego. To nic trudnego. Wystarczy zajrzeć pod pierwszy lepszy kamień. Miłego dnia, panie

Hartly.

Moira wypadła z pasją z jadalni, a w głowie dźwięczały jej obelgi Hartly'ego: nazwał tę starą szmatę, Stanby'ego, jej kochankiem, powiedział, że naraziła skandalicznie na szwank swoje imię, że spędziła z nim noc. Przychodziły jej do głowy tuziny ripost, którymi powinna mu się była odplacić. Osiągnęła jednak swój cel. Dobiła z nim targu, że żadne z nich nie doniesie na drugie. Teraz od niej zależy, czy Stanby wybierze jej propozycję czy Hartly'ego.

Hartly przemyślał swą sytuację siedząc samotnie nad talerzem stygnących jajek na szynce. Ta kobieta miała w ręku więcej atutów, niż przypuszczał. Jeśli doniosłaby o nim Marchbankowi, zabraliby go z gospody w kajdanach, zanim zdążyłby ostrzec o jej zamiarach Stanby'ego. Nie zdawała sobie z tego sprawy, ale Marchbank z pewnością. Trzeba szybko działać. Załatwić cały interes przed zmierzchem i mieć nadzieję, że w tym czasie lady Crieff nie pobiegnie do Marchbanka.

Nie minęło dziesięć minut, a do jadani wkroczył Ponsonby wachlując się listem i przysiadł się do Hartly'ego.

- Dzień dobry, Hartly. Major jeszcze nie wstał? - spytał.

- Nie, złożyła mi za to wizytę lady Crieff. Zaistniał nowy problem. Stanby powiedział jej o całej sprawie. Ona wie, zapewne od Marchbanka, że działalność nie jest na sprzedaż.

Ponsonby zastanawiał się przez chwilę, po czym rzekł:

- Będzie współpracować. To pewne.

- O czym ty, do licha, mówisz? Sama chce jego pieniędzy. I ma dużo większe szansę je zdobyć niż my. W razie potrzeby posunie się do małżeństwa.

Ponsonby zmarszczył brwi.

- To byłoby niezgodne z prawem, czyż nie? Poślubić ojczyrna.

Hartly spojrział na niego zdumiony.

- Och, nie powiedziałem ci najnowszych wieści - dodał Ponsonby unosząc list. - Następnego dnia po przyjeździe skreśliłem naprędce parę słów do ciotki Hermione i wysłałem z nim do Londynu mojego sługę. Hermione zna wszystkich. Byłem ciekaw, co łączy lady Crieff z Marchbankami. Odpowiedź mam tutaj. Moira i Jonatan Trevithickowie. To oni właśnie udają Crieffów.

- Kim są, u licha, Trevithickowie?

- To szlachecka rodzina z Surrey. Stary Stanby poślubił ich matkę cztery lata temu, kiedy młodzi byli, młodszy. Po kilku miesiącach matka zmarła. Stanby uciekł z forszą Moiry. Dziesięć tysięcy, plus piętnaście tysięcy, które wy dostał z majątku przez zastaw hipoteczny. Jednym słowem, obrobił ich na dwadzieścia pięć tysięcy. Młodym ciężko się od tej pory wiodło. Lady Marchbank to ich

kuzynka. Zapewne pomaga im wykiwać Stanby'ego. To wszystko wyjaśnia, czyż nie? Przyjechali tu, żeby spróbować odzyskać swoją forszę, tak jak my.

- Wielkie nieba! Co ja zrobiłem? - szepnął Hartly.

- Nie powiedziałaś Stanby'emu?

- Nie, ale... potraktowałem pannę Trevithick dość obcesowo.

- Och, cóż, na pewno zrozumie. Jedziemy na tym samym wozie. Diabelnie bystra panna. Nie jakaś tam pensjonarka. Zawróciła mi w głowie tą swoją kokieterią. Zawsze lubiłem błyskotliwe. Może poproszę ją o rękę, kiedy to wszystko się skończy. Nie zechciałaby mnie w normalnej sytuacji, ale jeśli nie odzyska swoich pieniędzy, może z radością przyjmie godziwe oświadczenie.

- Muszę z nią porozmawiać, przeprosić. - Hartly miał właśnie wstać, kiedy w drzwiach pojawiła się Moira.

Miała na sobie bardziej elegancką suknię i fryzurę, w której nie było jej już tak do twarzy. Niestety, była w towarzystwie majora; razem z Jonatanem usiedli przy stole. Moira skinęła Hartly'emu głową i powiedziała „dzień dobry”, jak gdyby widziała go tego ranka pierwszy raz. Pana Ponsonby'ego powitała znacznie serdeczniej.

- Zdaje się, że mnie bardziej lubi - szepnął Ponsonby do Hartly'ego. - Zauważ, strasznie jest cięta na moje pijaństwo. Może wyleczyłaby mnie z ulubionego nałogu. No, może drugiego w kolejności.

Hartly go nie słuchał. Siedział jak zahipnotyzowany przez węza królik i patrzył, jak Moira flirtuje z majorem. Każdy uśmiech i spojrzenie było dla niego niczym cios prosto w serce. Nie dlatego, że był zazdrosny, ale i że wiedział, jak bolesna musi być dla niej ta gra. On zaś i jeszcze przysporzył jej kłopotów. Powinien był wiedzieć, że jest niewinna. Pierwszego wieczora, kiedy ją obraził, wyczuł jej dziewczęcą niewinność. Od tamtej pory tylko mnożył zniewagi, oskarżając ją o wszelkiego rodzaju nieprzyzwoitości. Nigdy mu nie wybaczy i któż mógłby ją za to winić? On też sobie nigdy nie wybaczy.

Wstał i podszedł do ich stołu.

- Chciałbym zamienić z panem parę słów, kiedy skończy pan śniadanie, majorze. Coś się wydarzyło.

- Nie zejdzie mi długo - odparł major. - Spotkajmy się u mnie za pół godziny.

- Doskonale.

Hartly próbował przekazać Moirze choć część swego żalu, ponieważ jednak nie mógł użyć słów, uznała jego wymowne, ukradkowe spojrzenia za prowokację. Zadarła tylko swój uroczy nosek i odwróciła wzrok. Hartly uklonił się i wyszedł.

Rozdział 18

Słuchaj, chyba nie ogarnęły cię wątpliwości? - spytał Hartly'ego Mott.

Trzej panowie spotkali się po śniadaniu w pokoju Hartly'ego, aby przedyskutować najnowszy rozwój wypadków.

- Nie mamy prawa pozbawiać panny Trevithick szansy wynagrodzenia sobie strat - stwierdził Hartly.

- Straty Robbiego są równie duże - sprzeciwił się Mott. - Stanby oskubał go na piętnaście tysięcy - a mój brat był wówczas jeszcze młokosem.

- Do licha, Stanby oskubał mojego ojca na dziesięć tysięcy - dodał Ponsonby urażonym tonem. - To czyste zrządzenie losu, że nigdy mnie nie widział, ponieważ przychodził na karty do domu ojca przez trzy miesiące.

- Ale to kobieta! - tyle zdołał wymyślić na jej obronę Hartly. Nie miał ochoty przyznawać się otwarcie, że kocha Moirę Trevithick. - A Jonatan to jeszcze dziecko.

- Ta parka starczyłaby za całą armię. Są zdolni do wszystkiego - zauważył Mott.

- Zapominasz, że może zepsuć cały nasz układ, jeśli powie, co wie - nie dawał za wygraną Hartly.

- A my możemy zepsuć jej grę - oświadczył Ponsonby. - Do licha, Hartly, mówiłeś, że dobiłeś z nią targu. Zostańmy przy tym. Wszyscy mamy równe szansę. Zapewne w końcu Stanby wybierze ją. To diabelnie urocza dziewczyna.

- Kto powiedział, że Stanby nie ma dość kasy, żeby dało się załatwić obie sprawy? - zwrócił uwagę Mott. - Ograbił przecież dziesiątki osób.

- Tymi swoimi udziałami w kopalni złota załatwił parę osób prócz mojego ojca - poparł go Ponsonby. - Musi mieć na koncie setki tysięcy funtów. Powinniśmy zjednoczyć siły, to znaczy my i panna Trevithick.

- I podzielić się po równo - podsunął Mott, zapalając się do pomysłu.

- Jeśli będzie trzeba, zadowolę się połową - oświadczył Ponsonby. - Lepsze to niż nic. Każdy będzie realizować własny plan. Komu z nas uda się naciągnąć Stanby'ego, ten dzieli się po połowie z resztą. W ten sposób ani panna Trevithick, ani my nie wrócimy do domu z pustymi rękami. Zaproponuj jej to, Hartly. Ciebie posłucha.

- Jestem ostatnim, kogo chciałaby posłuchać. Lepiej, żeby to wyszło od ciebie, Ponsonby.

- Pomyśli, że bredzę po pijaku. Ty to zrób.

- Zróbcie to razem - powiedział Mott.

Postanowili zawołać ją po wizycie Hartly'ego u majora.

Hartly spojrział na zegarek.

- Miałem spotkać się ze Stanbym u niego w pokoju. Czas na mnie. Przedstawimy nasz pomysł panie Trevithick później.

- Powiedz Stanby'emu, że musimy mieć jego odpowiedź do południa -

przypomniał mu Ponsonby.

- A jego flotę do zmierzchu - dodał Mott zacierając ręce.

- Powinniśmy uprzedzić pannę Trevithick, że zamierzamy działać wieczorem - rzekł Hartly. Spotkał się z drwiącą reakcją, lecz nie ustępował. - Zawarliśmy umowę. Zachowałbym się tak samo w stosunku do dżentelmena. Nie będę wykorzystywał faktu, że jest kobietą, i to tak młodą.

Kiedy Hartly wszedł do korytarza, Moira właśnie wchodziła po schodach. Postanowił porozmawiać z nią od razu, kiedy nadarza się okazja. Dziewczyna minęła go z wysoko zadartym nosem. Chwycił ją za nadgarstek i zatrzymał.

- Mam pani coś ważnego do powiedzenia, panno Trevithick.

Panno Trevithick! Słowa te zabrzmiały jak piorun w słoneczny dzień. Wyszarpnęła rękę i odwróciła się do niego z wściekłością.

- Więc to również pan wie. Gratuluję, panie Hartly. Ośmielę się sądzić, że powiedział już pan majorowi Stanby'emu?

- Ależ skąd - odparł z gniewem. - Dlaczego nie wyznała mi pani tego na początku? Dlaczego pozwalała mi pani sądzić... Cóż, wie pani, co o pani myślałem.

- Mówiłam panu, że Stanby to łajdak! Nie mogłam powiedzieć więcej komuś, kto podaje się za przedstawiciela prawa. Groził mi pan więzieniem.

- Wie pani od wczoraj, że nie jestem urzędnikiem skarbowym.

- Wiedziałam od chwili, kiedy pierwszy raz pana zobaczyłam, że jest pan łobuzem. Jest pan ostatnią osobą, której mogłabym zaufać. Nie powierzyłabym panu psa, a co dopiero mojego losu.

Hartly przyjął te obelgi bez mrugnięcia okiem.

- Oboje zbyt pochopnie doszliśmy do fałszywych wniosków. Tak się składa, że nie nazywam się Hartly, jak również nie jestem oszustem. Podobnie jak pani przyjechałam tu, by odzyskać od Stanby'ego skradziony majątek.

- Nie wierzę w ani jedno słowo.

- Niemniej jednak to prawda. Powinniśmy byli przedstawić sobie naszą sytuację jasno od samego początku. Moglibyśmy dojść do jakiegoś porozumienia.

- Doszliśmy już do porozumienia. Obiecał pan nie mówić Stanby'emu, iż nie jestem lady Crieff; tym samym nie może pan mu powiedzieć, że jestem Moirą Trevithick.

- Nie mam tego zamiaru! Do diabła, przyszedłem zaproponować pani rozejm. Moglibyśmy okazać się sobie nawzajem pomocni. Myślę tylko o pani interesie. Jeśli Stanby zdecyduje się kupić interes przemytników, może pani zostać z pustymi rękami. My, Ponsonby i ja, chcemy zaproponować pewien kompromis. Komu z nas się powiedzie, ten dzieli się pół na pół z pozostałymi. W ten sposób

nikt nie wróci do domu z niczym.

Moira prychnęła.

- Innymi słowy, wiecie doskonale, że mam większe szansę na powodzenie, więc chcecie się dołączyć. Wielce uprzejmie z pana strony, panie Hartly.

Wobec jej upartego nieprzejednania Hartly stracił cierpliwość. Przecież próbował jej pomóc.

- Bardzo wysoko ceni pani swoje wdzięki. Człowiek pokroju Stanby'ego stawia zawsze pieniądze ponad wszystko, a przemysł mógłby mu przysporzyć w ciągu roku tyle dochodu, ile klejnoty Crieffów przez całe życie. Decyzja należy jednak do pani. Składając tę propozycję uczyniłem, co nakazała mi przyzwoitość.

Moira poczuła przyływ zwątpienia. A jeśli Stanby wybierze inwestycję w przemysł? Zostaną z Jonatanem na lodzie. Pół majątku to lepsze niż nic. Och, ale przecież Hartly'emu nie można ufać. Na pewno ma w zanadrzu jakiś nowy podły plan. Poza tym jego obrzydliwa arogancja uniemożliwiła wycofanie się.

Odrzuciła władczo głowę.

- Przyzwoitość nakazuje, żeby przestał mnie pan nachodzić. Zawarliśmy już umowę.

To powiedziawszy Moira minęła go i poszła do swojego pokoju, gdzie zaczęła zastanawiać się nad całą rozmową w obawie, czy nie podjęła złej decyzji. Głowiła się również, kim jest ten mężczyzna, jeśli nie nazywa się Hartly. Sugerował, że był jedną z ofiar Stanby'ego. Czy mógł być tym człowiekiem, któremu Stanby sprzedał udziały nie istniejącej kopalni złota w Kanadzie? Hartly nie wyglądał na kogoś, kogo dałoby się oszukać w karty. Za bardzo się do nich palił. Kim mógł być?

On tymczasem udał się na spotkanie ze Stanbym. To przynajmniej przebiegło pomyślnie. Major definitywnie postanowił wejść w spółkę i nie mógł się tego doczekać.

- Myślałem sobie, że czas się ustatkować - powiedział. - Lady Crieff ma w tych okolicach rodzinę. Z chęcią tu zamieszka. Wybuduję nad morzem posiadłość, z której będę mógł nadzorować całą działalność. Jako głównemu udziałowcowi mnie przypadnie obrót kapitałem. Pan i Ponsonby wiecie, jakich sum się spodziewać. Jestem dżentelmenem. Nie wystrychnę was na dudka.

- Nikt nie kwestionuje pańskiej uczciwości, majorze. Jeśli nie moglibyśmy ufać oficerowi, to komu? Oczywiście będziemy wpadać od czasu do czasu z wizytą. Hmm... wspomniał pan lady Crieff. Mam rozumieć, że przyjęła propozycję małżeństwa?

Major uśmiechnął się wymijająco.

- Damy lubią dawać się prosić. Uważają, że to brak delikatności pędzić do

ołtarza, ale *entre nous*, sędzę, że mi się uda.

Przypadkowe napomknienie o budowie posiadłości wskazywało, że załatwienie większej gotówki nie stanowi dla Stanby'ego problemu. Hartly przystąpił od razu do ustaleń finansowych.

- Ponsonby i ja zdobywamy fundusze dziś rano. Czarny Duch żąda gotówki. Dostał inną ofertę, zapewne od lorda Marchbanka. Jeśli chcemy zapewnić sobie tę lukratywną inwestycję, musimy szybko działać. Da pan radę?

- Tak się składa, że mam dziś rano spotkanie z moim księgowym w sprawie innej transakcji, którą akurat zawieram. - Hartly wywnioskował z tego, że major ma zamiar kupić kolekcję za gotówkę. - Poproszę go o przywiezienie dodatkowych dwudziestu pięciu tysięcy. Nalegam na moją obecność, kiedy gotówka będzie wręczana temu osobnikowi zwanemu Czarnym Duchem. Nie chcę uchybiać pańskiej uczciwości, Hartly, ale zdrowy rozsądek nakazuje, by w inwestycjach tego typu, gdy w grę wchodzi gotówka, bez żadnych postanowień na piśmie, podejmować wszelkie środki ostrożności.

- Ależ, majorze, prawdę mówiąc, z zadowoleniem przyjmę pańskie towarzystwo, Ponsonby również. Nie miałbym ochoty spotykać się z Czarnym Duchem o północy na jakiejś bezludnej plaży. Zamierzam wziąć ze sobą pistolet. Radzę panu uczynić tak samo, jeśli to możliwe.

- Nigdy nie podróżuję bez broni. Za dużo jest wkoło zbójców. Nie wiem, co się dzieje w tym kraju! Po ubiciu interesu wrócimy do gospody i wypijemy toast za pomyślność. Co pan na to, Hartly?

- Naszą własną, nie zanieczyszczoną brandy - zgodził się Hartly.

- Jak „dzentelmeni”. He, he. W dzisiejszych czasach istnieje więcej niż jeden gatunek dzentelmenów, he?

- Z całą pewnością - przyznał Hartly z uprzejmym uśmiechem, pod którym skrył niechęć.

- Zaraz wyciągnę swoje księgi i zajmę się rachunkami. Możliwe, że w rezultacie nowego przedsięwzięcia zechcę przenieść niektóre lokaty. Chciałbym ulokować pokaźną sumę w banku Consols, który nie dość że jest równie bezpieczny jak Bank Anglii, to zachował dużą płynność. Sprzedam udziały pewnego towarzystwa okrętowego, które nie prosperuje zbyt dobrze od czasu zakończenia wojny, i ulokuję te pieniądze w Consols. Wielki majątek to nie same przyjemności. Wiąże się z licznymi obowiązkami.

- Ale bardzo przyjemnymi obowiązkami, nieprawdaż? - Hartly zerknął w księgę rachunkową. Sumy, jakie zobaczył, były zawrotne.

- To prawda. - Stanby uśmiechnął się. - Dostatek da się udźwignąć z łatwością.

Hartly pożegnał się. Udawanie nadszarpnęło nieco jego nerwy, ale ogólnie

nastrój miał triumfalny. Zanosił się na to, że Stanby naprawdę kupi klejnoty lady Crieff. Bez wątpienia szykował już jakiś plan, by odzyskać pieniądze zaraz po ślubie, ponieważ jednak panna Trevithick nie miała zamiaru za niego wychodzić, nie miało to znaczenia. Po prostu zabierze pieniądze i ucieknie. I nie zobaczy jej nigdy więcej.

To było nie do zniesienia. Musi ją zobaczyć, porozmawiać. Może ten chłopiec mógłby jakoś pomóc w zbliżeniu. Bullion powiedział, że Jonatan pojechał na przejażdżkę. Hartly zobaczył Moirę dopiero w porze obiadu, kiedy usiadła przy stole majora, rozplwając się w uśmiechach, wdziecząc się i robiąc słodkie oczy do tego starego satyra. Natychmiast po obiedzie wezwała swój powóz i odjechała do Domu nad Zatoką, gdzie została aż do kolacji.

Po południu w gospodzie zaroilo się od posłańców z Londynu, którzy przyjeżdżali z kuframi pełnymi pieniędzy, umówieni na poufne spotkania z majorem i jego nowymi współnikami. Wszyscy trzech gromadzili fundusze.

W trakcie jednej z przerw Hartly rozmówił się z Bullionem.

- Czy major chciał obejrzeć kolekcję Crieffów? - spytał.
- Owszem. Powiedziałem mu, że musi mieć pozwolenie lady Crieff. To go zniechęciło. Nie chce, żeby wiedziała, iż jest tak podejrzliwy.
- Trzymaj go od nich z daleka. Jeśli nawet przyjdzie z listem od niej, wymyśl jakiś pretekst.

Hartly nie powiedział Bullionowi, że klejnoty są sztuczne, wiedział jednak, że Stanby zauważyłby to, gdyby obejrzał je w świetle dziennym.

- Dobrze, sir. Czy pański człowiek jest już gotów na spotkanie o północy?
- Gibbs czeka w pogotowiu. Przygotowałeś na uroczystość tę specjalną brandy?
- Owszem. - Bullion dotknął nosa i pokiwał głową z miną mędrca. - To ci dopiero będzie zabawa.
- Więc do wieczora.

Rozdział 19

Hartly pragnął ostrzec Moirę, że jego plan szybko zbliża się do punktu kulminacyjnego, i jeśli chce wyrównać sobie swoje straty, musi działać szybko. Wyglądało na to, że dziewczyna za wszelką cenę unika rozmowy na osobności. Podczas kolacji nie odstępowała majora na krok, a później przeniosła się na sofę, wciąż ze Stanbym. Hartly wyszedł za Jonatanem i zagadnął go nad rzeką.

- Siostra powiedziała panu, co tu robię? - spytał.
- Nie, to ja jej powiedziałem - odparł buńczucznie Jonatan. - Podsluchiwałem wczoraj wieczorem pod oknem.
- Jest pan bystrym chłopcem. Pańska siostra ma szczęście mając pana przy sobie. Jonatan wyprężył dumnie pierś.

- Chciałbym móc dzielić z nią ciężar obcowania ze Stanbym, ale w tej dziedzinie nie mogę jej pomóc.

- Muszę koniecznie z nią porozmawiać. Czy mógłby pan zwabić ją na parę chwil do pokoju?

Jonatan zmarszczył brwi.

- Po co chce się pan z nią widzieć?

- Coś się wydarzyło. To pilne. Jeśli mi pan pomoże, pozwolę panu powozić moją kariolką. Obiecuję, że nie uczynię jej żadnej krzywdy. Wprost przeciwnie.

- Mógłbym udać, że źle się czuję - zaproponował Jonatan - ale wtedy musiałbym zostać na górze cały wieczór.

- Co pan powie na skaleczony palec? Potrzebny byłby plaster, a nie musiałby pan siedzieć w pokoju.

- Wie pan, to całkiem niezły pomysł. - Jonatan wyciągnął składany nóż i otworzył ostrze.

Hartly zabrał mu go i zamknął oddając z powrotem.

- To niepotrzebne, Jonatanie.

Chłopiec rozejrzał się.

- Lepiej niech pan mówi tu do mnie „sir Dawidzie”.

- Oczywiście. Niech pan owinie sobie dłoń chusteczką i powie siostrze, że skaleczył się podnosząc kawałek szkła.

- Powiniennem posmarować ją czymś czerwonym, nie uważa pan? Już wiem! Mam w pokoju czerwony atrament do podkreślania tekstów z łaciny. Powiem, że skaleczyłem się ostrząc pióro. Zaraz wrócę.

- Odczekam tu chwilę. Lepiej, żeby nie widziano, Jak wchodzimy razem. Stanby mógłby zacząć coś podejrzywać.

- Ale po co pan chce rozmawiać z Moirą?

- Wyłącznie o interesach, sir Dawidzie.

- Och, miałem nadzieję, że może pan ją lubi - odparł Jonatan z tą nieznośną, młodzieńczą szczerością. - Wie pan, to naprawdę bardzo miła dziewczyna. Zupełnie inna niż lady Crieff. Boi się, że ma pan o niej całkiem mylną opinię widząc ją tutaj, z tymi pięknymi włosami poskręcany w anglezy, poubieraną w nieprzyzwoite suknie. Moira mówi, że najgorsza część tej maskarady, pomijając oczywiście zaloty do starego Stanby'ego, to konieczność wyglądanania tak osobliwie na oczach wszystkich.

Hartly zainteresował się słysząc, że Moira o nim mówiła.

- Może pan zapewnić siostrę, że mam o niej jak najlepsze mniemanie, mimo anglezów i wydekoltowanych sukni.

- Jest bardzo ładna, nie uważa pan? Wszyscy kawalerowie u nas mają bzika na

jej punkcie.

- Czy istnieje jakiś szczególny...?

Jonatan pokręcił głową.

- Nie, nie zwraca na nich najmniejszej uwagi. Odkąd Lionel March, tak nazywał się Stanby, kiedy żenił się z naszą mamą, zrabował nasze pieniądze, opanowała ją obsesja na punkcie pociągnięcia go do odpowiedzialności. Nie chodzi o pieniądze, chociaż bardzo kiepsko nam się bez nich wiedzie. Widzi pan, tu chodzi o zasadę. Moira uważa, że jest to winna rodzicom. Ona bardzo trzyma się zasad. Powiedziała mi, że pana również March wystrychnął na dudka, panie Hartly. Jak pana oszukał?

- Mnie nie oszukał. Oszukał w karty mojego kuzyna, Robbiego Sinclaira. Robbie miał zaledwie osiemnaście lat. To młodszy brat Motta.

- Chce pan powiedzieć, że Mott nie jest pańskim lokajem?

- To mój kuzyn, lord Rudolf Sinclair. Razem służyliśmy w Hiszpanii.

- Na Jowisza! - wykrzyknął Jonatan otwierając oczy jak drzwi stodoły. - Zabił pan kogoś?

- Więcej ludzi, niż chciałbym pamiętać, podobnie Mott. To świetny strzelec.

- Kto by pomyślał! Chodzi mi o Motta. Na czym dokładnie polega pański szwindel, panie Hartly?

Hartly przedstawił w zarysie swój plan.

- Więc dlatego był pan wtedy w nocy w tunelu, kiedy uderzył pan Moirę tym kijem - powiedział Jonatan.

- Przeprowadzałem tylko zwiad. Nie miałem pojęcia, że to pan i pańska siostra, inaczej nie uderzyłbym jej. Musiałem wiedzieć coś o działalności waszego kuzyna, żeby przekonać Stanby'ego, iż transakcja będzie prawdziwa. Żałowałem, kiedy się okazało, że uderzyłem pańską siostrę.

- Skąd pan wiedział, że całą działalnością kieruje Marchbank?

Hartly nie wiedział tego aż do tej chwili.

- Doszedłem do wniosku, że musi zajmować w tej organizacji wysoką pozycję, jako że nigdy nie skazano żadnego „dzentelmena”. Czy przypadkiem nie on jest Czarnym Duchem?

- Nie, to kuzyn Peter z Romney. Wykorzystuje się go tylko po to, by zastraszyć Porterów. Powinien był pan porozmawiać z kuzynem Marchbankiem. Z radością przyłożyłby rękę do wyprowadzenia w pole Stanby'ego za to, co ten łajdak zrobił mnie i Moirze.

- Tak, żałuję teraz, że nie wiedziałem od początku, jak przedstawia się sytuacja, ale teraz już za późno. Niech pan idzie do gospody. Zaczekam pięć minut, a potem przyjdę do waszego pokoju, żeby spotkać się z pańską siostrą.

Jonatan bawił się tak dobrze, że nie chciał odchodzić.

- To przypomina wojnę, prawda, panie Hartly? Jaki miał pan stopień? Był pan pułkownikiem?

- Niestety, tylko majorem. Stopień ten przybrał niemiłe konotacje, odkąd poznałem Stanby'ego.

- Jak pan się naprawdę nazywa? Moira mówiła mi, że nie używa pan prawdziwego nazwiska.

- Mam na imię Daniel. Niechże pan już biegnie i „skaleczy się” w palec.

- Zrobię to sobie w prawą rękę. W ten sposób nie będę mógł przepisywać łacińskich czasowników.

Jonatan popędził radośnie do gospody. Hartly został, odprowadzając go wzrokiem. Wydawał się miłym chłopcem. Hartly cieszył się, że Moira ma kogoś, kto dotrzymuje jej towarzystwa w ciężkich czasach.

Po pięciu minutach wszedł do gospody. Jonatan zbiegał ze schodów z dłonią owiniętą chusteczką poplamioną czerwonym atramentem. Wyglądała tak potwornie, że Hartly obawiał się, czy Moira nie zemdleje. Udał się za Jonatanem do jadalni. Kiedy Moira zobaczyła nasączony atramentem materiał, zbladła.

- Jonatanie! - krzyknęła zrywając się z sofy.

Słyszając, że użyła prawdziwego imienia brata, Hartly próbował to zatuszować.

- Wielkie nieba, co się stało? - spytał i podbiegł do nich. Zerknął szybko na Stanby'ego i stwierdził, że ten nie zauważył pomyłki dziewczyny.

- Ostrzyłem pióro i obsunął mi się nóż - powiedział Jonatan. Robił bolesną minę.

- Mogłabyś pójść ze mną na górę i pomóc mi założyć plaster, lady Crieff?

- Już idę. - Moira zaprowadziła brata na górę.

Hartly został przez moment na dole, żeby uczestniczyć w ogólnej konsternacji. Kiedy rozmowa wróciła do polityki, wyszedł cicho i udał się na górę.

Jonatan otworzył drzwi salonu i zaprosił go do środka.

- Nieźle wyszło, co?

Moira wyglądała na wykończoną.

- Nie musiałeś zużywać całej butelki atramentu - zganiała go. - Trzeba wziąć duży plaster, żeby uwiarygodnić twoją ranę.

Wyciągnęła opatrunki i wycięła duży kawałek płótna.

- Pragnę panu podziękować, że pospieszył mi pan z pomocą na dole, panie Hartly. Kiedy zobaczyłam ten atrament, tak się przestraszyłam, że użyłam prawdziwego imienia brata. Myśli pan, że Stanby zauważył?

- Z pewnością nie.

- Powinieneś być mnie uprzedzić o swoich zamiarach - powiedziała zakładając opatrunek. - O mały włos wszystkiego nie zepsułam. O czym chciał pan

rozmawiać, panie Hartly?

Jonatan przybrał chytrą minę, poszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Mój plan posuwa się dziś wieczorem naprzód - zaczął Hartly. - Stanby ma przy sobie pieniądze na swój udział w przemyśle. Sądzę, że także na kupno kolekcji Crieffów. Radzę, żeby pani również pospieszyła się z realizacją planu. Rano Stanby nie będzie w nastroju, żeby więcej ryzykować. Zanim wyda tak znaczną sumę, będzie nalegał, by klejnoty ocenił biegły jubiler.

- Jak mam się pospieszyć? - spytała Moira. - Dziwnie by wyglądało, gdybym zaczęła go naciskać. Powiedział, że kupi klejnoty jutro rano, a po południu wyruszy do Londynu.

- Z panią?

- Tak, tak sądzi - odparła rumieniąc się. - Mam zamiar uciec przez okno w tej samej chwili, w której dostanę pieniądze do rąk.

- To nierozsądny plan. Po dziesięciu minutach Stanby ruszy za panią w pościg. Gdy tylko zobaczy dokładnie kolekcję, przejrzy pani grę.

- Muszę tylko dotrzeć do Domu nad Zatoką. Kuzynka Vera powie, że mnie nie widziała. Kuzyn John ukryje powóz i zaprzęg w domu sąsiadów, dopóki Stanby nie opuści okolicy. Wszystko jest przygotowane. Psuje pan wszystko, całe lata moich oszczędności i pracy. - W głosie Moiry brzmiała nuta rozpacz, która odbijała się w jej zaniepokojonych oczach. - Nie mógłby pan wstrzymać się do jutra wieczór, panie Hartly?

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparł z ciężkim sercem. - Przygotowaliśmy wszystko na dzisiaj. Nie działam sam, Moiro. Muszę brać pod uwagę moich współników.

Moira poczuła lekki dreszcz słysząc, jak Hartly zwraca się do niej używając jej prawdziwego imienia.

- Może mogłabym go namówić, żeby dał mi pieniądze dziś wieczorem - powiedziała niepewnie.

- Nie, to tylko wzbudziłoby jego podejrzania. Niech pani nie zmienia planów.

- Ale w ten sposób mogę wszystko stracić. Sam pan powiedział, że kiedy Stanby raz zostanie oszukany, stanie się podwójnie podejrzliwy.

- Zajmę się tym.

- W jaki sposób?

- Czy Stanby umieścił pieniądze w sejfie Bulliona?

- Tak.

- W takim razie wiem, jak je zdobyć. Proszę się pakować i być gotową do ucieczki, kiedy po parną przyjdę.

- Muszę wiedzieć, co pan zamierza, panie Hartly.

Przez usta Hartly'ego przemknął zuchwały uśmiech.

- Zamierzam przystrzyc owcę. Czarną owcę. Pani zaś musi teraz wracać na dół i wdzięczyc się do swojego narzeczonego. Nie musi pani jednak pozwalać, by trzymał panią za rękę.

- To nie jest mój narzeczony! Nie powiedziałam, że go poślubię. Równie chętnie poślubiłabym szczura.

- Panieńska skromność zakazuje szybkiej kapitulacji. Zapewniam, że major uważa, iż panią zdobył. Jeśli zaś o mnie chodzi, życzę mu wszystkiego najlepszego.

Wypowiedziawszy te osobliwe słowa Hartly podniósł dłoń dziewczyny do ust i złożył na niej gorący pocałunek.

- Zapewniam pana, że nie mam zamiaru poślubiać Stanby'ego!

- Źle mnie pani zrozumiała, Moiro. Nie chodziło mi o tego majora!

Hartly uśmiechnął się dziwnie i opuścił pokój. Drzwi Jonatana otworzyły się podejrzenie szybko w tym samym momencie, w którym wyszedł Hartly. Chłopiec wszedł do salonu.

- Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie posłuchać, co mówi Hartly. Wygląda na to, że koniec z naszymi kłopotami, Moiro. Zaraz zaczynam się pakować. Uśmiechnij się, siostrzyczko. Ostatni raz musisz znieść towarzystwo Marcha.

Moira wpatrywała się w brata w osłupieniu. Dłoń mrowiła ją w miejscu, w którym dotknęły jej usta Hartly'ego. Czy powinna spróbować wyciągnąć wieczorem pieniądze od Stanby'ego? Wydawało się to nierealne. Co zrobiłaby z taką sumą, poza umieszczeniem pieniędzy w sejfie, gdzie i tak się znajdowały? Gdyby je zostawiła w swoim pokoju, Stanby mógłby zacząć coś podejrzewać. Czy można ufać Hartly'emu, który nie jest żadnym Hartlym, tylko całkiem nieznanym człowiekiem? Czy ma jakieś inne wyjście?

- Lepiej zostań na górze, Jonatanie. Pobrudziłeś sobie atramentem również drugą rękę. Nie wygląda to ani trochę na krew.

Moira zeszła na dół, lecz była tak zdenerwowana, że wkrótce stwierdziła, iż boli ją głowa, i wróciła na górę, by dalej się zamartwiać.

Rozdział 20

Kwadrans przed dwunastą Jonatan zapukał do drzwi siostry i wszedł, zastając ją na brzegu łóżka ze spakowanym kufrem. Omówili całą sprawę. Mając niewielki wybór, Moira postanowiła postąpić zgodnie z propozycją Hartly'ego.

- Będę ich śledził, kiedy opuszczą gospodę - powiedział Jonatan. - Mają się spotkać nad zatoką, niedaleko domu Marchbanka. Pomyślałem, że gdyby zaistniał jakiś problem z „dzentelmenami”, mógłbym powiedzieć o tym kuzynowi

Johnowi, a on się tym zajmie.

- Rozmyślałam bezustannie - rzekła Moira. - Napisałam list do kuzynki Very, informując ją o zmianie planów, ponieważ miała nas oczekiwać jutro. Weź list, Jonatanie, i ostrzeż lorda Marchbanka, co się święci. To zuchwałość ze strony pana Hartly'ego, że wykorzystał zatokę Marchbanka.

- Jednak to przydaje całej sprawie autentyczności.

- Tak się niepokoję. Sądziysz, że możemy ufać Hartly'emu?

- To prawy człowiek - odparł z przekonaniem Jonatan. - Kiedy on i Mott są u steru, nic nie może pójść źle. W Hiszpanii radzili sobie z poważniejszymi akcjami.

- Co masz na myśli? Nic o tym nie mówiłeś. Pan Hartly służył w armii?

- Oczywiście. Był majorem. Nie powiedział ci?

- Nie! - Majorem! „Major uważa, iż panią zdobył.” „Nie chodziło mi o tego majora!” Czy to możliwe... Poczwała żar rozlewający się po policzkach.

- A Mott też był oficerem. Wyborowym strzelcem. Kto by pomyślał, że ten fircyk wie, jak używać broni? No, idę. Gdzie ten list?

Moira dała bratu list. Zastanawiała się, czy nie pójść z Jonatanem, ale uznała, że ktoś powinien zostać w gospodzie z pieniędzmi i klejnotami, na wypadek gdyby Stanby miał jakiś chytry plan, żeby wrócić przed innymi i uciec z całym udziałem.

Jonatan udał się do Domu nad Zatoką. Była to miła, choć pełna grozy przejażdżka. Z jednej strony lśniła mroczna woda, z drugiej zaś szeptały swe groźby czarne drzewa. Dom ginał w kompletnej ciemności, jednak Jonatan wiedział, że na wszelki wypadek tylne drzwi nie są zamknięte na zasuwę. Wszedł i przedostał się do pokoju lady Marchbank. Miała czujny sen. Działalność jej męża obfitowała w tak dziwne wydarzenia, że nie była ani trochę zaskoczona, kiedy tuż przed północą przy jej łóżku pojawił się Jonatan. Zamrugnęła tylko oczami i już była całkiem przebudzona. Szybkim ruchem sięgnęła do nocnej szafki po okulary, przeczytała list i powiedziała:

- Marchbank powinien się o tym dowiedzieć.

- Tak, chcę z nim rozmawiać.

Poszli do niego razem. Lady Marchbank narzuciła na siebie spłowiały wełniany szlafrok i zawiązała pod brodą czepek.

Marchbank wysłuchał Jonatana i przeczytał list Moiry.

- A więc tak to wygląda. - Pokiwał głową. - Moira powinna była mi powiedzieć.

- Nie chciała dopuścić do ciebie Hartly'ego. Mimo wszystko mógłby na ciebie donieść, nawet jeśli nie jest inspektorem skarbowym. Nie miał takiego zamiaru, ale dowiedzieliśmy się o wszystkim dopiero dziś wieczorem.

- Zmarnowałem dwie noce - powiedział Marchbank. - Idź do stajni porozmawiać z Jackiem Larkinem, Jonatanie. On dopilnuje, żeby Hartly'emu nic się nie stało. Gdyby przyszedł ktoś z „dżentelmenów”, Jack zajmie się nimi, chociaż i tak wiedzą, że mają się nie zdradzić, dopóki Hartly nie wyjedzie. Nie jest inspektorem skarbowym, powiadasz? To dobre wieści. Zmartwiłbym się, gdyby Londyn zaczął się mną interesować.

Chłopiec wszedł do stajni, gdzie znalazł Jacka Larkina, który drzemał w ubraniu siedząc na gniadej klaczy. Jonatan obudził go szturchańcem i przekazał zlecenie Marchbanka. Larkin skinął głową i zaraz znów zasnął. Mówiono o nim, że potrafi spać na stojąco i jeździć konno pogrążony w głębokim śnie.

Kiedy Jonatan dotarł nad zatokę. Czarny Duch był już na miejscu. Chłopiec żałował, że nie zdążył przed jego przyjazdem. Grupka ludzi - Stanby, Ponsonby, Hartly oraz jego ordynans, ubrany w czarny kapelusz, maskę i pelerynę, udający Czarnego Ducha - stała w kręgu z pochylonymi głowami. Ich sylwetki wyglądały jak nakreślone węglem na tle srebrzystego nieba, z jaśniejącym wysoko w górze księżycem i szemrzającym w dole oceanem. Scena ta przypominała jakiś osobliwy, średniowieczny rytuał. Jonatan nie rozróżniał słów, ale usłyszał ciche brzęczenie złota, kiedy wręczono worki Czarnemu Duchowi; ten uściśnął wszystkim po kolei ręce, po czym dosiadł wielkiego czarnego rumaka. Koń stanął dęba i zarżał. Czarny Duch roześmiał się przeraźliwie, uniósł na pożegnanie rękę i zniknął w mroku nocy, zostawiając za sobą tylko upiorne echo tętentu końskich kopyt.

Pozostali panowie zaczęli wspinać się na skarpe, aby dosiąść koni. Jonatan wrócił do gospody, żeby nie zobaczyli go przed sobą na drodze. Przybiegł czym prędzej do pokoju siostry.

- Udało się! Hartly wykonał wszystko zgodnie z planem. Szkoda, że tego nie widziałas, Moiro. To było lepsze niż teatr. Teraz wracają. Zaraz tu będą. Jesteś gotowa do wyjazdu?

- Nie możemy jeszcze wyjechać. Hartly zdobył pieniądze dla siebie i Ponsonby'ego. Nie zdobył jeszcze moich. Stanby dał im tylko dwadzieścia pięć tysięcy. Moje pieniądze wciąż znajdują się w piwnicy Bulliona.

Jonatan nie pomyślał o tym, przejęty nocną eskapadą.

- Zaczynam sądzić, że to wszystko był podstęp, żeby powstrzymać nas przed pokrzyżowaniem mu planów - powiedziała ponuro Moira. - Pan Hartly martwił się tylko o swoje pieniądze. Gdy tylko Stanby położy się spać, wyjedzie z gospody, zabierze swoje nieuczciwie zdobyte pieniądze od człowieka udającego Czarnego Ducha i więcej go nie zobaczymy. Przechytrzył nas.

- Za dużo miałaś czasu na zamartwianie się - rzekł Jon. - Nie ufasz nikomu, ponieważ Stanby okazał się kanalią. Zaraz pobiegnę na dół i zobaczę, co się

święci. Ukryję się za kredensem w korytarzu przed wejściem do jadalni.

Zanim Jonatan zszedł po schodach, usłyszał wesołe śmiechy. Bullion rozlewał brandy; panowie wznosili toasty za sukces i powodzenie nowego przedsięwzięcia. Jonatan podśluchiwał, ale nie słyszał ani słowa, które wskazywałyoby, w jaki sposób Hartly chce pomóc Moirze. Jonatan nie wierzył ani przez chwilę, że ten człowiek ma zamiar zostawić jego i siostrę na lodzie. Nie musiał ich ostrzegać, że zamierza wykonać tej nocy swój ruch. Sami by na to nie wpadli. Ponieważ powiedział im o tym, a również kazał im się spakować, było oczywiste, że zamierza się nimi zająć.

Odgłosy rozbawienia stawały się coraz głośniejsze. Ponsonby zaczął śpiewać jakąś sprośną piosenkę. Głos zaczął mu się załamywać. Jonatan zajrzał do sali i zobaczył, że Ponsonby zwałił się na podłogę i zasnął. Bullion ciągle nalewał pozostałym dżentelmenom. Wszyscy pili w szybkim tempie. Major Stanby zaczął kołysać się do przodu i do tyłu, a potem opadł na krzesło gwałtownym ruchem, który wskazywał, że raczej upadł, niż usiadł z własnej woli.

Po upływie minuty jego głowa opadła na stół. Ponsonby wstał z podłogi niczym wskrzeszony Łazarz.

- Już się ululał? - spytał.

Hartly przyłożył palec do ust, uciszając Ponsonby'ego. Potrząsnął Stanby'ego za ramię i zawołał głośno:

- Halo, majorze, wznosimy toast za Jego Wysokość.

Leżąca na stole głowa nawet nie drgnęła. Doprawiona brandy zrobiła swoje.

Ponsonby złapał Stanby'ego za włosy i podniósł mu głowę, spojrział w jego zamknięte oczy, po czym bezceremonialnie puścił głowę.

- Zgadza się, już się ululał. Chodźmy.

Hartly uśmiechnął się i podał Bullionowi dźwięczącą skórzaną torbę.

- Dobrze się spisałeś, Bullion. Wyjmij pieniądze z sejfu, ja tymczasem powiem lady Crieff, że jesteśmy gotowi do wyjazdu.

- Chciałbym zostawić w sejfie coś dla Stanby'ego - powiedział Ponsonby i wybiegł z sali.

Jonatan popędził szybko na górę, zanim ktokolwiek go zobaczył. Nie zapukał do drzwi pokoju Moiry, tylko wetknął głowę i powiedział:

- Myliłaś się, Moiro. Hartly załatwia teraz naszą sprawę. Za chwilę tu będzie. No i co, nie wstyd ci teraz, że mu nie ufałaś? Mówiłem ci, że to prawy człowiek - rzekł i pobiegł do swojego pokoju, żeby wezwać służącego, by zniósł na dół bagaże.

Moira stała jak wmurowana. Zaraz przyjdzie! Mówił prawdę! Jej udręka dobiegła końca. Dwie czy trzy minuty, które minęły, zanim przyszedł Hartly,

wydawały się wiecznością. Kiedy zapukał do drzwi, podeszła do nich jak w transie i otworzyła. Hartly wszedł do środka i wręczył jej skórzaną walizkę.

- Pieniądze są w środku. Dwadzieścia pięć tysięcy. - Otworzył walizkę, żeby zobaczyła sama.

Moira tylko rzuciła okiem.

- Och - powiedziała. Po chwili dodała bardzo cichym głosem - Dziękuję, panie Hartly.

- Nie ma za co, panno Trevithick. - Oboje stali, patrząc się na siebie w milczeniu.

- To bardzo miłe z pana strony. - Wciąż wpatrywała się w niego nieśmiało srebrnymi oczami.

Hartly uśmiechnął się lekko.

- Wie pani, mam wrażenie, iż lady Crieff okazałaby swoją wdzięczność bardziej wylewnie - rzekł odstawiając na bok walizkę; uściśnął jej dłoń.

- Musi pan sądzić, że jestem okropna. - Moira zarumieniła się na wspomnienie minionych nierozważnych czynów.

- Tak, jak najbardziej. To podłe z pani strony, że chciała odzyskać swoją własność, nie mówiąc o małoduszności, którą było przydybanie jednego z największych łajdaków, jaki kiedykolwiek postawił nogę w Anglii. Nie wspomnę już nawet o marnym pomysle, żeby udawać lady Crieff i robić to na tyle dobrze, żeby oszukać wszystkich.

Moira uśmiechnęła się niepewnie na te zawołowane komplementy.

- Dokąd pan teraz pojedzie? - spytała.

- Po załatwieniu spraw ze Stanbym miałem zamiar wrócić na plac Hanowerski.

- Do domu lorda Daniela?

- Tak naprawdę to do domu jego ojca. Lord Daniel to młodszy syn lorda Tremaine. Starsi synowie zwykle nie idą do wojska.

- Lord Daniel służył w wojsku? - Moira zaczynała się domyślać. Hartly przytaknął. - Czy nie był przypadkiem majorem?

- Zgadza się.

- To pan?

- Przyznaję się do winy. Pojedzie pani do Domu nad Zatoką czy wróci do Surrey?

- Sądzi pan, że bezpiecznie byłoby wracać do domu?

- Rano będzie tu policja, żeby aresztować Stanby'ego. Jest poszukiwany w związku z dziesiątkami przestępstw, z bigamią włącznie. Nie ożenił się legalnie z pani matką, Moiro, nie musi się więc pani obawiać, że będzie rościł sobie jakiegokolwiek pretensje do pani pieniędzy. Wezwalibyśmy policję dużo wcześniej,

gdyby nie fakt, że niektóre jego przestępstwa trudno udowodnić. Na przykład te piętnaście tysięcy, które wyciągnął od mojego kuzyna Robbiego Sinclaira, zdobył oszukując w karty. To właśnie powód, dla którego znalazłem się w Blaxstead. Rodzina Ponsonby'ego, nawiasem mówiąc, naprawdę nazywa się lord Everly, została okradziona, gdy kupili udziały nie istniejącej kopalni złota. Zrezygnowali z prób odzyskania pieniędzy i powiedzieli Everly'emu, że jeśli uda mu się je zdobyć, będą jego. Stanby nigdy go nie widział, toteż kiedy Everly dowiedział się, gdzie ten oszust przebywa, przyjechał za nim pod przybranym nazwiskiem. Ma zamiar zostawić w sejfie Bulliona udziały, które Stanby sprzedał jego ojcu, razem z klejnotami Crieffów. Nie moglibyśmy zostawić majora z pustymi rękami. Moira czekała, aż usłyszy, jakiego przestępstwa dopuścił się Stanby wobec Hartly'ego.

- A pan? Nie miał pan żadnego interesu w schwytaniu Stanby'ego? Mott, Ponsonby i ja odzyskaliśmy swoje pieniądze. Co pan dostanie za cały trud?

- Mam nadzieję, że pewną pannę? - odparł pytająco Hartly, przyciągając ją do siebie i biorąc w ramiona. Moira nie opierała się.

Kiedy ją pocałował, poczuła zawrót głowy i wydało jej się, że serce przestaje całkiem bić. Delikatne, nieśmiałe zetknięcie warg szybko przerodziło się w burzliwą namiętność. Jego wargi przywarły mocniej, a ramiona zamknęły się w silnym uścisku, pozbawiając ją niemal tchu. Moirę ogarnęła fala uniesienia, niepodobna niczemu, czego kiedykolwiek doświadczyła. Miała wrażenie, jakby świeciło ogromne złote słońce, przenikając ją do szpiku kości.

Hartly odchylił głowę i spojrzał na Moirę ciemnymi oczami. Potem obsypał ognistymi pocałunkami jej oczy i uszy. Musnął jej rozpalony policzek i ujął brodę, unosząc głowę. W jego oczach Moira dostrzegła łagodny blask czułości i miłości.

- Czy dostanę tę pannę? - spytał urywanym głosem.

Na ustach Moiry zadrżał uśmiech.

- Tak, jeśli mnie pan pragnie. Nie mogę sobie wyobrazić, czego może pan chcieć od tak zdeprawowanego stworzenia.

Odsłonił w uśmiechu zęby.

- Niestety brakuje pani wyobraźni, milady. Chcę tego - powiedział i pocałował ją znowu.

Pograżeni w miłosnym uniesieniu nie słyszeli, jak otwierają się drzwi.

- A to dopiero! - zawołał radośnie Jonatan. - Czy to znaczy, że poprosił cię o rękę?

Moira odsunęła się zmieszana.

- Nic podobnego! - odparła. - Ja tylko... tylko dziękowałam panu Hartly'emu...

to znaczy, majorowi... chciałam powiedzieć, lordowi Danielowi. Och, jak mam się do pana zwracać? - spytała zakłopotana.

- Proszę mówić o mnie „narzeczony”, dopóki się nie pobierzemy. To rozstrzygnie problem. - Kiedy Moira otworzyła usta w proteście, Hartly uniósł palec. - Żadnych oszukaństw. Obiecała pani, że dostanę tę pannę!

Jonatan podbiegł, żeby uścisnąć dłoń Daniela.

- Będę zwracał się do pana Danielu. Jedziesz z nami do domu, czy jedziemy do ciebie?

- To zależy od mojej narzeczonej - odparł Daniel. - W końcu przeniesiemy się do Oakdene, mojej posiadłości w Sussex, kiedy będziesz trochę starszy. Jon.

- Och, jedź najpierw z nami - poprosił Jonatan. - Moira ciągle mówi, że przydałby się nam w domu mężczyzna, a teraz, kiedy odzyskaliśmy pieniądze, możemy zacząć wszystkie naprawy. Trzeba pokryć dach, jest to pastwisko, które papa miał zamiar ogrodzić, i...

Daniel skinął głową.

- Ponieważ mam doskonałego rządcę, może to dobry pomysł, żeby jechać najpierw do was. Zanim jednak zapadną decyzje, chciałbym zabrać Moirę do Domu nad Zatoką. Jutro rano będzie tu trochę nieprzyjemnie. Za kilka dni możemy wyjechać do Wiązów. Moiro, czy to ci odpowiada?

Było jej wszystko jedno, dokąd pojedzie, jeśli tylko będzie z Danielem.

- Tak będzie wspaniale - odparła oszołomiona.

- Wyśmienicie. Chcę zabrać ze sobą parę baryłek brandy waszego kuzyna. Teraz zawiozę cię do Domu nad Zatoką. Zadzwoń po kogoś, żeby zniósł bagaże, Jon.

- Już to zrobiłem, ale nie chcę jechać z Moirą do Domu nad Zatoką. Chciałbym zostać tutaj - powiedział. - Nigdy nie widziałem oficera policji. Zapewne będzie miał broń. Nie zapomnisz zabrać mnie na przejażdżkę swoją kariolką. Danielu? Obiecałeś. Pozwolisz mi powozić, kiedy wrócimy do domu, prawda? Moiro, pamiętasz, obiecałaś mi, że będę mógł sprawić sobie kariolkę, kiedy odbierzemy nasze pieniądze Marchowi.

- Na miłość boską, Jonatanie! - krzyknęła Moira. - Przestań tyle gadać. Pęka mi głowa.

- Ale pozwolisz mi tu zostać z Danielem?

- Jeśli będziesz siedział cicho w sąsiednim pokoju - odparł Daniel - możemy zapomnieć, że tam jesteś.

Chłopiec uśmiechnął się zuchwale.

- Och, chodzi ci o to, że chcecie, żebym wyszedł, abyście mogli się jeszcze trochę poprzytulać.

- Właśnie - odparł dobrotliwie Daniel.

Jonatan wyszedł. Daniel zaś powrócił do przerwanych pieczęci.